

Katarzyna Janowska
o manipulacji w sztuce

12 zarzutów dla
adwokata z Olsztyna

Modzelewski – Werblan
o Gomułce i Wyszyńskim

Roman Kurkiewicz
na łamach „Przeglądu”

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115 21 >
9 771509 311706

ANI SIŁY ANI WOLI



Hit BROADWAYU i WEST ENDU!
musical JEFFREYA LANE'A i DAVIDA YAZBEKA
wg filmu PEDRO ALMODÓVARA

rampa
TEATR PRZYJAZNY

w rolach
głównych

MAŁGORZATA
REGENT

ANNA
SZTEJNER

DARIUSZ
KORDEK

NATALIA
PIOTROWSKA

WOMEN

on the verge of a

NERVOUS

KOBIETY NA SKRĄJU ZAŁAMANIA NERWOWEGO

inscenizacja
JAKUB WOCIAL
SANTIAGO BELLO
DOMINIKA ŁAKOMSKA

BREAKDOWN

spektakle 7-11, 20-22 PAŹDZIERNIKA

bilety first minute na www.teatr-rampa.pl

Oferta specjalna na 10.10 – dwa bilety w cenie jednego!

Do realizacji w kasie teatru z tą reklamą.

Oferta ważna do 4.06 - limitowana.

6.10.2017

polska

prapremiera



CYTATY

PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO, BYŁY WICEPREMIER I MINISTER FINANSÓW

Nikt nie potrafi równie skutecznie jak Chińczycy połączyć potęgi niewidzialnej ręki rynku i widzialnej ręki państwa. „Rzeczpospolita”

GEN. MIECZYŚLAW CIENIUCH, BYŁY SZEF SZTABU GENERALNEGO

Z perspektywy szeregowych jest lepiej, bo mniej trzeba. Trzeba mniej umieć i mniej robić. „Polityka”

AGATA PASSENT, FELIETONISTKA

Zdominowała nas kultura cyfrowa, która czyni z nas nieruchome odwłoki leżące przed ekranami. „Twój Styl”

PROF. MICHEL MAFFESOLI, SOCJOLOG FRANCUSKI

Macron i Le Pen płyną na fali nieufności wobec elit, mimo że znajdują się wewnątrz systemu. „Tygodnik Powszechny”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Moja chata z kraja

Najpierw „dobra zmiana” stawiała na głowie, żeby Polska z kraju dla przybyszów względnie gościnnego, otwartego i tolerancyjnego zmieniła się w zamkniętą twierdzę. Jeszcze bez murów. Ale i to można sobie wyobrazić, słysząc trwające non stop ujadanie prawicowych polityków i nąjętych przez nich mediów. Atmosfera nagonki na obcych jest już taka, jakby do naszych granic zbliżały się hordy barbarzyńców, terrorystów i gwałcicieli. Taki jest język władzy. Od prezydenta i premier po ostatni szereg polityków PiS. A także ultrapatriotów i narodowców. Tak rozhuścili nastroje, że dziś większość Polaków nie chce słyszeć o przyjmowaniu uchodźców. A skoro naród nie chce, to politycy tym bardziej. Rozum i odpowiedzialność nie są cnotami polityków. Jeśli politycy jeszcze czegoś się boją, to wyników sondaży i wystąpień ulicznych. Wiedzą przecież, że mają słaby mandat do sprawowania władzy. Że wystarczy kilka poważniejszych błędów, by suweren ich opuścił. Kampania przeciwko uchodźcom, jaką zorganizowało PiS, jest w grupie błędów największych. Najgłupszych i dla Polski w długim planie najbardziej szkodliwych. Unia Europejska wygrzebie się z kryzysowego dołka. I to szybciej, niż polscy zwolennicy jej rozpadu myślą. A my będziemy musieli bardzo mocno przemyśleć, co takiego z nami się stało, że większość Polaków nie chce przyjąć 7 tys. uchodźców. Że w kobietach i dzieciach Polacy, często nasi sąsiedzi i współpracownicy, widzą tak wielkie zagrożenie, że popierają absurdalnie cyniczne decyzje rządu.

Szczególny powód do refleksji mają ludzie, którzy dobrze myślą o sobie, o swojej wierności zasadom. Bo przecież jeszcze nie trzeba było czynów, czyli realnej pomocy potrzebującym, a podstawowe zasady zostały wyrzucone do kosza.

Ciekaw jestem, jak można pogodzić ostentacyjną pobożność i publiczne wyznania wiary z zatrzaskiwaniem drzwi przed potrzebującymi pomocy. Przed ludźmi, którym zagrażają ludobójstwo, śmierć głodowa czy gwałty. Pokazaliśmy, że nasze syte i bezpieczne społeczeństwo nie ma krzty zrozumienia dla tamtej biedy.

Ma za to bardzo dobre zdanie na temat licznych zalet narodu polskiego. Oczywiście tej jego części, która dziś rządzi. I tylko tej części, bo dla „dobrej zmiany” ci, którzy jej nie popierają, to też obcy. I też trzeba ich będzie jakoś oddzielić od zdrowej części społeczeństwa, która żadnego uchodźcy do Polski nie wpuści. A wszystko oczywiście w imię Chrystusa i Matki Boskiej Królowej Polski. Skądinąd też uchodźców.

FAULE

Ściana płaczu w sądach pracy

OPZZ wystąpiło do ministra Ziobry pismo w sprawie problemów pracowników dochodzących swoich praw przed sądami pracy. Bo jest z tym naprawdę marnie. Wszystko trwa tak długo, że trudno dożyć sprawiedliwego wyroku. Z pismem OPZZ też było pod górę. Po dwóch miesiącach odpowiedziała... minister rodziny, pracy i polityki społecznej.

Elżbieta Rafalska przyznała, że szybkie rozwiązanie sporu ma istotne znaczenie dla pracownika, usuwa bowiem stan niepewności, czy będzie za co żyć. Minister obiecała... że w najbliższym czasie porozmawia z ministrem Ziobrą.

Związkowcy boją się jednak, że efektem tej dyskusji będzie tylko skok na stanowiska w sądach pracy. A zwykłym pracownikom od tego gadania ministrów i tak się nie poprawi.

BĄKOWSKI



KRAJ

- 8** Był Andrzej, jest Adrian
Prezydent na obrzeżach władzy
- 11** Duda – ani woli, ani siły
– rozmowa z Waldemarem Kuczyńskim
- 14** Bydgoska walka o in vitro
Jak blokowano miejskie dopłaty
- 16** Czarna owca palestry
Olsztyński adwokat wyludzac

ZAGRANICA

- 19** Płoty i mury nie odgradzą nas
od uchodźców
– rozmowa z Thomasem Nordem
- 22** Zawół serca lewicy
SPD traci, Merkel zyskuje
- 26** Strach się bać
Na pomoc policji w Meksyku

KULTURA

- 28** Rano z hukiem obudziła mnie kultura
– rozmowa z Katarzyną Janowską
- 32** Matka Polka samowolka
Polskie kino o matkach
- 35** Zalew podglądactwa
Film dokumentalny a prywatność
- 36** Culturalia
- 66** Twarze muzyki w fotografii
Andrzeja Tyszki

KSIAŻKI

- 38** Gomułka i Wyszyński
– wojna o Polskę
Dwugłos Modzelewski-Werblan
- 58** Podaruj książkę na Dzień Dziecka

HISTORIA

- 44** Generał w mieście ruin
Wizyta Eisenhowera w Warszawie
- 47** Gdzie się podziało żołnierze
1. i 2. Armii WP?
Polemika z Bohdanem Piętką
- 48** Zabrakło sześciu kilometrów
30 lat od katastrofy w Lesie Kabackim

BIZNES

- 54** Biurko do pracy na godziny
Coworking się opłaca

GALERIA

- 56** Sztuka obserwacji
na Grand Press Photo

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3** Jerzy Domański
Moja chata z kraja
- 25** Roman Kurkiewicz
W tym tygodniu nie piszę o...
- 43** Tomasz Jastrun
W korytarzu
- 53** Edward Mikołajczyk
Data niezapowiedzianej dymisji

26

ZAGRANICA

STRACH SIĘ BAĆ

Na pomoc
policji
w Meksyku



RANO Z HUKIEM OBUDZIŁA MNIE KULTURA

– rozmowa z Katarzyną Janowską

28

KULTURA



66

GALERIA

TWARZE MUZYKI W FOTOGRAFII ANDRZEJA TYSZKI

Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. Rafał Oleksiewicz/Reporter/East News



JAK SIĘ SKOŃCZYŁA WOJNA W EUROPIE

Bardzo dziękuję Bohdanowi Piętce za tekst „Czy Polska przegrała wojnę?” (PRZEGLĄD nr 19). Chciałbym dodać nieco informacji do problemu ujętego w zdaniu: „»Polska niepodległa« – czyli wyzwolona przez aliantów zachodnich i pozostająca w orbicie wpływów Zachodu – na pewno nie miałyby granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej”.



Jesienią 1941 r. Amerykanie mieli trzy sprawne dywizje, w ciągu dwóch lat planowali zorganizować 200 dywizji i zbudować flotę transportową, aby przewieźć je do Europy. W tym czasie generałowie Hitlera byli tak pewni szybkiego zwycięstwa, że zanim zaczęli atak na ZSRR, zaplanowali już dalsze podboje: 19 czerwca 1941 r. gen. Alfred Jodl podpisał dyrektywę nr 32 OKW (Oberkommando der Wehrmacht) „Przygotowanie do okresu po przeprowadzeniu planu Barbarossa”. Przewidywano w niej m.in. odcięcie Wielkiej Brytanii od złóż ropy naftowej w Iraku i Iranie oraz szczelną blokadę Wysp Brytyjskich. Gdyby udało się zrealizować te plany, cała Europa na długo pozostawałaby pod rządami Niemiec hitlerowskich, a na ziemiach Słowian – w tym Polski – z powodzeniem wcielano by w życie założenia Generalnego Planu Wschodniego. Po zwycięstwie nad Związkiem Radzieckim Hitler dawał swoim administratorom 10 lat na zrealizowanie w Generalnej Guberni założeń tego planu. Armia Czerwona przekreśliła te zamiary hitlerowców. Na początku maja 1945 r. wojska radzieckie stanęły na wschodnim brzegu Łaby, a na zachodnim stanęły wojska amerykańskie i brytyjskie. Wojna w Europie się skończyła. Europa, w tym Polska, została wyzwolona spod okupacji hitlerowskiej oraz wpływów nazizmu i zapewne nikt z „wielkich” nie myślał wówczas o nowej wojnie w Europie. Nie było więc możliwe wkroczenie do Polski alianckich wojsk wyzwolących z Zachodu ani w 1945 r., ani w latach następnych.

Eugeniusz Kuklis

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

PROF. ALEKSANDER KRAWCZUK

Historia jest nauką, a nie polityką

MARTIN POLLACK

Kiedys podziwialiśmy, że „Polak potrafi”, teraz to się zmieniło

JERZY DZIEWULSKI

– jak odbijałem samolot z rąk porywaczy

KORZYSTANIA Z TELEFONU TRZEBA SIĘ NAUCZYĆ



W 20. numerze PRZEGLĄDU eksperci odpowiadali na pytanie „Czy powinno się wprowadzić zakaz korzystania z telefonu komórkowego podczas przekraczania jezdni?”. Moim zdaniem zakazy, nakazy i kary niczemu tu nie zaradzą. Potrzebna jest zmiana mentalności (proces wymagający wielu lat pracy, także mądrej edukacji w domu rodzinnym, czyli nauki odpowiedzialnego korzystania ze zdobyczy techniki, nauki poruszania się po drogach (jako pieszy i jako kierowca). Tego nie da się w żaden sposób uregulować prawnie. Nawet ewentualne akcje informacyjne (banery w przestrzeni miejskiej, reklamy w mediach, pogadanki w szkołach) odnoszą niewielki skutek bez wsparcia rodziców. Praktyczna mądrość zaczyna się w domu.

Artur Lewczuk

ZDJĘCIE TYGODNIA



Czarny protest przeciwko zaostrzeniu przepisów dotyczących aborcji, Katowice, 3 października 2016 r. **Grand Press Photo 2017**, Andrzej Grygiel/Polska Agencja Prasowa – II miejsce w kategorii wydarzenia, zdjęcie pojedyncze.





www.sklep.mleczko.pl

www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Kiedy wreszcie opłaty za roaming przejdą do historii?

GRAŻYNA ROKICKA,
prezes Stowarzyszenia Konsumentów Polskich

Unijne przepisy dotyczące roamingu nie zostawiają miejsca na dowolną ich interpretację przez operatorów. Wprowadzane są pod hasłem *roam like at home* (w podróży jak w domu), które jest jasne i odzwierciedla cel wprowadzenia regulacji. Innymi słowy, skoro znikają opłaty za roaming, to konsument mający umowę z operatorem telefonii komórkowej w Polsce po 15 czerwca 2017 r. zapłaci za usługi telekomunikacyjne taką samą cenę, niezależnie od tego, w którym państwie członkowskim UE będzie z nich korzystał. Urzędy regulacyjne, czyli Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz Urząd Komunikacji Elektronicznej, mają stosowne narzędzia, aby „zmotywować” operatorów do przestrzegania przepisów, i już zapowiedziały gotowość do skorzystania z nich. Organizacje konsumencie w Europie rozpoczynają monitoring sytuacji i będą informować o dobrych i złych praktykach. A konsumenci z pewnością „zagłoszą nogami”, opuszczając tych operatorów, którzy próbują naruszyć ich prawo do jednakowych opłat za usługi na terenie jednolitego rynku.

MARCIN KWAŚNIAK,
„Mobility” – Magazyn Mobilnych Technologii

Przed wszystkim w tej sprawie powstał zamęt, a pojęcia są mylone. Roaming oznacza nie tylko droższe rozmowy i transmisję danych za granicą, ale także możliwość korzystania z innej sieci niż krajowa. A to sprawa bardziej skomplikowana, bo wiąże się z rozliczeniami między operatorami (za granicą inaczej liczone są połączenia odebrane, a inaczej nawiązane itd.). Znikną tzw. opłaty roamingowe, czyli opłaty dodatkowe za samą możliwość korzystania ze smartfona za granicą, a ceny usług w roamingu mają być identyczne jak ceny usług krajowych. Ale na razie, z przyczyn formalnych, w UE nie będziemy płacić za rozmowy i internet tyle samo co w Polsce. Choćby

dlatego, że promocje i „darmowe” pakiety danych w abonamentach obowiązują tylko w Polsce. Jednak europosłowie są zdeterminowani i bardzo by chcieli zrównania stawek w UE, więc może i tę barierę da się kiedyś pokonać.

KONRAD KSIĘŻOPOLSKI,
analityk rynku telekomunikacyjnego, Haitong Bank

Unia Europejska liczy 28 państw, a w każdym działa kilku operatorów. Są to nie tylko międzynarodowe grupy telekomunikacyjne, jak Orange czy T-Mobile, ale także firmy prowadzące działalność wyłącznie w jednym kraju, jak Plus i Play. Jest to czynnik, który będzie musiał być uwzględniany w dalszych działaniach Komisji Europejskiej w odniesieniu do roamingu. O ile bowiem w przypadku największych operatorów pieniądze za rozmowy od osób podróżujących po Europie często zostają w tej samej grupie kapitałowej, o tyle operatorzy lokalni na ograniczaniu roamingu po prostu tracą. Należy również wziąć pod uwagę to, że w Polsce w wyniku bardzo dużej konkurencji w ostatnich 10 latach opłaty telekomunikacyjne wyraźnie spadły i należą do najniższych w UE. Dlatego można zrozumieć, że w nowo zaprezentowanych cennikach polscy operatorzy utrzymali pewne taryfy roamingowe.

DARIUSZ NOWAŃSKI,
czytelnik PRZEGLĄDU

Dzięki temu, że są komunikatory, już prawie nie używam GSM do połączeń telefonicznych i wysyłania SMS. Podejrzewam, że za parę lat operatorzy telefonii komórkowej będą czerpać zyski głównie ze sprzedaży mobilnego internetu, o ile w ogóle nie zostaną z tej branży wyparci. A z roamingiem jest za dużo biurokracji, również międzynarodowej, więc prędzej umrze śmiercią naturalną, niż zrobi się atrakcyjny cenowo.

Not. Michał Sobczyk

BYŁ ANDRZEJ, JEST ADRIAN

To człowiek, który musi być komuś podporządkowany. Zawsze jest ktoś, kogo słucha i wobec kogo jest w pełni lojalny

Robert Walenciak

Byłoby obłudą z mojej strony, gdybym pisał, że jestem dwuleciem Andrzeja Dudy rozczarowany. Nic z tych rzeczy – rozczarowania nie przeżywam, bo właśnie takim się go spodziewałem. Że będzie prostym funkcjonariuszem PiS, aktualnie w fotelu prezydenta.

Owszem, miało być inaczej. Lub też – zapowiadano, że będzie inaczej. Agata Duda prezentowała się bardzo przekonująco, gdy deklarowała: „Za moim mężem stoję ja” i „Nie boję się Jarosława Kaczyńskiego”. Wspominało te słowa tygodniami, jakby je wygłaszał Duch Święty.

CZEGO TO NAM NIE OBECYWAŁ

Podobnym optymizmem tryskał Andrzej Duda, zapowiadając rzeczy nadzwyczajne. Frankowicze mieli dostać natychmiastową pomoc („Nie mówcie, że się nie da!”), nad gospodarką miała czuwać Narodowa Rada Rozwoju, prezydent miał być prezydentem wszystkich Polaków i wśluchiwać się w opinie obywateli.

Mam pod ręką wywiad Andrzeja Dudy dla pisowskiego tygodnika „wSieci” z sierpnia 2015 r. Rozmowa reklamowana jest taką myślą: „Prezydent ma chyba za małe uprawnienia. Można by wzmocnić jego zwierzchnictwo nad armią, warto by z nim uzgodnić ministra obrony. Zwiększmy też jego wpływ na politykę zagraniczną i na sądownictwo”.

Dziś, po 20 miesiącach, te słowa brzmią jak sztych. Już wiemy, że prezydent ma rzeczywiście małe uprawnienia, ale tylko dlatego, że jest słaby. Nad armią panuje Antoni Macierewicz, nad polityką zagraniczną nie panuje nikt, a sądy przechodzą pod władanie Zbigniewa Ziobry. Wszystkie bitwy zostały przegrane. Andrzej stał się Adrianem z „Ucha prezesa”.

Kiedy to się stało? Jak do tego doszło? Myślę, że tak było od samego

początku. Prezydentura w Polsce systematycznie traci na znaczeniu. Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski byli liderami wielkich obozów politycznych, regularnie spotykali się z największymi tego świata, ich decyzje były kluczowe dla państwa. Kolejna grupa to Lech Kaczyński i Bronisław Komorowski. Oni byli prezydentami „zamiast”. Zamiast Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska. Byli postaciami numer 2 w swoich obozach, ale ważnymi, z których zdaniem się liczone. Lech mitygował Jarosława, prowadził własną politykę zagraniczną. Komorowski miał własny zakres władzy, związany z armią, z bezpieczeństwem, w tej dziedzinie był mocny i skuteczny.

ADRIANIE, GDZIE JESTEŚ?

A Duda? To nie postać numer 2 czy numer 3, ale ktoś z dalekiego szeregu. Od samego początku dostał rolę wykonawcy woli Jarosława Kaczyńskiego. Jako człowiek od brudnej roboty. I tę rolę przyjął.

Prawdziwy początek jego prezydentury to dwa niewątpliwie delikty konstytucyjne. Po pierwsze, ułaskawienie Mariusza Kamińskiego, mimo że dotyczący go wyrok był nieprawomocny, sprawa wciąż się toczyła. Jak można ułaskawić nieskazanego? Po drugie, manipulacje związane z Trybunałem Konstytucyjnym. Prezydent nie odebrał ślubowania od sędziów Trybunału wybranych przez Sejm kończący ka-

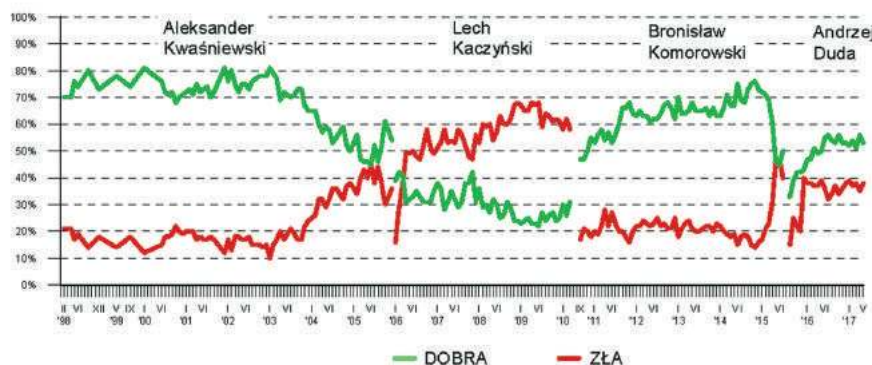
dencję, a potem w nocy, pod czujnym okiem Jarosława Kaczyńskiego, przyjmował przysięgę sędziów wybranych przez PiS już w nowym Sejmie.

To było symboliczne, pokazywało miejsce Andrzeja Dudy w nowym systemie władzy. A system ten wypchnął prezydenta na dalekie obrzeża. Jeżeli spojrzymy na władzę PiS, oczywiście numerem 1 jest Jarosław Kaczyński, formalnie prosty poseł, niepełniący żadnej funkcji państwowej. Kto jest numerem 2? Sekretarz generalny partii Joachim Brudziński? A może raczej szef MON Antoni Macierewicz, najwyższy kapłan sekty smoleńskiej? Czy może o. Tadeusz Rydzyk, władca imperium medialnego? A są jeszcze dwaj wiceprezesi PiS, nadzorujący policję i służby specjalne – Mariusz Błaszczak i Mariusz Kamiński.

W tym systemie władzy zależności konstytucyjne są sprawą trzeciorzędną. Wiadomo, że premier Szydło to ktoś mniej ważny niż szef MON lub szef MSW, a Andrzej Duda... Gdzie go wpisać? Jako człowieka, który daje się sfilmować, jak biegnie za Jarosławem Kaczyńskim, żeby tylko ten powiedział mu dzień dobry i uściśnił (jakże od niechcienia, z jakim lekceważeniem!) rękę?

Obronność i sprawy bezpieczeństwa, czyli przez lata domena prezydenta, to dziś obszar zdominowany przez Antoniego Macierewicza. Generałowie, którymi szef MON pomiata, już nie szukają oparcia u prezydenta. Wolą się podać do dymisji.

ZMIANY OPINII O PREZYDENCIE



Źródło: CBOS, maj 2017 r.



Marsz Wolności zorganizowany przez opozycję w Warszawie 6 maja 2017 r.

Do mediów przedostają się okruchy sporów między Dudą a Macierewiczem. A to starcie o nominacje generalskie, a to listy prezydenta do szefa MON. Pokazują one bezradność Dudy. I coś jeszcze, o czym za chwilę.

PREZYDENT, KTÓREGO OMIJAJĄ

Klęską zakończyły się także plany dotyczące polityki zagranicznej. Początek był obiecujący – pierwszą wizytę zagraniczną Andrzej Duda złożył w Estonii, w rocznicę paktu Ribbentrop-Mołotow, co mogło zapowiadać aktywność prezydenta w Europie Środkowo-Wschodniej. Potem była wizyta w Chinach, której gospodarze błyskawicznie podnieśli rangę. Polski prezydent był fetowany na poziomie kanclerz Niemiec czy prezydenta Francji. Później mieliśmy rewizytę prezydenta Chin w Warszawie. I na tym się skończyło. Balon pękł z hukiem.

Chińczycy przekonali się, że obietnice Dudy są niewiele warte, gdy Agencja Mienia Wojskowego (czyli minister Macierewicz) odmówiła sprzedaży chińskiej firmie działki w Łodzi, na której miała powstać baza przeładunkowa linii kolejowej z Chin do Europy.

Od samego początku Andrzej Duda dostał rolę wykonawcy woli Jarosława Kaczyńskiego. I tę rolę przyjął.

Jeszcze gorzej wyszło w sprawach europejskich. Po zerwaniu kontraktu na caracale wizytę w Polsce odwołał prezydent Francji François Hollande. Tym samym przestał istnieć Trójkąt Weimarski, forum spotkań Francji, Niemiec i Polski. Wzięty w łeb plany wspólnych działań politycznych w Europie Środkowej i Wschodniej. Grupa Wyszehradzka okazała się grupą na papierze. A koncepcja Międzymorza – koncepcją. Owszem, można mówić, że do tych nieudanych przedsięwzięć na-

klonili Andrzeja Dudę bujający w obłokach urzędnicy Kancelarii Prezydenta. Ale to on ponosi odpowiedzialność za to, że ich zatrudnia i słucha.

Również, wydawałoby się, dyplomatyczny pewniak, czyli szczyt NATO w Warszawie, zakończył się porażką. Prezydent Obama wprowadził przyjęcia do Polski, ale Dudę ostentacyjnie lekceważył i publicznie wypominał mu sprawę Trybunału Konstytucyjnego.

Dziś wszyscy wiemy, że bieżącą politykę zagraniczną prowadzi nieudolny, prowokujący awantury Witold Waszczykowski. A gdy sprawy są poważne – do gry wchodzi Jarosław Kaczyński, który spotyka się z Angelą Merkel, Theresą May czy Viktorom Orbánem.

DOBRY UCZEŃ ANDRZEJ

Andrzeja Dudy w tych wszystkich układankach nie ma. A jeśli się pojawia, to jako element humorystyczny. Pod koniec kwietnia był w Meksyku – z tej wizyty mogliśmy zapamiętać udział prezydenta w mszach (bardzo ładnie klęczy) i awanturę, gdy konsul honorowy Alberto Stebelski-Orłowski odmówił przyjęcia z jego rąk odznaczenia państwowego.

Może zatem większą niezależność prezydent przejawia w sprawach krajowych? Trudno tak to nazwać, skoro w obiegu publicznym funkcjonuje jego przydomek „notariusz PiS” – prezydent, który podpisuje wszystko, co Jarosław Kaczyński każe.

Dlaczego tak się dzieje? W mediach od miesięcy krąży wywiad z prof. Janem Zimmermannem, promotorem pracy doktorskiej Andrzeja Dudy na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tego samego, który jako

jeden z pierwszych skrytykował działania prezydenta wobec Trybunału Konstytucyjnego. Otóż Zimmermann o swoim doktorancie mówi tak: „To taka osobowość, bardzo podatny na sugestie lub polecenia z zewnątrz, człowiek, który musi być komuś podporządkowany. Najpierw był podporządkowany mnie, potem Zbigniewowi Ziobrze, a teraz jest podporządkowany Jarosławowi Kaczyńskiemu. Zawsze jest ktoś, kogo słucha i wobec kogo jest w pełni lojalny”.

► Nie można być oryginalnym, kreatywnym, jeśli pierwszym od ruchem jest chęć przypodobania się aktualnemu pryncypałowi. Jako jedna z pierwszych zauważyła tę cechę Duda Jadwiga Staniszkis, mówiąc o nim, że jest „obły”, że „banalne są jego konstatacje” i że „widać, że lubi narty i lubi perorować. Powinien zostać instruktorem narciarskim, a nie prezydentem”.

CZYM TU SIĘ ZAJĄĆ

Sprowadzony do roli notariusza, upokarzany przez Kaczyńskiego, a mimo to (a może dlatego?) wciąż wobec niego lojalny, Andrzej Duda znalazł sobie własne nisze.

Po pierwsze, utrzymuje kontakt z wyborcami. Na przykład poprzez Twittera. Śledzi w ten sposób profile ponad 800 twitterowiczów, głównie nastolatków, koresponduje z nimi późnymi wieczorami. Swego czasu poruszenie w mediach wywołało ujawnienie pseudonimów partnerów (partnerek?) nocnych sesji pana prezydenta: „Ruchadło leśne”, „Seba sra do chleba”, „Dziaka foczka”.

Po drugie, zmienił ton. W wewnętrznych przepychankach widzimy go teraz zawsze u boku prezesa. Jarosław Kaczyński ma ewidentne kłopoty polityczne z Antonim Macierewiczem, który wyrasta ponad miarę i zbudował w ramach PiS własny obóz polityczny. Upublicznienie konfliktu Duda-Macierewicz jest więc dla Kaczyńskiego wygodne, prezes rękami prezydenta może osłabiać polityka, który za wysoko zawędrował.

Podobną rolę Duda odgrywa w rozpoczętej właśnie operacji deprecjonowania konstytucji z 1997 r.

Kolejna nisza dotyczy polityki historycznej. Andrzej Duda początkowo deklarował, że zamierza być prezydentem wszystkich Polaków, łączyć, a nie dzielić. Chyba najdalej w tych zamiarach poszedł 10 kwietnia 2016 r., kiedy mówił o potrzebie pojednania i przebaczeniu. Parę godzin później został przez Jarosława Kaczyńskiego ustawiony do pionu. Prezes sprostował: wybaczenie tak, ale najpierw osądzenie i kara. Z tego wydarzenia Duda wyciągnął wnioski. Od tego czasu jego wystąpienia publiczne są stałym atakiem na Polskę niepisowską, na Polaków, którzy nie są za PiS.



Duda nie udał się ani jako strażnik prawa, ani jako zwierzchnik sił zbrojnych, ani jako głowa państwa prowadząca politykę zagraniczną.

A gdy nie może atakować – pomija. Tak było np. w sierpniu 2016 r. w Krzesinach, podczas Święta Lotnictwa. Mówił wtedy: „Przed 10 laty (kiedy nastąpiło przekazanie pierwszych egzemplarzy F-16 Polsce) rozpoczął się nienotowany od wielu, wielu lat, od dziesięcioleci, trwający do dzisiaj ogromny postęp. (...) Było to wielkie marzenie i element wielkiego planu prezydenta Lecha Kaczyńskiego”.

Owszem, w 2006 r. prezydentem był Lech Kaczyński, a jego żona została matką chrestną pierwszego F-16. Ale przecież umowę na zakup 48 sztuk samolotów F-16 podpisali w roku 2003 ministrowie rządu Leszka Millera – Grzegorz Kołodko, Jerzy Szmajdziński i Jerzy Hausner. O nich Duda się nie zajął. Może to i dobrze...

30 kwietnia w wywiadzie dla TVP Historia Andrzej Duda zarysował swoją nową rolę – prezydenta wojującego z nie-PiS: „Bardzo wiele wpływowych

miejsz zajmują osoby, których rodzice czy dziadkowie aktywnie walczyli z Żołnierzami Wyklętymi w ramach utrwalania ustroju komunistycznego, czyli – krótko mówiąc – byli zdrajcami. Trudno się dziwić, że oni nie są zainteresowani tym, żeby Żołnierze Niezłomni byli nazywani bohaterami i żeby pokazywać prawdę, kto rzeczywiście walczył o wolną Polskę, a kto ją oddawał w sowieckie ręce i był sowieckim namiestnikiem w naszym kraju”. Oto więc zapowiedź nowej wojny polsko-polskiej, rozliczania dzieci i wnuków za czyny przodków.

KAPŁAN NOWEJ WOJNY

Z tych słów, a także z innych wystąpień, wynika, że Andrzej Duda jest osobą bardzo powierzchownie znającą historię, ogranicza się do kilkunastu prawicowych sloganów. „Komuniści byli współwinni zagładzie miasta” (Warszawy w powstaniu 1944 r.) – to jedna z jego mądrości. Na pogrzebie „Inki” i „Zagończyka” pytał z kolei: „O ile można powiedzieć, że do 1989 r. był ustrój tych samych zdrajców, którzy zamordowali »Inkę« i »Zagończyka«, to przecież po 1989 r. teoretycznie nie. To jak to się stało, że trzeba było 27 lat czekać na to, by Polska mogła pochwalić swoich Bohaterów?”.

Wizja, którą rozpowszechnia, to wizja wojny stuletniej, w której z jednej strony jest PiS z ks. Skorupką, Piłsudskim, „Nilem”, „Inką”, Anną Walentyńską i Lechem Kaczyńskim, a z drugiej cała reszta, wywodząca się od Juliana Marchlewskiego. Zdrajcy lub dzieci i wnuki zdrajców.

Po co to prymitywne dzielenie? Nawiasem mówiąc, ani Andrzej Duda, ani Jarosław Kaczyński, ani chyba nikt z czołówki PiS, nie są potomkami „wyklętych”. Czyli to więc potomkowie?

Prezydent odpowiada: „To jest starcie ideologiczne, starcie historyczne, ale to jest starcie również o to, kto w naszym kraju ma sprawować rząd dusz, czy nadal ma on być w rękach postkomunistów”. Chodzi zatem o władzę.

Andrzej Duda nie udał się ani jako strażnik prawa, ani jako zwierzchnik sił zbrojnych ani jako głowa państwa, prowadząca politykę zagraniczną. Teraz znalazł sobie nową rolę. Nie, nie historyka. Szczużka. Żal.

Robert Walenciak

DUDA – ANI WOLI, ANI SIŁY

Żadnych złudzeń! Duda jest i pozostanie funkcjonariuszem PiS, wykonującym zadania partyjne w pałacu

Rozmawia Robert Walenciak

Czy Andrzej Duda wybije się na niepodległość, czy już zawsze będzie taki, jaki jest?

– My go postrzegamy jako człowieka, jako polityka mającego wnętrze. Zakładamy, że to wnętrze w jakimś momencie ujawni swoją treść. Inną od wnętrza, które ma Jarosław Kaczyński. Że objawi się w pragnieniu, żeby iść swoją drogą. Miałem takie złudzenia i, prawdę mówiąc, do końca się ich nie pozbyłem, bo wolałbym, żeby on w końcu okazał się autentycznym człowiekiem, a nie nieudanym klonem Kaczyńskiego albo – powiedzmy – pustą tykwą, która jest wypełniana za każdym razem politycznymi przekazami dnia przez szefa na Nowogrodzkiej. Ale w miarę jak płynie czas, tracę nadzieję i wydaje mi się, że w nim niczego własnego nie ma. Oczywiście jest odrębnym człowiekiem, ale ukształtowanym na obraz i podobieństwo tej całej ferajny, która od lat otacza Kaczyńskiego. To jego świat. I Duda nie będzie miał ani siły, ani nawet woli, żeby się z niego wydobyć.

Nie zamarzy o awansie, o większej roli? Bo on w tym świecie pełnił funkcję trzeciorzędną. Najważniejsi byli Kaczyńscy. Potem inni politycy, np. Macierewicz. A potem gdzieś on...

– Oczywiście. Był po prostu anonimowym składnikiem służby domowej. I został wyznaczony do rywalizacji o prezydenturę, bez nadziei na wygraną. Tymczasem wygrał, ku powszechnemu zaskoczeniu. Ale w dalszym ciągu jest tym, kim był.

CZŁONEK PISOWSKIEGO LUDU

Psychicznie jest niezdolny do wybić się?

– Tak uważam. Nie jestem psychologiem, ale wydaje mi się, że on nie ma do tego ani woli, ani siły. Od lat jest w tym pisowskim świecie, który wyniósł go od zera do stanowiska



WALDEMAR KUCZYŃSKI

– publicysta, doradca ekonomiczny w rządzie Jerzego Buzka

prezydenta. I to prezydenta niewątpliwie bardzo szanowanego przez część pisowskiego ludu, a momentami nawet podziwianego. Gdyby teraz zrobił cokolwiek z tego, czego oczekuje od niego niepisowska część Polski, czyli wykazał się jakąś samodzielnością w stosunku do Kaczyńskiego, stanąłby nie tylko przeciwko niemu, ale również przeciwko tej ogromnej masie ludzi, którzy na niego głosowali, także z autentycznego przekonania, że wybierają świetnego prezydenta. Straszliwie by ich zawiodł. I nigdy by ich nie przekonał, że stara się być też prezydentem tej części Polski, którą oni odbierają jako wroga, ponieważ uznaliby natychmiast, że stanął po tamtej stronie.

Że zdradził.

– Że stał się ich wrogiem. To naprawdę wymagałoby człowieka o niezmiernie silnym charakterze, o sprecyzowanej wizji swojej roli na tym stanowisku. O dużym przywiązaniu do etosu państwa demokratycznego. Czyli państwa prawa. On niczego takiego nie ma.

Państwo partii jest dla niego ważniejsze?

– Nie jestem pewien, czy on to tak odbiera. Chyba nawet Jarek Kaczyński nie odbiera tego, co zaczął robić, jako zmierzania ku państwu, które będzie w symbiozie z jedną partią. Tworzenia systemu władzy osobistej, władzy jednostki, która nie będzie niczym ogr-

WALDEMAR KUCZYŃSKI – działacz opozycji demokratycznej. W marcu 1968 r. aresztowany, zwolniony po sześciu miesiącach. W 1978 r. współzałożyciel Towarzystwa Kursów Naukowych, w sierpniu 1980 r. w Komisji Ekspertów w Stoczni Gdańskiej. Zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”. Internowany 13 grudnia 1981 r.

W 1989 r. uczestniczył w tworzeniu rządu Tadeusza Mazowieckiego, później był szefem zespołu doradców premiera. Działał we władzach krajowych Unii Demokratycznej i Unii Wolności. Komentator wydarzeń gospodarczych i politycznych.

► niczona. A tak to wygląda w rzeczywistości, krok po kroku zmierzamy do tej wizji. Do wizji państwa, w którym rządzi jeden człowiek przy pomocy całej siatki swoich kreatur i lokajów – i ten człowiek nie jest ograniczony regułami ani nawet czasem. Czy to się uda? To zupełnie inna sprawa. Ale tak to obiektywnie wygląda.

Dla pana.

– Owszem, wcale nie jestem pewny, czy oni są świadomi, że w tym kierunku zmierzają. Być może Jarek Kaczyński ma wyobrażenie, że tworzy jakąś formę demokracji, skojarzoną z państwem, które nie będzie skrzepowane takimi ograniczeniami jak III Rzeczpospolita. Bo przecież oni nie mogą mieć ideologii budowania dyktatury. Żaden dyktator takiej ideologii nie ma, tylko opowiada, że buduje lepszą demokrację i większą wolność. Oni też mogą tak uważać. I Duda jest jakby związany z tym światem, z tym sposobem myślenia. A nawet jeżeli ma jakieś wątpliwości, które mogą się budzić w związku z licznymi protestami środowisk prawniczych itd., i tak przechodzi nad nimi do porządku dziennego, bo inaczej musiałby wyjść z tego maszerującego szeregu.

ZA PRYZWOLENIEM PREZESA

Nie wierzy pan, że Andrzej Duda chce się wybić na niepodległość, a tu proszę – jest sprawa konstytucji. On mówi, że trzeba ją zmienić, przeprowadzić referendum, występuje jako frontman tego przedsięwzięcia, a PiS twierdzi, że jest zaskoczony jego słowami. Zderzył się też z Macierewiczem. Daje więc jakieś znaki...

– Ja bym przy obu sprawach postawił znak zapytania. Czy rzeczywiście się zderzył? Jeśli chodzi o Macierewicza, jestem absolutnie pewien, że Duda nie wykonałby najmniejszego gestu, który mógłby zostać odebrany jako wymierzony przeciw niemu, nie mając co najmniej przyzwolenia Jarosława Kaczyńskiego. Wykluczam inną możliwość! W ogóle wykluczam, że on zrobiłby tego rodzaju ruch bez akceptacji Kaczyńskiego.

To znaczy?

– Macierewicz komplikuje Kaczyńskiemu życie. To po pierwsze. Ale z drugiej strony jest w tej ekipie nie-

zbędny. Jako czynnik integrujący istotną część ludu pisowskiego i przede wszystkim jako plenipotent dzierżawy, którą Kaczyński ma od księdza Rydzyka. Bo prezes od lat już dzierżawi od Rydzyka pewną część elektoratu – elektorat maryjny. To jest dzierżawa, nie własność. W zamian musi być opłata dzierżawna, a także plenipotent, który interesów tej dzierżawy pilnuje.

Wolałbym, żeby Duda okazał się autentycznym człowiekiem, a nie nieudanym klonem Kaczyńskiego.

Czyli Antoni Macierewicz.

– Jest plenipotentem, no i kapłanem smoleńskim. On po prostu jest głównym symbolem dla ludu, który wierzy w zamach. To praktycznie jedyny człowiek w PiS mający własną bazę polityczną. I w Toruniu, i na dole, wśród wyborców. Jest więc wyjątkowo trudny do ruszenia. Ale jednocześnie stanowi element kom-



plikujący Kaczyńskiemu rządzenie. Przeszkadza mu w tym ewidentnie. Te wszystkie wyczyny Macierewicza psują nie tylko wizerunek rządu, ale i jego efektywne działania. Dlatego Kaczyński niewątpliwie podjął decyzję o utemperowaniu go jakoś. I te rzekome wątpliwości Dudy są mu nakazane! Na zasadzie: masz coś zrobić, żeby Antek poczuł. Jestem tego pewien. To nie żaden element samodzielności.

A konstytucja?

– Jeśli chodzi o konstytucję, podejrzewam, że sytuacja jest podobna. Bo, po pierwsze, Kaczyński jej nienawidzi. Nie tylko jest jej przeciwnikiem, on jej wściekle nienawidzi. Dla całej tej formacji to konstytucja wrogiego państwa, które nazywa się

III Rzeczpospolita i które trzeba zniszczyć. Na miejscu tego państwa należy wybudować nowe. I to się dzieje od dwóch lat, mimo braku mandatu konstytucyjnego.

Budowa tego nowego państwa?

– Tak! A uwięzieniem ma być nowa konstytucja. Temat konstytucji jest więc i dla PiS, i dla Kaczyńskiego ważny. Wystąpienie w tej sprawie

prezydenta, nawet jeśli nie było inspirowane, to...

...było akceptowane?

– Duda, podejmując sprawę, musiał wiedzieć, że się nie narazi. Nawiasem mówiąc, w kalkulacji Kaczyńskiego sprawa zmiany konstytucji nie musi zostać doprowadzona do końca, do referendum.

No to jeszcze jeden przykład

„inności” Dudy – 10 kwietnia 2016 r. mówił o przebaczeniu. I natychmiast został skarcony przez Jarosława Kaczyńskiego.

– Każdemu towarzyszowi może się zdarzyć od czasu do czasu, niechcący, pewne rozminięcie z linią partii. I tu się zdarzyło. A co było później? Bardzo szybko położył uszy po sobie. A potem przyszedł jego wypowiedzi idące w zupełnie innym kierunku. Łącznie z tymi niedawnymi. O tym, że nie jest prezydentem wszystkich Polaków.

Mówił, że nie jest prezydentem dzieci i wnuków zdrajców.

– No właśnie, tego typu. Zatem żadnych złudzeń! Jeśli chodzi o Dudę, to jest on i pozostanie funkcjonariuszem PiS, wykonującym zadania partyjne w pałacu.

Przez najbliższe trzy lata nie zaskoczy nas pozytywnie?

– Chyba że go Duch Święty oświeci. Ja mu tego życzę. Bo inaczej przejdzie do historii jako kreatura ekipy wyrządzającej Polsce wielką krzywdę.

W CZASACH KONIUNKTURY

Ale przecież ma spore poparcie. Jak to wytłumaczyć? Brak samodzielności Polakom nie przeszkadza?

– W odbiorze wielkich grup społecznych – nie inteligencji, nie ludzi

przychodzących na marsze KOD, na marsze wolności – w kraju nic złego się nie dzieje. Jest praca i jest jej coraz więcej. Wobec tego rosną płace. **Jest 500+.**

– Które być może okaże się posunięciem genialnym. Dlatego że faktycznie jednym pociągnięciem zlikwidowało dużą część biedy w Polsce. Jest obniżka wieku emerytalnego. Konjunktura wokół się poprawia, wobec tego polska gospodarka również rośnie, napędzana dodatkowymi pieniędzmi, dopływem środków unijnych. Skoro konjunktura gospodarcza jest dobra, roboty jest dużo, ceny praktycznie stoją, nie ma żadnego powodu, żeby miał się podnieść jakiś bunt przeciwko rządowi. A pan prezydent robi niezłe wrażenie, razem z panią prezydentową tworzą ładną parę, dobrze się prezentują. W niemałym stopniu to jest plus, poza tym szacunek dla urzędu prezydenta daje temu, kto zajmuje to stanowisko, dodatkową marżę. Tak bym to tłumaczył. Ale wszystko może się zmienić, gdy odwróci się tendencja. Gierk też swego czasu był na topie, szanowano go itd. Potem zaczęły się schody, sklepy pustoszały i tendencja się odwróciła. To, co poprzednio było piękne, nagle okazało się brzydkie.

A czy tendencja się odwróci?

– Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Mam przekonanie, że przez 27 lat stworzyliśmy w tym kraju nową gospodarkę, naprawdę silną. I nie mogę wykluczyć, że ta gospodarka wytrzyma obecne obciążenia. Co oczywiście będzie sprzyjało stabili-

Zmierzamy do wizji państwa, w którym rządzi jeden człowiek przy pomocy siatki swoich kreatur i lokajów.

zacji pisowskiej władzy. Natomiast gdyby stało się inaczej, gdyby się powtórzył model gierkowski...

TRYBUNAŁ STANU MA MUROWANY

Nie jest chyba tak, że o wszystkim decyduje gospodarka. Ludzie patrzą na polityków: czy dobrze się zachowują, czy się nie kompromitują, czy nie prowokują awantur.



– O, tak! W 2005 i 2007 r. była świetna konjunktura gospodarcza. Mimo to PiS sromotnie przegrało. Dlaczego? Z powodu odoru, którym przez dwa lata zasmrodziło Polskę. Polacy poczuili fałsz tej formacji, złe

Duda ma murowany Trybunał Stanu. Tak samo pani Szydło i ministrowie, którzy uczestniczyli w zawłaszczeniu władzy.

gęby, wściekłość, represyjność i różne inne brzydkie rzeczy. To z biegiem czasu stawało się coraz trudniejsze do strawienia. W końcu zdecydowali, mimo bardzo dobrej koniunktury, że pozbawią PiS władzy. I to może się powtórzyć, ponieważ ta formacja nadal ten odór wydziela. Fałsz ich

przekazu medialnego, politycznego – tych gości, którzy przychodzą do telewizji i jednolicie terkoczą nakazane im bzdury, jest nie do przełknięcia. Z jednej strony fałsz, obłuda, hipokryzja, cynizm. Z drugiej – pazerność, kumoterstwo, klikowość. Może być tak, że ludzie nie będą już w stanie oddychać smrodem Polski pisowskiej i że to wywoła reakcję. Takim czynnikiem może być również lęk Polaków, chyba stopniowo się rodzący, że ta formacja

może wyprowadzić nie tyle Polskę z Unii, ile Unię z Polski.

Na to samo wyjdzie.

– Na razie sytuacja jest taka, że oni się nie zużyli, przez dwa lata nie można się zużyć. Trzeba więc wykazać cierpliwość i determinację w niedawaniu się temu towarzystwu. Dlatego te różne powstające ruchy to wielka rzecz. I ważne, aby to się rozwijało, rosło w siłę. Bo to jest też zaczął Polski obywatelskiej na przyszłość.

Czy Andrzejowi Dudzie realnie grozi Trybunał Stanu za łamanie konstytucji?

– Jednym z największych zaniedbań Platformy Obywatelskiej po 2007 r. było kompletne zlekceważenie rzetelnej weryfikacji konstytucyjności działań poprzednich rządów PiS. Ja Tuska rozumiem, chciał spuścić na to wszystko kurtynę, żeby nie komplikować dodatkowo sytuacji, żeby zająć się

konstruktywnym działaniem. Trzeba wiedzieć, że lata 2007-2015 są najbardziej twórczymi po roku 1989. Tak jak oni przemienili Polskę od strony tkanki materialnej, tego nie zrobił nikt. I nigdy Polska tak szybko nie ścigała Eu-

ropy Zachodniej. Rozumiem, że Tusk skupiał się na sprawach ważniejszych, ale zaniechania w tym obszarze dały złe efekty. Tym razem więc, jeśli PiS straci władzę, jedną z najważniejszych spraw powinno się stać zbadanie działalności obecnej ekipy z punktu widzenia prawa. A jest to, moim zdaniem, ekipa uzurpatorów. To znaczy ekipa złodziei władzy, która im się nie należy. Dostali część władzy i ukradli resztę. Pogwałcili konstytucję, faktycznie ją zawiesili. To musi zostać zbadane i osądzone. A jeśli trzeba – ukarane. I to surowo. Dla przykładu, na przyszłość.

Duda też powinien być osądzony?

– On ma murowany Trybunał Stanu. Tak samo jak pani Szydło i ministrowie, którzy w tym uczestniczyli.

A prosty poseł Jarosław Kaczyński?

– Liczą się czyny. I wydaje mi się, że są paragrafy również na to, co robi Kaczyński.

Robert Walenciak

BYDGOSKA WALKA O IN VITRO

Aby zablokować program in vitro, radny ściągnął policję na sesję rady miasta i prezydent musiał dmuchać w balonik

Małgorzata Szczepańska-Piszc

W Bydgoszczy projekt programu, który pozwala niepełnym i niebogatym parom skorzystać z procedury zapłodnienia in vitro, przygotował rok temu bydgoski poseł Michał Stasiński (wtedy Nowoczesna, dziś poseł klubu parlamentarnego PO). – To był projekt obywatelski, bo zależało mi na stworzeniu czegoś ponadpartyjnego. A zająłem się problemem niepłodności dlatego, że PiS właśnie wygaszało rządowy program in vitro. Sam mam córkę i uważam, że ojcostwo to coś najlepszego, co mi się przytrafiło w życiu, i potrafię zrozumieć dramat par, które bardzo pragną dziecka, ale nie mogą go mieć – zapewnia Stasiński. Do współpracy zaprosił znanego bydgoskiego ginekologa prof. Wiesława Szymańskiego oraz Stowarzyszenie na rzecz Leczenia Niepłodności i Wspierania Adopcji „Nasz Bocian”. Program zakładał, że od połowy 2016 r. do połowy 2019 r. z budżetu miejskiego prezydent Bydgoszczy wyasygnuje ponad 2,4 mln zł na sfinansowanie procedury in vitro dla bydgoszczanek, które nie przekroczyły 40. roku życia. – Ponad tysiąc podpisów poparcia uzyskaliśmy błyskawicznie. A bydgoski dokument stał się podstawą opracowywania podobnych programów w innych miastach: w Szczecinie, Kaliszu, Ostrowie Wielkopolskim, Rzeszowie, Wrocławiu, Krakowie, Płocku, Warszawie, Grudziądzu, Toruniu, Włocławku, Inowrocławiu – nie kryje satysfakcji Stasiński.

RATUSZOWA ARYTMETYKA

– Od początku było wiadomo, że bydgoska prawica wyłącznie z powodów ideologicznych nie chce dosypywać z miejskiej kasy do in vitro – podkreśla Stasiński. Ale też było oczywiste, że jeśli radni PO dogadają się z kolegami z SLD, PiS nie będzie mogło zastopować programu. Bo radnych PO i SLD jest w radzie 18, a PiS tylko 12. I niewiele tu zmieni swoim

głosem radny niezrzeszony, lecz sympatyzujący z PiS, Bogdan Dżakanowski. A PO tym razem dogadała się z SLD. Prawica jednak nie odpuszczała. Protestowała głośno. – Jako katolik z czystym sumieniem twierdzę, że zapłodnienie in vitro jest nie do przyjęcia, ponieważ jest zagładą dla tysięcy zarodków – przekonywał radny PiS Rafał Piasecki w „Expressie Bydgoskim”. Ten sam Piasecki, który – jak się okazało niedawno – psychicznie i fizycznie maltretował żonę.

Miroslaw Jamroży (PiS): – Po ludzku żał mi jest tych, którzy nie mogą zostać rodzicami, ale dla mnie jest ważna społeczna nauka Kościoła. Dlatego nie mogę być za metodą in vitro. I mam prawo do obrony swojego światopoglądu. Ale nigdy nie będę oceniał tych, którzy się zdecydowali na in vitro. To sprawa ich sumienia.

Mimo pogłosek, że wojewoda i tak zniszczy projekt, uchylając uchwałę radnych, Nowoczesna wraz z bydgoskim ratuszem cyzelowały „bydgoskie in vitro”, wprowadzając dwie autopoprawki. – Długo czekaliśmy na pozytywną opinię Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji. W rezultacie musieliśmy przesunąć czas trwania programu oraz kwoty pieniędzy przypadające na konkretne terminy – tłumaczy poseł Stasiński.

RADNY IDZIE NA CAŁOŚĆ

Nic nie zapowiadało, że posiedzenie rady miejskiej, na którym radni rozpatrzą program in vitro, przejdzie do czarnej historii bydgoskiego ratusza.

Podczas dyskusji nad uchwałą iskrzyło. – To nie była dyskusja, tylko zwyczajna pyskówka. Nie przyjmowano żadnych naszych argumentów. Wołali do nas: „Mohery!” i „Idźcie do kościoła!” – żali się Miroslaw Jamroży.

– Radni PiS bardzo starali się nie używać argumentów ideologicznych. I zamiast tego nieprzekonująco dowodzili, że bardziej potrzebne są pieniądze na bieżące potrzeby, np. remonty i budowę dróg. Padło nawet określenie, że in vitro to luksus, na który nas

nie stać. Ktoś szybko uświadomił, że jedno 80-procentowe dofinansowanie in vitro kwotą 5 tys. zł to drobiazg w porównaniu z procedurą implantu stawu biodrowego za ok. 20-30 tys. zł – wspomina gorącą sesję Stasiński, który brał udział w obradach jako wnioskodawca.

Nagle w trakcie obrad radny Bogdan Dżakanowski wyszedł do kuloarów i tam zadzwonił na policję. Mówił stonowanym, ale stanowczym głosem: – Proszę o przybycie i skontrolowanie alkomatem prezydenta i radnych, którzy obradują (...). Moim zdaniem, niestety, co niektóre osoby są pod wpływem alkoholu lub innych środków odurzających.

I jeszcze doprecyzował, o kim mówi: – Pan prezydent miasta Bydgoszczy i prezydium rady miasta Bydgoszczy.

Policja przyjechała po ok. 45 minutach. Najpierw w balonik dmuchał prezydent Rafał Bruski, potem przewodniczący rady Zbigniew Sobociński. Alkomat nie wykrył alkoholu. – Po wyjeździe policji wręcz roztrzęsiony przewodniczący Sobociński uciął dalszą dyskusję – opowiada poseł Stasiński. Uchwała przeszła głosami radnych PO i SLD. Radni PiS oraz Dżakanowski byli przeciw.

DO SĄDU!

– Oczywiście sprawa znajdzie finał w sądzie. Pozwałem Dżakanowskiego za naruszenie moich dóbr osobistych. Otrzymał stosowny pozew również od prezydenta oraz od miasta jako instytucji – wylicza Zbigniew Sobociński (PO). – Jestem radnym trzecią kadencję i nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek zdarzyło się coś podobnego – nie kryje irytacji.

O ukaranie za bezzasadne wezwanie wnioskuje też policja, powołując się na art. 66 Kodeksu wykroczeń: „Kto ze złośliwości lub swawoli, chcąc wywołać niepotrzebną czynność fałszywym alarmem, informacją lub innym sposobem, wprowadza w błąd instytucję użyteczności publicznej albo inny organ ochrony bezpieczeństwa,

porządku publicznego lub zdrowia, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny do 1500 zł. Jeżeli wykroczenie spowodowało niepotrzebną czynność, można orzec na wiązkę do wysokości 1000 zł”.

– Nie mamy nic wspólnego z radnym Dżakanowskim – stanowczo odcina się Mirosław Jamróży, przewodniczący bydgoskiego klubu radnych PiS. – Ale nie chcę go oceniać.

– Zawsze był specyficznym radnym. Tak od wielu lat buduje swoją rozpoznawalność i popularność. Robi to całkowicie świadomie. Jakiejś grupie ludzi to się podoba, bo został radnym.

sadnieniu Bogdanowicz. Uznał, że: „(...) w zakresie rozpoznania potrzeb zdrowotnych organy gminy nie podejmowały własnych działań, lecz przejęły za własne ustalenia poczynione przez organizatorów programu”. Zastanawiał się, „czy tak zmodyfikowany program – przed przyjęciem uchwały przez radnych – nie powinien uzyskać akceptacji mieszkańców”. Uznał wreszcie, że „kwestią, która budzi zastrzeżenia nadzoru, jest legalność wprowadzenia autopoprawek do programu już po zaopiniowaniu jego treści przez AOTMiT. (...) Rada Miasta Bydgoszczy nie odniosła się do zaleceń i uwag

poparcie dla programu, bo zmieniły się terminy i kwoty.

– Natomiast istotne jest rozstrzygnięcie – podkreśla Jan Szopiński (SLD), wiceprzewodniczący rady miasta – czy opinia AOTMiT, choć wyrażająca, jest również wiążąca. Otóż z treści ustawy o udzielaniu świadczeń zdrowotnych wynika, że nie. Warto przypomnieć, że samorząd województwa mazowieckiego wprowadził w tym roku program wsparcia leczenia niepłodności metodą naturalną tzw. naprotechnologii, mimo że program ten (w 2016 r.) uzyskał negatywną opinię agencji. Poza tym drobne zmiany co do czasu obowiązywania i wielkości środków są nieistotne z punktu widzenia agencji czuwającej nad procedurami medycznymi, a nie kwestiami finansowymi czy administracyjnymi. I nie kwalifikują się do uznania uchwały za sprzeczną z prawem.

LICZY SIĘ CZAS

– Zgodnie z prawem rozstrzygnięcie nadzorcze wojewody nie jest prawomocne. Przysługuje na nie skarga do wojewódzkiego sądu administracyjnego – tłumaczy Jan Szopiński.

– Droga sądowa przez WSA, a potem NSA może trwać nawet 18 miesięcy. To za długo. Dlatego dobrze by było, aby radni zgłosili ten projekt ponownie jako swój. Wtedy nie będzie to projekt obywatelski. A poprawiony znów trafi do agencji, co będzie nas kosztowało jedynie dwa miesiące zwłoki. I propozycja będzie gotowa do uchwalenia. Natomiast wytrącamy wojewodzie z ręki najważniejsze zarzuty, m.in. te o autopoprawkach, i skończą się dywagacje, czy mieszkańcy oraz agencja wiedzieli, na co głosowali. Jeśli zadziałamy szybko, trzy-cztery miesiące nam wystarczą – nie traci optymizmu Michał Stasiński.

– Obawiam się, że ciągłe przesuwanie terminu rozpoczęcia programu in vitro spowoduje, że nie wejdzie on w życie – nie kryje pesymizmu Zbigniew Sobociński.

Wszyscy, których pytaliśmy o losy „bydgoskiego in vitro”, zgodni są co do jednego: decyzja wojewody na pewno bardzo opóźni wejście w życie programu in vitro dla bydgoszczan. A to oznacza, że przekreśli szanse na macierzyństwo kobiet, które dziś kwalifikują się do programu, ale za rok czy dwa lata z uwagi na kryterium wiekowe już z niego wypadną. ■



Współautorem bydgoskiego projektu dofinansowania in vitro jest poseł Michał Stasiński (nz. w środku).

Jednak moim zdaniem bezzasadne wezwanie policji do ratusza wyklucza go z poważnej debaty publicznej – ocenia Stasiński.

WOJEWODA KONTRATAKUJE

Decyzja wojewody kujawsko-pomorskiego Mikołaja Bogdanowicza uchylająca uchwałę radnych nie zaskoczyła nikogo. – Widać wyraźny sojusz tronu z ołtarzem – nie ma wątpliwości Stasiński. – Wojewoda Bogdanowicz, podobnie jak bydgoskie PiS, są w kręgu silnego oddziaływania o. Rydzyskiego.

„Uchwała bydgoskich radnych została przyjęta z naruszeniem obowiązującej procedury”, napisał w za-

wyrażonych przez prezesa AOTMiT. W uchwale nie wskazano, w jakim zakresie uwagi te zostały uwzględnione, ewentualnie z jakich przyczyn ich nie uwzględniono”. Bo opinia agencji, choć pozytywna i bezwarunkowa, zawierała także rady i wskazówki.

Radni na rozstrzygnięciu wojewody nie zostawili suchej nitki. Pierwsze dwie kwestie uznali za zwykłe czepianie się. Trudno uwierzyć, żeby wojewoda naprawdę uważał za konieczne opracowanie bydgoskiej mapy niepłodności, skoro potrzeby są z grubsza oszacowane i nic nie wskazuje, żeby Bydgoszcz, jeśli chodzi o skalę potrzeb, odbiegała od podobnych ośrodków. Nieprawdopodobne jest także, żeby bydgoszczanie wycofali

Marek Książek

CZARNA OWCA PALESTRY

Adwokat z Olsztyna trafił do aresztu
z 12 zarzutami, w tym wyłudzenia mieszkania
i działek od klientów

Aresztowanie młodego adwokata Krzysztofa K. stało się sensacją nie tylko w olsztyńskim środowisku prawniczym. Prokuratura postawiła mecenasowi serię zarzutów za przestępstwa kryminalne, a z drugiej strony samorząd adwokacki ma twardy orzech do zgryzienia, bo taka sytuacja rzuca cień na całą palestrę.

Podejrzaną transakcję z klientami, których miał reprezentować przed sądem, Krzysztof K. zdążył przeprowadzić, zanim jeszcze ukończył aplikację. Ludzie wierzyli mu, bo uprawiał zawód zaufania publicznego. Dopiero gdy tracili istotną część dorobku, przecierali oczy ze zdumienia, że taki młody, sympatyczny, a zastawił na nich wyrafinowaną pułapkę. Początkujący adwokat miał się posunąć nawet do podbierania klientów konkurencji.

– Kilka lat temu na komendzie policji zaczął na mnie krzyczeć, dosłownie mi wymyślać, nie mając za grosz szacunku nie tylko dla starszego kolegi, ale i członka naszego samorządu. To czarna owca palestry – podkreśla uznany adwokat z długoletnim stażem. Wzburzony złożył skargę do rzecznika dyscyplinarnego, który wszczął postępowanie. Potem były kolejne postępowania dyscyplinarne, których do dzisiaj ubierało się 30, ale tylko jedną trzecią zakończono umorzeniem lub skazaniem przez sąd dyscyplinarny Izby Adwokackiej w Olsztynie, w tym za niepłatcenie składek. A część orzeczeń wobec wniesienia odwołań jest nieprawomocna.

– Inne sprawy, w tym kryminalne, są na tyle skomplikowane, że wymagają czasu – wyjaśnia mec. Andrzej Kempa, rzecznik dyscyplinarny okręgowej rady adwokackiej. Przyznaje za-

razem, że jak jest rzecznikiem drugiej kadencji, nie miał nigdy do czynienia z taką liczbą spraw na jednego adwokata. Nie pomija też faktu, że jedynie prawomocny wyrok sądu powszechnego jest podstawą ustaleń w postępowaniu dyscyplinarnym, jeśli zawiera ono znamiona przestępstwa.

WYŁUDZONA OJCOWIZNA

Wątek dyscyplinarny, choć w środowisku ważny, okazał się marginalny wobec innych działań rzutkiego adwokata, który zdobywał popularność, m.in. zasiadając w jury konkursu Miss Warmii i Mazur. W 2012 r. Krzysztof K., jeszcze jako aplikant, zajął się sprawą spadkową 50-letniej wówczas Agnieszki Sz. z okolic Olsztyna. W spadku przypadło jej ponad 8 ha gruntów ojcowizny pod Rypinem, w tym dwie atrakcyjne działki nad jeziorem, z których jedna była uzbrojona. Agnieszka Sz. mogła ziemię sprzedać, ale połowa jej licznego rodzeństwa ubiegała się o tzw. zachówek, czyli zapłatę określonej kwoty. I wtedy, jak wspomina jej siostra, z dobrą nowiną pojawił się Krzysztof K. – Ja tak poprowadzę tę sprawę, że puści pani swoje rodzeństwo w skarpet-

kach – miał zadeklarować na wstępie. Jego sposób miał polegać na tym, że rodzeństwo nic nie dostanie, jeśli spadkobierczyni przepisze ziemię na niego.

Zanim doszło do sformalizowania takiego układu, aplikant zabiegał o przychylność Agnieszki Sz. Kiedy wychodziła ze szpitala, gdzie lekarze odkryli u niej nowotwór, wyszedł ją powitać z kwiatami i okazywał niecodzienną życzliwość. Kobieta połknęła haczyk i wkrótce doszło do podpisania umowy u notariusza w Olsztynie. A właściwie trzech aktów notarialnych, bo Krzysztof K. nie przepisał ziemi na siebie. Interes ten polegał na tzw. przeniesieniu własności majątku na jego rodziców, teścia oraz kolegę. W sumie dotychczasowa właścicielka „sprzedała” trzy działki o łącznej powierzchni ponad 6 ha, których wartość prokuratura szacuje na 1 mln zł. Formalnie (i notarialnie?!) za każdą z nich miała dostać ledwie od 15 do 20 tys. zł, ale i tych pieniędzy nigdy nie ujrzała. Kiedy żegnała się ze swoimi łaskawcami, jeden miał wsunąć jej do kieszeni kopertę, w której było 10 tys. zł. W zamian za trzymanie języka za zębami. I długo trzymała. Zapłatę za milczenie szybko wydała na zakup lekarstw. Tajemnica wyszła na jaw dopiero po czterech i pół roku.

– Wtedy sąsiedzi zobaczyli na polu dwóch obcych mężczyzn, więc zapytali mnie, czy sprzedaliśmy ziemię. Zdziwiłam się bardzo, bo o niczym nie słyszałam, choć nadal mieszkam w rodzinnej wsi. Ale tamci faceci pokazali nam kwity, że są prawowitymi właścicielami. To był dla mnie szok! – wspomina z dużą dawką emocji jedna z siostr Agnieszki Sz.

– Oni wykorzystali sytuację, gdy mama była pod wpływem leków

ZAWÓD ZAUFANIA PUBLICZNEGO?

Adwokatowi powierza się tajemnicę jak księdzu na spowiedzi, więc już z tego względu powinien działać tak, by można było mieć do niego zaufanie. I tak jest w wypadku zdecydowanej większości środowiska. Są jednak niechlubne wyjątki, przynoszące wstyd palestrze i podważające to zaufanie, tak jak ostatnio adwokaci zatrzymani w sprawie warszawskich prywatyzacji czy wcześniej Marcin Dubieniecki, były mąż Marty Kaczyńskiej, oskarżony o kierowanie grupą przestępczą, która wyłudziła 13 mln zł z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Znana jest też sprawa mec. Marka P., pełnomocnika strony kościelnej przed Komisją Majątkową, korumpującego jej członków, aby uzyskać dla reprezentowanych przez niego parafii jak najwyższe rekompensaty za mienie utracone w PRL.



Adwokat Krzysztof K. jako juror wyborów Miss Warmii i Mazur.

i sądziła, że podpisuje pełnomocnictwo w sprawie sądowej – tłumaczy Krystian Sz., syn poszkodowanej. Mówiąc „oni”, ma na myśli byłego aplikanta i swojego byłego już kolegę Pawła Ł., który go poznał z początkującym, ale rzekomo wpływowym adwokatem. Teraz ma wyrzuty sumienia, że naraił matce takiego „obrońcę”. Dopiero potem dowiedział się o oszustwie, na którym skorzystał również wspomniany Paweł Ł., przejmując jedną z działek. Poza tym okazało się, że nawet działania prawne mecenasu były pozorowane. Gdy rodzeństwo Agnieszki Sz. dowiedziało się o jej poważnej chorobie, wycofało sprawę o zachówek, ale on nadal ją „reprezentował”. Teraz jest to jeden z wątków śledztwa, natomiast akty notarialne, podpisane w wyniku podstępu, można łatwo unieważnić. Zwłaszcza że sprawa wyszła na jaw przed upływem pięciu lat od ich zawarcia.

KOMU POŻYCZKA, KOMU

Szczęśliwie uratowało też swoje mieszkanie pewne starsze małżeństwo z Olsztyna, które los zetknął z pełnoprawnym już mecenasem (po aplikacji u jednego z miejscowych adwokatów). Jadwiga i Zbigniew M. zalegali z czynszem za dwa pokoje i kuchnię w bloku. Na dodatek pan M. poważnie chorował. Skąd wziąć pieniądze? – zastanawiali się, gdy zobaczyli reklamę „Pożyczki gotówkowe od ręki”. Zaszli pod wskazany adres przy ulicy Kopernika, a na miejscu okazało się, że jest to biuro adwokata, który osobiście zechciał przyjść im z pomocą. W czerwcu 2015 r. zawarł z nimi u notariusza umowę na udzielenie 30 tys. zł pożyczki i jednocześnie podpisał umowę dotyczącą przeniesienia na niego praw własności lokalu mieszkalnego „na zabezpieczenie wiarygodności”. Jednak faktycznie,

co potem ustaliła prokuratura, przekazał im tylko 10 tys. zł i dodatkowo spłacił zaległości czynszowe – niecałe 6 tys. zł, przy wartości mieszkania co najmniej 120 tys. zł. Starsi ludzie nie byli w stanie spłacić fikcyjnej pożyczki i rok później K. wezwał ich do opuszczenia mieszkania w ciągu pięciu dni. Choć w tym czasie sam został już zawieszony w czynnościach zawodowych i w jego sprawie toczyło się śledztwo.

Działalność pożyczkowa mecenasu sama w sobie jest sprzeczna z etyką adwokacką, niemniej jednak Krzysztof K. nie miał żadnych obiekcji, udzielając finansowego wsparcia na prawo i lewo. Jednym z potrzebujących okazał się emerytowany lekarz wojskowy Zbigniew Z.

– Znalazłem się w kłopotcie, bo czekałem na podpisanie nowego kontraktu w szpitalu, córka studiująca w Niemczech potrzebowała pomocy, a moja matka i siostra były chore, więc nie chciałem ich niepokoić. Wtedy na budynku przy Kopernika, obok tablicy kancelarii adwokackiej Krzysztofa K., spostrzegłem szyld o udzielaniu pożyczek. Umówiłem się telefonicznie. Kiedy tam zaszedłem, spotkałem bardzo życzliwego adwokata. Trochę mnie zdziwiło, że mecenas osobiście tym się zajmuje, ale liczyła się konkretna pożyczka – wspomina Z.

Adwokat dał mu 800 zł, na które podpisali umowę, wliczając 10% odsetek do kwoty pożyczki. Do tego podpisał deklarację wekslową i weksel in blanco. Kiedy w ustalonym czasie Zbigniew Z. chciał zwrócić pieniądze, Krzysztof K. sam zaproponował kolejną, już większą pożyczkę, a od kwoty 5 tys. zł odliczył wcześniejsze 880 zł. Na oczach klienta podarł wcześniejszą umowę i podpisał nową, zachowując ten sam numer. Historia powtarzała się jeszcze kilkakrotnie, ale suma pożyczek na papierze w ciągu czterech miesięcy 2014 r. nie przekroczyła 17 tys. zł, choć realnie klient dostał ok. 11 tys. zł. Lekarz oddał 13 300 zł, a kiedy uznał, że odsetki są na poziomie lichwiarskim, chciał o nie walczyć w sądzie. Wtedy dotarł do niego – poprzez sąd – nakaz zapłaty... 67 tys. zł! Skąd taka kwota? Adwokat miał przerobić numer na jednej umowie, w której wpisał na nowo 50 tys. zł, a resztę umów zachował, w obecności klienta niszcząc jedynie kopie.

► ADWOKAT ZA KRATKAMI

– Nogi się pode mną ugięły, gdy to przeczytałem. Ale mecenas nie chciał ze mną gadać, tylko kazał płacić – wspomina Zbigniew Z. Najbardziej zabolalo go to, że próbuje go naciągnąć prawdziwy adwokat. Obudził się w nim wtedy duch wojownika i zaczął walkę, którą toczy do dzisiaj. Zgłosił sprawę do prokuratury, a jednocześnie poinformował portal Express.olsztyn.pl, który opisał jego historię. Wtedy w redakcji pojawił się Krzysztof K., dając młodej dziennikarce do zrozumienia, że powinna uważać, z kim zadziera. Jednak ukazanie się artykułu na portalu wystarczyło, by zaczęli się zgłaszać inni pokrzywdzeni, w tym rodzina Angieszki Sz. oraz kolejni niefortunni pożyczkobiorcy, jak choćby mąż olsztyńskiej radnej, którego K. próbował naciągnąć na 80 tys. zł. Tak oto wojskowy lekarz dotarł do ludzi, którzy utworzyli swoistą grupę nacisku na organy ścigania.

Taka presja była potrzebna szczególnie w pierwszym etapie prowadzonego postępowania, ponieważ niespodziewanie zostało ono przez prokuraturę umorzone. Krzysztof K. uzyskał dostęp do akt sprawy, zdołał nawet zrobić ich fotokopie; zręcznie się bronił, zasłaniał niepamięcią albo twierdził, że przy udzielaniu pożyczek unikał „papierologii”, dlatego nie wszystkie dokumentował. Zbigniewa Z. przedstawiał nawet jako dobrego kolegę, z którym pił wódkę i grał w szachy, choć te dwie przyjemności są akurat lekarzowi obce. Co do przepisania na siebie i swoich bliskich nieruchomości dziwił się pretensjom poszkodowanych, którzy przecież powinni wiedzieć, co podpisują. Tak jak Agnieszka Sz., od której ziemię kupił, przecież inne osoby, co ma świadczyć, że on wcale nie chciał wprowadzić jej w błąd.

Wobec takiego potraktowania sprawy Zbigniew Z. poprosił o pomoc znaną kancelarię prawną Lecha Obary, gdzie sporządzono odwołanie

do wyższej instancji, na tyle skuteczne, że śledztwo zostało wznowione. Wreszcie sprawę przejęła prokurator Anna Grygo-Janusz, która w marcu tego roku przedstawiła Krzysztofowi K. 12 zarzutów. Po kilku dniach sąd zdecydował o zastosowaniu wobec niego aresztu tymczasowego. Wzbudziło to sensację nie tylko w środowisku prawniczym.

Na razie podejrzany o pospolite przestępstwa adwokat siedzi w areszcie, zapewne znanym mu z opowieści ojca, kiedyś pracownika więziennictwa, który zajmował się rozmieszczaniem więźniów w celach.

Tymczasem sąd dyscyplinarny Olsztyńskiej Rady Adwokackiej odroczył posiedzenie, na którym miał podjąć kolejną decyzję dotyczącą Krzysztofa K. Czekają na przekazanie z prokuratury kolejnej opinii psychiatrycznej adwokata, który przebywa w areszcie. Wkrótce jednak może go opuścić, jeśli sąd zdecyduje, że może odpowiadać z wolnej stopy.

Marek Książek

www.festiwalwisla.pl

FESTIWAL FILMÓW POLSKICH W ROSJI
25 V-11 VI 2017 MOSKWA

kwiecień - październik 2017
repliki w Rosji
Azerbejdżan, Gruzja, Serbia,
Tadżykistan, Uzbekistan

Współfinansowanie:

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury RP:

Współfinansowanie:

Sponsor:

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP:

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego:

Organizator:

FESTIWAL
JOSEPHA KONRADA-KORZENIOWSKIEGO

25V - 1VI, XI 2017 MOSKWA
www.conrad2017.com

IX - X 2017
KALININGRAD, ORENBURG

PŁOTY I MURY NIE ODGRODZĄ NAS OD UCHODźCÓW

Nie widzę dobrej przyszłości dla Niemiec i Polski jako państw narodowych

Rozmawia Krzysztof Pilawski

Relacje z Niemcami były liczącym się elementem kampanii wyborczych w Polsce w 2015 r. Czy Polska będzie równie ważnym tematem w czasie kampanii wyborczej do Bundestagu?

– W 2015 r. wszystkie siły polityczne w Niemczech wychodziły z założenia, że w Polsce nadal będzie rządzić Platforma Obywatelska. Zupełnie nie liczone było z możliwością uzyskania przez Prawo i Sprawiedliwość bezwzględnej większości w Sejmie. Wynik wyborów okazał się dla nas wielką niespodzianką, długo szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, jak ułożyć sobie relacje z nowym rządem w Warszawie. Obecnie sprawa wygląda inaczej – PiS rządzi, kontakty między naszymi państwami się normalizują. To nie znaczy, że różnice się zatarły, ale w niektórych dziedzinach udało się przywrócić normalność, a współpraca gospodarcza cały czas układa się bardzo dobrze.

Odносimy wrażenie, że w kilku kwestiach PiS skorygowało kurs. Przed wyborami politycy tej partii odżegnywali się od Trójkąta Weimarskiego, mówiąc, że nie chcą mieć z nim nic wspólnego, podkreślali równocześnie konieczność umocnienia Grupy Wyszehradzkiej, nawiązania współpracy w ramach Międzymorza. Podejście obecnego rządu do Trójkąta Weimarskiego wyraźnie się zmieniło. Władze naszych państw starają się rozmawiać w sposób rozsądny, koncentrują się na rozwiązywaniu problemów, a nie eskalowaniu ich.

NIEMIECKA EUROPA?

A temat Polski w kampanii przed wrześniowymi wyborami?

– Debata będzie się koncentrowała na problemach wewnętrznych



THOMAS NORD

– przewodniczący Niemiecko-Polskiej Grupy Parlamentarnej, deputowany do Bundestagu z ramienia partii Lewica (Die Linke)

Niemiec, temat Polski ma znaczenie w regionach przygranicznych, bo tam stosunki polsko-niemieckie wpływają na życie codzienne.

Jak w takim razie traktować wypowiedzi Martina Schulza, socjaldemokratycznego kandydata na kanclerza, o uzależnieniu pomocy unijnej dla Polski od polityki Warszawy?

– Martin Schulz wyraża głośno osobisty pogląd na temat polityki polskiego rządu, jego opinie są zarazem elementem walki politycznej w Niemczech. Przewodniczący SPD jest jednak doświadczonym politykiem. Gdyby został kanclerzem, uznałby, podobnie jak Angela Merkel, współpracę niemiecko-polską za kwestię strategiczną, której nie wolno uzależniać od aktualnego składu rządu w jednym czy drugim państwie.

Niemcy są największym dawcą środków unijnych, z kolei Polska to największy odbiorca. Może wśród niemieckich wyborców rośnie

przekonanie, że Berlin ma prawo wskazywać Warszawie, jaką politykę powinna prowadzić?

– Część jest przekonana, że Niemcy zawsze mają rację, jednak większość myśli inaczej. Przecież nasz kraj sam odnosi ogromne korzyści z członkostwa w UE, ze współpracy gospodarczej z państwami unijnymi.

Kryzys grecki umocnił pozycję Niemiec, w 2012 r. wydano książkę Ulricha Becka „Niemiecka Europa”. Czy Brexit przybliży spełnienie się wizji niemieckiej Europy, a przynajmniej niemieckiej Unii Europejskiej?

– Jestem lewicowcem, często ostro krytykujemy politykę niemieckiego rządu, bo z punktu widzenia Lewicy jest ona nazbyt egocentryczna, za mało uwagi koncentruje na trosce o rozwój innych państw. Ale trzeba od razu dodać, że Polska została w najmniejszym stopniu dotknięta tą polityką. Dominacja Niemiec dotyczy głównie południa Europy – Grecji, a także Włoch i Portugalii. Nie sądzę, by Unia i Niemcy zrewidowały obecną pomoc dla Polski, bo nie podoba im się rząd w Warszawie. To byłoby zresztą sprzeczne z traktatami unijnymi. Ponadto zastosowanie wobec Polski sankcji finansowych oznaczałoby, że taki sam instrument można wykorzystać wobec każdego innego państwa unijnego, w tym Niemiec.

EURO DYKTUJE GRANICE

Z pewnością ważnym tematem kampanii w Niemczech będzie przyszłość Unii. Na czym polega istota sporu w tej kwestii?

– Od 2008, 2009 r. Unia jest w kryzysie, który objawia się zawirowaniami na rynkach finansowych. Oś sporu stanowi polityka finansowa, szczególnie w strefie euro.

Na moście na Odrze, po niemieckiej stronie, widziałem napis: *Keine Grenzen, żadnych granic, tymczasem widać coraz wyraźniejszą*

► **granicę. Przebiega ona między strefą euro a państwami z walutami narodowymi – i może się pogłębiać.**

– To prawdopodobny scenariusz, bo propozycje Francji i jej nowego prezydenta Emmanuel Macrona idą właśnie w tym kierunku. Także minister finansów Niemiec Wolfgang Schäuble zgłasza pomysły zmierzające do stworzenia Europy twardego jądra. Za takim wariantem opowiadają się generalnie kraje założycielskie Unii.

Stoimy przed rzeczywistym dylematem: czy jesteśmy gotowi do ści-

ślejszej integracji, która popchnie nasz rozwój, czy chcemy pójść w kierunku umocnienia państw narodowych, zwiększenia suwerenności, samostanowienia. Trzeba pamiętać, że rynki finansowe i agencje ratingowe oceniają państwa nie według kryterium narodowego, ale na podstawie efektywności. Nie uciekniemy przed tym. Ograniczanie współpracy w imię umacniania państw narodowych osłabia pozycję poszczególnych krajów i całej Unii, zmniejsza jej renomę gospodarczą i konkurencyjność. To nie jest sposób na rozwiązywanie problemów.

Większa integracja w strefie euro oznaczałaby mniejsze zainteresowanie pozostałymi państwami, zredukowanie subwencji, które obecnie są jednym z głównych motorów ich rozwoju. To najkrótsza droga do Unii kilku prędkości.

– Dlatego konieczne są ruchy integracyjne – w sferze polityki nie tylko gospodarczej i finansowej, lecz także społecznej. Jako Lewica domagamy się wyrównywania standardów socjalnych i poziomu życia we wszystkich krajach członkowskich. To może przekonać takie kraje jak Polska do ściślejszej współpracy w ramach UE.

Na razie fakty są inne – Polska ma znacznie niższe standardy socjalne niż Niemcy, pozostajemy dla sąsiada zza Odry źródłem taniej siły roboczej.

– Polska jest faktycznie przedłużeniem niemieckiej linii produkcyjnej, jej główny atut to niskie koszty pracy. Domagamy się zrównania wynagrodzeń, ale zdajemy sobie też sprawę, że spełnienie tego postulatu mogłoby osłabić skłonność zagranicznych inwestorów do budowania fabryk w Polsce. Aby nie utracić zdolności do rozwoju, Polska musiałaby rozbudowywać własną – innowacyjną i konkurencyjną – gospodarkę. To wymaga ogromnych środków finansowych i ścisłej kooperacji z innymi państwami, szczególnie w dziedzinach, które decydują o rozwoju technologii. Z tego punktu widzenia zrezygnowanie ze współpracy z Airbusem (chodzi o zerwanie umowy na dostawę śmigłowców Caracal – przyp. K.P.) nie było dobrym posunięciem. Oceniam ofertę złożoną przez Francję i Niemcy za korzystną, Polska zyskałaby dostęp do technologii, których sama nie byłaby w stanie wprowadzić. Usamodzielnienie gospodarcze Polski jest możliwe jedynie przy ścisłej współpracy międzynarodowej. To logika, której nie da się obejść.

Kto będzie napędzał europejski silnik po Brexicie?

– Brexit jeszcze bardziej umacnia rolę Niemiec jako samodzielnego państwa przywódczego w Unii. Niesie to zagrożenie dla UE, wzmacnia instynkt obronny w innych krajach, bo przecież nikt nie chce być dziś sterowany z Berlina. Dlatego współpraca Niemiec z Francją bezwzględnie musi być pogłębiona. Potrzebujemy też innych

WILL SMITH
EDWARD NORTON
KEIRA KNIGHTLEY
MICHAEL PEÑA
NAOMIE HARRIS
JACOB LATIMORE
z KATE WINSLET
ORAZ HELEN MIRREN

"PEŁNE EMOCJI
ARCYDZIEŁO!"
– Bill Zwecker, FOX-TV

U K R Y T E
P I Ę K N O

Wszyscy jesteśmy
połączeni!

U K R Y T E
P I Ę K N O

JUŻ NA
BLU-RAY™
I DVD!

NEW LINE CINEMA PRESENTS AN ASSOCIATION WITH VILLAGE FILMS PRESENTS AN ANIMATED CONTENT FILM ENTERTAINMENT PRODUCTION A FILM BY DAVID FRANKEL
CASTING BY FRANKEL WILL SMITH EDWARD NORTON KEIRA KNIGHTLEY MICHAEL PEÑA NAOMIE HARRIS JACOB LATIMORE WITH KATE WINSLET AND HELEN MIRREN
COSTUME DESIGNER JULIA MACKAY PRODUCTION DESIGNER JULIA MACKAY EXECUTIVE PRODUCERS JAMES MANNING ALBERTO
PRODUCED BY DAVID FRANKEL WRITTEN BY MICHAEL DISSEL MICHAEL DISSEL AND ANNA SHAW DIRECTED BY DAVID FRANKEL
CASTING BY FRANKEL WILL SMITH EDWARD NORTON KEIRA KNIGHTLEY MICHAEL PEÑA NAOMIE HARRIS JACOB LATIMORE WITH KATE WINSLET AND HELEN MIRREN
COSTUME DESIGNER JULIA MACKAY PRODUCTION DESIGNER JULIA MACKAY EXECUTIVE PRODUCERS JAMES MANNING ALBERTO
PRODUCED BY DAVID FRANKEL WRITTEN BY MICHAEL DISSEL MICHAEL DISSEL AND ANNA SHAW DIRECTED BY DAVID FRANKEL

NEW LINE CINEMA VILLAGE FILMS

PARTNERZY MEDIALNI

interia Women'sHealth P Multikino FILMWEB RADIO KOLOR!

© 2017 Warner Bros. Entertainment Inc. All rights reserved.

państw, one nie mogą się czuć zdominowane. Dotyczy to także Polski.

REKOMPENSATA ZA GAZOCIĄG PÓŁNOCNY

Niemcy boją się własnej siły?

– To nie jest w ich naturze, choć sam czasem wolalbym, aby potrafił spojrzeć na siebie krytyczniej, wykazać więcej wrażliwości i zrozumienia wobec państw, które obawiają się wzrostu naszej siły w Europie.

Polska jest przedłużeniem niemieckiej linii produkcyjnej, jej głównym atutem są niskie koszty pracy.

W 2006 r. rosyjskie i niemieckie koncerny porozumiały się w sprawie budowy omijającego Polskę gazociągu pod Bałtykiem. Obecnie planowana jest budowa Nord Stream 2. To wzmacnia w Polsce głosy, że Niemcy znowu dogadują się z Rosją ponad naszymi głowami.

– Decyzję niemieckiego przemysłu o budowie gazociągu Nord Stream, która uzyskała polityczne wsparcie rządu, uważam za strategiczny błąd z perspektywy stosunków z Polską. Poprowadzenie gazociągu pod Bałtykiem było świadomym wyborem – chciano pozbawić stronę polską wpływu na ten projekt. Pojawiły się również wątpliwości, czy budowa gazociągu przez terytorium Polski byłaby przedsięwzięciem bezpiecznym, chodziło zatem o zaufanie do stabilności sytuacji w Polsce. Zostały podjęte błędne decyzje. Uważam, że strona niemiecka powinna złożyć Warszawie ofertę będącą jakąś formą rekompensaty. Potrzeba czegoś bardziej namacalnego i konkretnego niż symboliczne spotkanie czy deklaracje.

Z drugiej strony Polska powinna zrozumieć, że polityki energetycznej nie da się sprowadzić do kwestii bezpieczeństwa. Ma ona w ogromnym stopniu wymiar biznesowy. Ceny energii w znaczący sposób wpływają na koszty produkcji. Jeśli ceny energii w Polsce nie będą konkurencyjne wobec cen w innych państwach UE, to przy wyrównywaniu poziomu płac niemiecki koncern będzie budował nową fabrykę samochodów nie w Poznaniu, lecz we Frankfurcie nad Odrą. Z dotarciem do niej polscy pracownicy nie będą mieć problemów. **Polskę i Niemcy dzieli także podejście do uchodźców.**

– To trudna kwestia, bo Niemcy oczekiwali większego wsparcia innych państw w przyjmowaniu uchodźców. Poczuliśmy się opuszczeni. Realia są takie: uchodźców przybywa, Niemcy same temu problemowi nie podołają i nadal będą się starały pozyskać inne państwa. Może powinniśmy zachęcać hojniejszym wsparciem finansowym, a nie grozić ograniczeniem środków? Ale nasi partnerzy z Europy Środkowej też powinni zrozumieć, że budowa płotów i murów

stej współpracy polskiej i niemieckiej policji oraz wymiaru sprawiedliwości przypisywana Polakom zorganizowana przestępczość międzynarodowa wyraźnie się zmniejszyła. W ostatnich 10-15 latach w rejonach przygranicznych dostrzegam duże zmiany w stosunkach polsko-niemieckich. Bardzo wielu Polaków pracuje w niemieckim sektorze usług, w służbie zdrowia. W okolicach Szczecina, po niemieckiej stronie, popularne stało się budowanie domów przez Polaków. To wszystko przekłada się na relacje osobiste, pojawiły się polsko-niemieckie przedszkola, szkoły. We Frankfurcie działa Europejski Uni-



Koncern Volkswagena zainwestował w Polsce 800 mln euro. Nz. linia montażowa samochodu dostawczego VW Crafter we Wrześni.

nie odgrodzi nikogo od problemu uchodźców. Żaden kraj pojedynczo nie poradzi sobie z nim – jeśli chcemy przetrwać w szybko zmieniającym się świecie, musimy współpracować. **We wschodnich landach silną pozycję ma ksenofobiczna, eurosceptyczna Alternatywa dla Niemiec (AfD).**

Czy ta partia będzie wykorzystywała temat Polski w kampanii wyborczej?

– Relacje z Polską nie są obecnie atrakcyjnym tematem dla AfD.

W przeciwieństwie do uchodźców?

– Właśnie, temat uchodźców można znacznie lepiej sprzedać niż obawę przed Polakami, polską przestępczością. Zwłaszcza że dzięki ści-

wersytet Viadrina, na którym uczy się wielu studentów z Polski.

Stosunki polsko-niemieckie są pełne sprzeczności: z jednej strony liczne napięcia, z drugiej dobre sąsiedztwo i przyjazne kontakty. Jakie tendencje uocnią się w najbliższych latach?

– Nie jestem jasnowidzem, zwłaszcza w tak trudnych czasach jak obecne. Mogę jedynie wyrazić swoje życzenie. Chciałbym, abyśmy z tych wszystkich turbulencji wyszli obronną ręką, ze ściślejszą współpracą. Nie widzę dobrej przyszłości dla Niemiec i Polski jako państw narodowych.

Krzysztof Piławski



ZAWAŁ SERCA LEWICY

Po trzeciej klęsce wyborczej socjaldemokratów Martin Schulz planuje wielką ofensywę. Czy to wystarczy?

Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

Kiedy w powyborczy poniedziałek ustępująca premier Nadrenii Północnej-Westfalii, Hannelore Kraft, wystąpiła przed partyjnymi kolegami w stołecznej centrali SPD, sprawiała wrażenie, jakby przyszła na swój pogrzeb. – Niestety, przegraliśmy, biorę na siebie całą odpowiedzialność – mówiła wyraźnie wstrząśnięta Kraft, która zrezygnowała ze wszystkich stanowisk. Kandydat na kanclerza tej partii, Martin Schulz, siłił się na odrobinę nadziei. – Hannelore prowadziła znakomitą kampanię, walczyła jak lwica. Ale przed nami nowe wyzwania – pocieszał szef SPD.

ECHO NOCY SYLWESTROWEJ

Rok wyborczy 2017 rozpoczął się dla partii Schulza potrójną klęską. Po wyborach w Kraju Saary i Szlezwiku-Holsztynie również w Nadrenii Północnej-Westfalii wygrała CDU, przy czym porażka w landzie uchodzącym za serce socjaldemokracji jest szczególnie dotkliwa. SPD rządziła w Düsseldorfie niemal nieprzerwanie od 1966 r., koalicje z jej dominującym udziałem były w tym najludniejszym kraju związkowym Niemiec czymś

naturalnym. Nie bez kozery pochodzący stamtąd Schulz nazwał wybory w Nadrenii Północnej-Westfalii najważniejszym egzaminem przed jesiennym finałem – wyborami do Bundestagu. „Partia Schulza znalazła się tam, gdzie była już w okresie przewodnictwa Sigmara Gabriela: na gruzach”, pisze dziennik „FAZ”.

Wizerunek rządu Kraft nigdy nie był tak kiepski jak w ostatnich miesiącach. Jej zastępczyni i minister szkolnictwa, Sylvia Löhrmann z partii Zielonych, wzbudziła niechęć wyborców

Martin Schulz zbyt długo lekceważył sprawy bezpieczeństwa obywateli.

zamykaniem szkół specjalnych, likwidowaniem stanowisk nauczycielskich i rozwlekłymi dyskusjami o ośmioletnim gimnazjum. To – według komentatorów – przełożyło się na wynik wyborczy. Upadek SPD nad Renem i Ruhrą jest także echem sylwestrowej nocy w 2015 r. Napaści seksualne imigrantów z Afryki Północnej na Niemki w Kolonii zachwiały poczuciem bezpieczeństwa, które odtąd stało się kluczowym postulatem także znaczącej części elektoratu SPD. Tymczasem premier Kraft nie umiała znaleźć odpowiednich słów współczucia dla ofiar napaści, a burmistrz

Kolonii Henriette Reker, która uchodzi za osobę przyjazną wobec imigrantów (w październiku 2015 r. na stoisku wyborczym dźgnął ją nożem niemiecki radykalista), powiedziała nawet, że niektóre Niemki same były sobie winne. Z kolei minister spraw wewnętrznych landu Ralf Jäger uchylał się od wzięcia odpowiedzialności za bierną postawę policji podczas sylwestrowych wydarzeń.

Przegrane wybory w Nadrenii Północnej-Westfalii są także klęską nowego szefa SPD, który na początku roku wprowadził ożywił nadzieje lewicowych wyborców, ale popełniał te same błędy co Kraft, zbyt długo lekceważąc temat bezpieczeństwa. W każdym razie „efekt Schulza”, mającego zmienić niemiecką politykę, należy już do przeszłości. Merkel znów prowadzi w sondażach. Co takiego się wydarzyło w ciągu czterech miesięcy, że aureola, z którą przedstawiał Schulz na okładce tygodnik „Spiegel”, zniknęła? I czy wytrawny bokser polityczny z Würselen jest w stanie się podnieść, aby stoczyć kolejną rundę?

SIERPOWY W WĄTROBĘ

Niemieckie media nazwały wynik wyborów w Nadrenii Północnej-Westfalii „zawałem serca lewicy”.

Sam Schulz, który od czasu do czasu chętnie sięga po sierpionową retorykę, mówi o „sierpionym w wątrobie” (Leberhaken). Szef socjaldemokratów uderzył w ostrzegawcze tony i szybko się pozbierał. Kraft wzięła całą odpowiedzialność na siebie i zapewniła, że Schulz nie miał nic wspólnego z jej niepowodzeniem. SPD straciła co prawda jedną z wyrazistszych liderów i wiceszefową partii, ale Schulz może teraz przejść do ofensywy. Przynajmniej tego pragnąłby trzon SPD. – Wiem, jak się przegrywa bitwy, ale wiem również, jak się powstaje. Mam w tym doświadczenie – przekonywał Schulz, który w młodym wieku wygrał walkę z alkoholem i będąc człowiekiem bez matury, stał się jednym z najlepiej rozpoznawalnych europosłów. Kandydat SPD już niejednokrotnie dowiódł, że jest samcem alfa. – Raz dostajesz w ucho, a raz wygrywasz – ciągnął. Tyle że niemieccy socjaldemokraci ostatnio dostali w ucho trzy razy. Dlatego wątpliwości, czy Schulz rzeczywiście w ciągu czterech miesięcy przechyli szalę zwycięstwa na rzecz SPD, są uzasadnione.

Angela Merkel, która dotąd wygrywała z każdym oponentem wywodzącym się z SPD, nie jest łatwym przeciwnikiem. Dzień po wyborach w landzie Schulz wystąpił na obu kanałach telewizji publicznej, przez łóżę szyderców z AfD uparczywie nazywanej „Merkel-TV”. O najlepszej porze oglądalności kandydat na kanclerza wymieniał mocne punkty swojego programu, mówił o sprawiedliwości społecznej, inwestycjach w oświatę, bezpłatnych przedszkolach i uniwersytetach. A co robiła w tym czasie Merkel? Występowała przed kamerami ze świeżo upieczonym prezydentem Francji, aby przedstawić dziennikarzom wspólną wizję Unii Europejskiej. – Na tle światowego polityka, jakim jest Merkel, włączający się po wiejskich wiecach Schulz wypada dość blado – uważa Tina Hassel, szefowa stołecznego studia ARD. To istotnie zaskakujące, że tak doświadczony europoseł i wieloletni szef europarlamentu nie potrafi wykorzystać swojego europejskiego potencjału. A to niejedyny błąd lidera SPD.

MEGA-SCHULZ

Kiedy w styczniu Schulz oświadczył, że będzie się ubiegał o fotel

kanclerski, zastępując tym samym na stanowisku szefa SPD niepopularnego Sigmara Gabriela, słupki sondażowe wystrzeliły w górę. Były europoseł sam był nieco zaskoczony tą euforią, a transparenty z napisem „Mega-Schulz” zbywał ironicznym uśmiechem politycznego zawodowca. Nie chciał jednak zbyt studzić emocji, które przecież sprawiły, że po raz pierwszy od wielu lat SPD wyprzedziła w sondażach CDU. Ale – jak wiadomo – to niemieckie media decydują, kto jest ulubieńcem narodu, a komu przypadnie rola wyszydzanego na różne sposoby szwarczaka. Trzeźwiejsi publicyści już na początku podpowiadali czytelnikom, że medialny efekt odświeżenia lidera partii kiedyś minie. W SPD niemal wszyscy ulegli przeświadczeniu, że Merkel się wypaliła i trzeba raczej tonować emocje związane z Schulzem. Ten zaś zniknął na pewien czas z mediów, odwiedzając niemieckie miasteczka. Tymczasem Merkel dalej pojawiała się codziennie w głównym wydaniu wiadomości telewizji ARD, najczęściej obok postaci dużego kalibru i w zwycięskich pozach kobiety, która potrafi walczyć z kryzysami.

„Efekt Schulza”, który miał ożywić SPD, to już przeszłość. Merkel znów prowadzi w sondażach.

Kampania wyborcza Schulza przebiega pod hasłem: „Czas na więcej sprawiedliwości”, a biografia człowieka, który sam z mozołem wspiął się na szczyty kariery, pasowała do tego jak ulał. Samiec alfa z nadreńskim temperamentem był przez parę tygodni przyjemnym dla oka przeciwieństwem zmęczonej swoim urzędem Merkel. Wyborcy SPD oczekiwali jednak, że po marketingowym preludium nastąpi merytoryczna ofensywa. W istocie Schulz rychło zapowiedział, że w razie zwycięstwa zmieni niektóre punkty Schröderowskiej Agendy 2010, która od prawie dekady pozostaje obiektem zgodnej krytyki ekspertów ds. rynku pracy. Lecz po tej szumnej zapowiedzi już żadne wielkie idee z ust kandydata nie padły, oczywiście oprócz powtarzanej na wiecach mantry o bezpłatnych studiach, tańszej służbie zdrowia i wprowadzeniu nowych zasiłków rodzinnych. To niezwykle ciekawe pomysły, ale Schulz tylko mgliście

wyjaśnia, jak chciałby je sfinansować. – Szczegółowe plany zostaną przedstawione na konwencji programowej w końcu czerwca – tłumaczy. – A czy pani kanclerz zaproponowała lepsze projekty? – pyta wiceprzewodniczący SPD Ralf Stegner. Prawdopodobnie nie, tyle że wielu wyborców nie interesują niuanse. Merkel rządzi od 12 lat, emanuje doświadczeniem i spokojem, podczas gdy o Schulzu Niemcy nadal wiedzą niewiele.

POWYBORCZE KONSTELACJE

Na drodze do Urzędu Kanclerskiego są jeszcze inne przeszkody. Przed wrześniowym finałem Schulz najchętniej nie komentowałby już żadnych sugestii na temat powyborczych konstelacji koalicyjnych. Wśród przegranych w Nadrenii jest bowiem nie tylko SPD (31,2%), lecz także jej dotychczasowy koalicjant Die Grünen, który zjechał z 11,3% na 6,4%, ledwo przekraczając próg wyborczy. Dlatego Schulz w następnych miesiącach przypuszczał nie będzie mało mówić o Zielonych, a jeszcze mniej o Lewicy, która nie

dostała się do landtagu (4,9%). Wbrew medialnym dywagacjom o czerwono-czerwono-zielonym sojuszu nie każdy wyborca SPD sobie go życzy. W Kraju Saary liderzy Die Linke, Oskar Lafontaine i jego żona Sahra Wagenknecht, zasugerowali z kampanijnym rozmachem, że taka koalicja jest na wyciągnięcie ręki. Socjaldemokraci i Zieloni natomiast czekali, jakby chcieli zobaczyć, jakie możliwości da powyborcza układanka w Saarbrücken. Dziś wiemy, że ta kampania się nie opłaciła i zaszkodziła SPD. Scenariusz *rot-rot-grün* mobilizuje wyborców chadeków.

Pytań dotyczących przyszłej koalicji rządzącej Schulz jednak nie uniknie. Niektórzy socjaldemokraci próbują przywołać czerwono-żółte czasy Willy’ego Brandta, który bez FDP nie zostałby kanclerzem. Obok CDU (33%) liberałowie należą w Nadrenii Północnej-Westfalii do wielkich wygranych (12,6%) i można przypuszczać, że po latach parlamentarnej absencji wrócą ▶

► także jesienią do Bundestagu. Jednak FDP to już nie partia Hansa-Dietricha Genschera. Jej młody przewodniczący Christian Lindner arogancko odwraca się od niemieckiej lewicy, stawiając na czarno-żółty sojusz z CDU, który w samej Nadrenii jest już zresztą niemal przesądzony.

TANIEC NA LINIE

Nowym premierem Nadrenii Północnej-Westfalii będzie Armin Laschet, wiceszef CDU i bliski współpracownik Angeli Merkel. W czasie dynamicznej kampanii trudno o wiarygodną prognozę, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że po trzykrotnej klęsce SPD Merkel znów chwyciła wiatr w żagle i ma szansę na czwartą kadencję. Jeszcze pod koniec zeszłego roku wszystko wyglądało inaczej. „Efekt Schulza” popychał liderów CDU do panicznych reakcji. Merkel była skłócona z siostrzaną CSU, a szef tej partii Horst Seehofer bezwzględnie krytykował politykę migracyjną niemieckiego rządu. A dzisiaj? Kryzys w rodzinie zażegnany, premier

Bawarii zaś, który niedawno nie przepuszczał żadnej okazji upokorzenia szefowej niemieckiego rządu, stwierdził na ostatnim kongresie CSU, że Merkel w obecnej sytuacji globalnej jest „najlepszą opcją, jaką możemy sobie wymarzyć”. A ponieważ głównym atutem Merkel jest daleko posunięta wstrzeźliwość, po wyborach w Nadrenii tonowała zwycięskie nastroje: – Ostatnie trzy kampanie zakończyły się dla nas pomyślnie, ale dziś skończyły się definitywnie. Następne miesiące będą wymagały znacznie większych wysiłków.

Sama Merkel nie zdobędzie się na spektakularne wolty, pozostanie po prostu sobą. Będzie rządzić, co dla niej stanowi najlepszą reklamę. Szczyt G7 na Sycylii, spotkanie państw NATO bądź szczyt G20 w Hamburgu zapewnią jej obecność w mediach, którą Schulz musi sobie dopiero wypracować. Za parę tygodni szef Urzędu Kanclerskiego Peter Altmaier ma przedstawić program „Deutschland 2025”. – W walce politycznej nie mogę liczyć jedynie na charyzmę – żartowała Merkel przed

wyborami w Kilonii. Był to przytyk pod adresem Schulza, a zarazem upomnienie własnej partii. Sondażowa hossa CDU może bowiem szybko się odwrócić, jeśli przewodniczący SPD weźmie się do roboty. – Mogłem bardziej się zaangażować w kampanię, mam wiele pomysłów – przyznał Schulz, zapytany o błędy partii w Nadrenii Północnej-Westfalii. To, co dotąd zaoferował, nie wystarczy wprowadzić, żeby wygrać z Merkel, ale pozwoli zostać w grze. A przed nami jeszcze debaty, w których kandydat SPD zwykle rozwija skrzydła.

W każdym razie teraz zaczął częściej się odnosić do tematu bezpieczeństwa. – Imigranci kryminaliści powinni niezwłocznie opuścić Niemcy – zażądał, gdy okazało się, że w przypadku zamachowca z Berlina niemiecka policja dopuściła się skrajnych zaniechań. Musi jednak bardzo uważać, by nie popaść w zbytnią antyimigranckość. Co prawda, niektórzy wyborcy SPD powędrowali do AfD, ale dla Schulza ten temat może się okazać tańcem na linie.

Wojciech Osiński

IMPACT
FESTIVAL

LINKIN PARK

MACHINE GUN KELLY

KRZYSZTOF ZALEWSKI

15 czerwca 2017
TAURON Arena Kraków

BILETY: LiveNation.pl

Inne możliwe



Roman Kurkiewicz

W TYM TYGODNIU NIE PISZĘ O...



W tym felietonie, którym z radością witam się z czytelniczkami i czytelnikami PRZEGLĄDU, powinienem zapewne napisać, dlaczego, o czym i po co, skąd i dokąd. Zrobię jednak jak Kołakowski w swoim tekście o socjalizmie, gdzie opisał, czym socjalizm nie jest (nie był, tekst z lat 60.). Napiszę zatem, o czym w tym tygodniu nie napiszę (kilkanaście lat temu wymyśliłem taką rubrykę w niegdysiejszym innym periodyku – miała się dobrze aż do jego przedwczesnej śmierci, zmartwychwstania już nie przeżyła).

Nie napiszę o radości z uwolnienia Chelsea Manning, która w Międzynarodowym Dniu Walki z Homofobią i Transfobią opuściła po siedmiu latach amerykańskie więzienie wojskowe, do którego trafiła jako Bradley Edward Manning, analityk i żołnierz amerykańskiej armii, skazana na 35 lat więzienia za ujawnienie portalowi WikiLeaks ok. 250 tys. tajnych depesz dyplomatycznych USA. Decyzję o skróceniu kary podjął w ostatnich dniach urzędowania prezydent Barack Obama.

Dlaczego nie udało mu się zamknąć więzienia w Guantanamo, co obiecał podczas pierwszej kampanii wyborczej – nie napiszę.

Nie napiszę o polskiej węglofilii, czyli ukołchaniu węgla jako jedyne, najważniejszego źródła energii – wbrew polityce krajów europejskich i światowym tendencjom do zmiany struktury źródeł pozyskiwania energii. 410 postów z wszystkich partii: rządzącej i opozycyjnych, poparto pisowski projekt uchwały sprzeciwiającej się unijnemu zakazowi wspierania energetyki węglowej. Polska dzięki m.in. takim decyzjom politycznym pozostaje Łyskiem z pokładu ldy pomysłów na zmianę metod pozyskiwania energii i świat energii odnawialnej.

Nie napiszę o „rządowym” sędzim Trybunału Konstytucyjnego Lechu Morawskim, który podczas konferencji w Oksfordzie popisał się niekontrolowanym atakiem na środowisko sędziowskie w Polsce, homofobią i pomieszaniem ról (sędzia reprezentujący rząd!!!). Monteskiusz tylko dlatego nie przewraca się w grobie, że nie jest możliwe kilkadziesiąt lat po śmierci śledzenie kompromitacji profesora prawa w peryferyjnym kraju.

Nie napiszę jednak też o decyzji Rady Wydziału Prawa i Administracji UMK, do niedawna macierzystego wydziału prof. Morawskiego, który to wydział zbojkotował obronę doktoratu mgr. Tymoteusza Marca, ponieważ jego promotorem był (jest?) właśnie Morawski. Morawski nabroił, magister oberwał.

Nie napiszę o międzynarodowej nagrodzie dla polskiego banknotu 20-złotowego, powstałego z okazji 1050. rocznicy chrztu Polski. Ten nieznan mi z widzenia

banknot okazał się najlepszym kolekcjonerskim okazem na Currency Conference. *Ex aequo* nagrodę otrzymali Chińczycy, a nasze dwie dychy podpisał jeszcze Marek Belka, choć zaprojektował już nie Andrzej Heidrich, tylko Krystian Michalczuk.

Nie napiszę nic o targach książki w Warszawie, ale poczekam na okazję, żeby namówić jak najszerze grono do lektury pasjonującej, brawurowej rozmowy między Andrzejem Werblanem a Karolem Modzelewskim pt. „Polska Ludowa” (fragment książki na s. 38 – przyp. red.). W ogóle o Polsce Ludowej coraz częściej chce się myśleć, dyskutować i nawet pisać, ale nie dzisiaj.

Nie napiszę też o szefie komisji weryfikacyjnej do zbadań afery reprowatyzacyjnej, wiceministrze (z trudem w tym kontekście przychodzi mi napisanie tego słowa) „sprawiedliwości” Jakim, bo nie opartbym się żartem i szderstwem związanym z jego nazwiskiem, brakiem kompetencji i polityczną arogancją, a proceder ten (kpienia z nazwisk) uważam za niegodny. Szkoda, że jedna z najbo-

Być może nasze MSZ powinno mieć nową nazwę. Ministerstwo Polski i reszty. Albo bez reszty.

leńszych i najgroźniejszych patologii Polski potransformacyjnej nie zasługuje na najwyższe standardy wyjaśnienia i uregulowania. Taki czas.

Nie napiszę też o nowym rządzie francuskim, w skład którego weszło dziesięciu mężczyzn i dziewięć kobiet, a w którym stworzono nowe ministerstwo Europy i spraw zagranicznych. Być może w Polsce MSZ też powinno mieć nową nazwę. Ministerstwo Polski i reszty. Albo bez reszty, bo nie mamy reszty i co nam pan zrobi? Wydrukuj?

Nie napiszę też z ulgą o czarnych chmurach impeachmentu unoszących się nad Donaldem Trumpem, szczególnie kiedy Robert Mueller, były wieloletni szef FBI, został mianowany specjalnym prokuratorem mającym wyjaśnić powiązania i kontakty najbliższych współpracowników obecnego prezydenta z Rosją. Trump nie ma wątpliwości, że „żaden polityk w historii nie był traktowany gorzej i bardziej niesprawiedliwie niż on”. Kiedy spotka się z Jarosławem Kaczyńskim, zrozumie, jak bardzo się myli. Jeśli się spotka.

Są też wydarzenia, o których nawet krótko się nie zająknę: Magda Żak, Eurowizja, Opole. Są też takie, które przemilczę w całości.

W końcu jak nie pisać, to nie pisać.

Strach pomyśleć, ile można by napisać o tym, o czym się nie pisze. Ale to już może kiedyś gdzieś.

Lech Miodek

Javier Valdez był w Meksyku instytucją, autorem wielu książek kronik o narkobiznesie w Sinaloa. W założonym przez siebie w 2003 r. czasopiśmie „Río Doce” opisywał dzień powszedni przestępczości zorganizowanej. Uniwersytet Columbia w uznaniu odwagi dziennikarza „Río Doce” przyznał im w 2011 r. nagrodę Marii Moors Cabot. Wydawnictwo Penguin Random House opublikowało pięć książek Valdeza i przygotowywało do publikacji szóstą. Został zastrzelony 15 maja. Było to szóste w tym roku zabójstwo dziennikarza w Meksyku. Żaden sprawca nie został ujęty.

SPRAWIEDLIWOŚĆ, NIE KONDOLENCJE

Dziennik „Animal Político” wezwał media do wstrzymania się od pracy 16 maja. „Chcemy zaprotestować przeciw bezkarności i domagać się interwencji władz. Nie wystarczą nam słowa potępienia, potrzebne jest działanie. W Meksyku zabija się dziennikarzy, bo można i nic się nie stanie”, stwierdziła redakcja. Na apel „Dzień bez prasy” odpowiedziało wiele mediów. W gazetkach „Reforma” i „La Jornada” 38 dziennikarzy, wykładowców akademickich i pisarzy opublikowało

STRACH SIĘ BAĆ

Polska policja będzie współpracować z meksykańską, która nie radzi sobie z kartelami narkotykowymi i łapaniem sprawców morderstw

pytania do władz: „Ilu jeszcze zbrodni mamy się spodziewać? Kto z nas jest na czarnej liście? Jak żyć w kraju, w którym nie liczy się szczerza i godna praca, a wyjściem jest jej porzucenie albo czekanie na zamach? Dlaczego nikt nie odpowiada za śmierć dziennikarzy? Czy demokracja może przeżyć bez wolności słowa?”. Na końcu zapytali: „Kto odpowie za śmierć Javiera Valdeza? Kto osądzi morderców?”.

Prezydent Enrique Peña Nieto potępił tę zbrodnię w tweecie i wysłał kondolencje do stowarzyszenia dziennikarzy. Odpowiedział mu Salvador Camarena: „Tu niepotrzebne są kondolencje, panie prezydencie, tu potrzebna jest sprawiedliwość”. Prokuratura Generalna przyznała, że od 2010 r. tylko w trzech przypadkach na 798 oskarżeń o przemoc wobec dziennikarzy procesy zakończyły się skazaniem sprawców. Z każdym rokiem rządów obecnego prezydenta rosła liczba zabitych dziennikarzy: czterech w roku

2013, sześciu w 2014, siedmiu w 2015, 12 w 2016 i już sześciu w ciągu kilku miesięcy tego roku.

W czasie uroczystości pogrzebowej Valdeza zabrał głos weteran dziennikarstwa Jorge Guillermo Cano z czasopisma „Vértice”: „Jest to zawód, który powinien być szanowany, ale nie jest szanowany przez rządzących”. Trudno powiedzieć, czy miał na myśli rząd stanu Sinaloa, gdzie od dziesiątków lat włada Partia Rewolucyjno-Institucjonalna obecnej głowy państwa, czy „rząd” miejscowych narko.

„Muszę pisać o tym, co widzę i słyszę. Muszę krzyczeć, aby zrozumiano, że narko jest plagą” – te słowa Valdeza jego przyjaciel przypomniał w miejscu,

Morderstwo w wiejskiej szkole

Przykładem powiązań między narkobiznesem, policją a politykami jest morderstwo dokonane na 43 uczniach szkoły w Ayotzinapie w stanie Guerrero.

26 września 2014 r. – policja strzela do uczniów wiejskiej szkoły. Jest sześcioro zabitych, 25 rannych i 43 zaginionych.

28 września – zatrzymanych zostaje 22 policjantów z Iguali pod zarzutem odpowiedzialności za atak i zaginięcie 43 uczniów.

30 września – ucieka burmistrz Iguali José Luis Abarca.

17 października – zatrzymany zostaje Sidronio Casarrubias, szef mafii narkotykowej Guerreros Unidos, który prawdopodobnie wydał polecenie likwidacji uczniów.

22 października – Prokuratura Generalna oświadcza, że burmistrz Iguali i jego żona podlegali do przemocy.

4 listopada – zatrzymani zostają burmistrz Iguali i jego żona.

7 listopada – po zatrzymaniu trzech członków Guerreros Unidos i ich wyjaśnieniach, że wszystkich 43 uczniów zabito i spalono na śmietniku w Coculi, prokuratura potwierdza morderstwo.

1 marca 2015 r. – do Meksyku przybywa Interdyscyplinarna Grupa Niezależnych Ekspertów (GIEI), wyznaczona przez Międzyamerykańską Komisję Praw Człowieka.

29 czerwca – GIEI ujawnia trudności z przesłuchaniami żołnierzy z batalionu w Iguali.

6 września – GIEI ujawnia poważne niedociągnięcia w śledztwie.

13 kwietnia 2016 r. – rząd odmawia GIEI odnowienia mandatu, mimo prośb rodzin ofiar.

24 kwietnia – GIEI dokumentuje tortury, udział policji federalnej w zbrodniach i kolejne niedociągnięcia w śledztwie.

Sprawy morderstwa na uczniach z Ayotzinapy nie wyjaśniono do tej pory.



w którym dziennikarz poniósł śmierć. Wcześniej, w tym samym miejscu, strzelano do niego 12 razy.

Wykonywanie zawodu dziennikarza stało się w Meksyku bohaterstwem. W światowej klasyfikacji wolności prasy kraj zajmuje 147. miejsce (na 180). Zdaniem Reporterów bez Granic sprawcy zabójstw pozostają bezkarni w wyniku układów między policją i sądami z jednej strony a mafiami narkotykowymi i grupami paramilitarnymi z drugiej. Dawniej za ten stan rzeczy winiono głównie przestępczość zorganizowaną i jej brutalne metody. Teraz wiele instytucji międzynarodowych dowiodło, że za ponad połowę przypadków przemocy wobec dziennikarzy i działaczy praw człowieka kryje się sfera polityki. Politycy nie lubią, gdy dziennikarze wyciągają na światło dzienne ich korupcję i nadużycia. Ujawnienie tajnych kont i nieruchomości gubernatora lub innego urzędnika państwowego wyższego szczebla może oznaczać nie tylko utratę pracy, ale i śmierć.

Portety zamordowanych dziennikarzy na płocie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Meksyku przypominają o bezradności policji.

EPICENTRUM ZBRODNI

Nie tylko dziennikarze padają ofiarą zabójców. Stan Meksyk przejął od Ciudad Juárez niechlubną sławę miejsca, gdzie najczęściej mordowane są kobiety. Podczas gdy w latach 1993-2005 w Ciudad Juárez zginęły 374 kobiety, według Observatorio Ciudadano en contra de la Violencia de Género (Obywatelskiego Obserwatorium Walki z Przemocą na tle Płci) w stanie Meksyk tylko w 2016 r. zamordowano 263 kobiety. Nie wszystkie śmierci były kwalifikowane jako zabójstwa. Dziennikarz Humberto Padgett, współautor książki „Las muertas del Estado” („Śmiertelne ofiary państwa”) doszedł do wniosku, że zabitych może być dziesięć razy więcej niż w Ciudad Juárez.

16-letnia Cecilia zaginęła w 2011 r. w drodze z teatru do domu. Zdesperowana matka szukała jej ciała w zakładach pogrzebowych i na śmietnikach. Oklejała parkany plakatami z twarzą córki, a obok wisały już inne plakaty,

z identycznymi opisami dziewcząt. Codziennie upokarzano ją, wyrzucając z prokuratury, kiedy prosiła o informacje. Naciski społeczne spowodowały, że w 2012 r. wprowadzono do kodeksu karnego pojęcie zabójstwa kobiety. Nie zmieniło to w niczym dotychczasowej praktyki, że na 300 zgłoszonych przypadków rocznie skazywano średnio tylko 19 mężczyzn. W stanie Meksyk notuje się najwyższe wskaźniki przemocy, a równocześnie policja jest najbardziej skorumpowana. Bezkarność sięga 95% przypadków.

W ostatnim dziesięcioleciu w Meksyku, szczególnie w stanach Guerrero, Veracruz, Dystrykcie Federalnym, Chihuahua i Michoacán, zamordowano 41 duchownych, w tym 11 za rządów obecnego prezydenta. Ginęli też seminarzyści, diakoni i zakrystianie. Od 1990 do 2015 r. liczba zabójstw zwiększyła się o 275%.

CO MOŻE POLSKI RAMBO?

Podczas kwietniowej wizyty w Meksyku prezydenta Andrzeja Dudy została podpisana deklaracja „W kierunku partnerstwa strategicznego między Polską i Meksykiem”, w której wyrażono pragnienie dalszego umacniania stosunków dwustronnych w obszarach współpracy politycznej, gospodarczej, kulturalnej, naukowej, edukacyjnej, sportowej i policyjnej.

Meksykański „El Economista” podkreślił, że strona polska zobowiązała się do pomocy policji meksykańskiej w szkoleniach do walki ze zorganizowaną przestępczością. Walka ta w Meksyku trwa już dziesiątki lat. Początkowo toczyła ją tylko policja. Wobec braku skuteczności prezydent Calderon włączył do działań wojsko. Duże wsparcie Meksyk otrzymał od Stanów Zjednoczonych, które przeznaczyły na ten cel setki milionów dolarów. Nic to nie dało. Przyczyną była m.in. wszechobecna korupcja w policji, wojsku, prokuraturze i sądownictwie.

Amerykański Rambo nie osiągnął żadnych sukcesów w walce z przestępczością zorganizowaną w Meksyku. Czy więcej szczęścia będzie miał Rambo znad Wisły? Wątpliwe. A ryzyko jest olbrzymie. Taka współpraca wystawia obywateli RP w Meksyku, instytucje i turystów na niczym nieuzasadnione, poważne niebezpieczeństwa. Państwo meksykańskie ich nie obroni, Polski na środki ochronne nie stać. ■



Rozmawia Artur Zaborski

Czy kultura, w której pracuje pani od lat, potrafi na panią jeszcze wpływać?

– Trafił pan idealnie, bo rano z hukiem obudziła mnie kultura. Mianowicie moja półka z książkami, zrobiona z hartowanego szkła, efektownie rozpadła się na milion drobnych kawałków. Spektakularny poranek, który wywołał we mnie myśl, że obcowanie z kulturą nie zawsze jest przyjemne i rozrywkowe, jak lubimy o tym myśleć. W większości mediów kulturę włącza się do działu rozrywki. Mocno walczę, żeby w Onecie kultura była niezależna od rozrywki i lifestyle'u.

Takie podziały są potrzebne?

– Rozrywka i lifestyle mogą być elementem kultury, ale nie odwrotnie. Natomiast podział na kulturę wysoką i niską nie jest już tak oczywisty. Żyjemy w płynnej ponowoczesności; zgadzam się z Zygmunt Baumanem, który pisał, że elity są wszytkożerne. Sama pochłaniam seriale telewizyjne, pisma Aleksandra Hercena i płyty Brodki. Powtarzam od lat, że kulturą jest to, co budzi emocje, porusza, daje do myślenia, pozostawia osad, jakoś nas zmienia. Wystarczy, że zostanie w nas jedna scena, jedno zdanie, jeden takt muzyki.

Dziś dostęp do kultury jest tak szeroki, że trudno byłoby nam zapamiętać coś więcej.

– Codziennie jesteśmy zalewami bodźcami. Kiedy wchodzę na stronę główną Onetu, to oprócz rzeczy, które mnie interesują, mam mnóstwo informacji całkowicie nieistotnych z mojego punktu widzenia. A jednak zajmują moją uwagę. Trzeba mieć w sobie zdolność selekcji, żeby przed tym się chronić, żeby wybierać elementy, które rzeczywiście jakoś mogą nas rozwijać. Nie zawsze nam się udaje, ale ja wierzę w użytkowników. Nie boję się internetu, bo wiem, czego w nim szukać. Zastanawiam się natomiast, jak wirtualnej rzeczywistości odnajdują się bardzo młodzi ludzie, bez tego wektora pionowego, który mamy my, wychowani w świecie przedelektronicznym. Kultura jest w symbiotycznym związku z edukacją. Właściwie mogłabym powiedzieć, że nie ma kultury bez edukacji i odwrotnie. Pytanie, na ile współczesna szkoła wychowuje młodego czło-

wieka na odpowiedzialnego i świadomego odbiorcę o ukształtowanej hierarchii potrzeb.

Mówi pani o wierze w użytkowników. Moją nadwątlą czytanie komentarzy pod artykułami.

– Mam zdolność zamykania się przed tą częścią rzeczywistości, której nie chcę przyjąć. To jednocześnie moja siła i słabość. Pamiętam, jak na początku pracy w Onecie zrobiliśmy z szefem Muzeum Sztuki w Łodzi galerię zdjęć, w której pokazywaliśmy, co ciekawego można w wakacje zobaczyć w muzeum. Materiał miał bardzo dużo wejść, co mnie ucieszyło. Pod nim rozgorzała dyskusja na temat tego, czy to w ogóle jest sztuka. Dyrektor do mnie zadzwonił i mówi: „Super, że to zrobiliście, ale jak czytam te komentarze, to ręce

KATARZYNA JANOWSKA

OBCOWANIE
ZE SZTUKĄ
NIE ZAWSZE JEST
MIŁE I PRZYJEMNE

RANO Z HUKIEM OBU

mi opadają”. Znajomość sztuki przeciętnego odbiorcy zatrzymała się na Matejce. Jestem jednak przekonana, że nie powinniśmy się zniechęcać, bo właśnie publikacją tego materiału poszerzyliśmy znajomość sztuki u osób, które wcześniej nie zetknęły się ze sztuką awangardową, czyli z klasyką z połowy XX w. W sierpniu naszym najbardziej klikalnym artykułem był tekst o Jerzym Giedroyciu i Julii Hartwig. W Onecie, wyobraża pan sobie? A to, że ludzie coś wypisują i czasami bredzą w komentarzach... No, jeśli przynajmniej nie są wulgarni ani napastliwi w stosunku do naszych bohaterów, to niech piszą.

Napastliwi i wulgarni też są.

– Jedna reżyserka miała duże pretensje, kiedy udzieliła prowokacyjnej wypowiedzi na temat naszego społeczeństwa. Oczywiście odzew był natychmiastowy. Pod tym materiałem



– redaktor naczelna
kultury w portalu Onet

pojawiło się ponad 3 tys. komentarzy, głównie hejtu. Ona odebrała je bardzo osobiście. Zarzucała portalowi, że dopuszcza do takich sytuacji.

Miała rację?

– Jesteśmy z epoki tekstów publikowanych w szacownych pismach. Materiał się ukazywał, trafiał do grupy odbiorców danego tytułu i na tym koniec. Najwyżej kilka listów do redakcji. A dziś w internecie odzew jest natychmiastowy na dobre i na złe. Jestem przekonana, że hejt był wcześniej, tylko myśmy o tym nie wiedzieli. On wracał w inny sposób: na murach, na bankietach, w jakiejś agresji. Dużo komentowało się w knajpach. Nie tracę wiary, że ci, którzy czytają to, co im proponujemy, mają refleksję trochę głębszą niż te wylewane bez sensu uwagi. Z drugiej strony nie można całkowicie się na nie zamykać, bo zamknięcie się różnych



DZIŁA MNIE KULTURA

grup społecznych w swoich niszach doprowadziło do tej sytuacji, w której teraz jesteśmy – wszystko nas dzieli. Teraz każde dzieło kultury może te podziały umacniać.

Obowiązują one też na linii twórcy-odbiorcy?

– Tak, co wynika z tego, że zamknęliśmy się w swoich kręgach, nie chcieliśmy słuchać, nie przyjmowaliśmy uwag, obrażaliśmy się na to, że komuś coś się nie podoba, że ktoś protestuje przed teatrem, że czuje się obrażony w swoich uczuciach religijnych. Ja nie czuję się obrażona takimi spektaklami jak „Golgota Picnic” Rodriga Garcíi na festiwalu Malta czy „Kłątwa” Olivera Frlijicia, ale rozumiem, że ktoś może się czuć. Uważam, że ma do tego pełne prawo, tak samo jak do powiedzenia tego głośno. Ponad trzy lata temu odbywały się protesty przed Zamkiem

Ujazdowskim, gdzie pokazano pracę przedstawiającą Chrystusa na krzyżu i mężczyznę z genitaliami. W efekcie ludzie zaczęli palić przed galerią świece i modlić się, śpiewając pieśni religijne. Moi koledzy oburzali się, że ciemnota tam przychodzi.

Kulturą jest to, co budzi emocje, daje do myślenia, pozostawia osad, zmienia nas jakoś.

Zgadza się pani z nimi?

– Nie! Sztuka wywołuje różne reakcje. Mamy prawo się nią zachwycać i uważać, że przekracza tabu. Ale moja babcia, mówiąc w cudzysłowie, też ma prawo pójść pod galerię i za artystę się pomodlić, dlatego że dotknął sfery dla niej bardzo ważnej. Na wypowiedzi w internecie trzeba patrzeć w taki sposób, żeby widzieć

w nich nie tylko hejt, ale również opinie, czasem – zgoda – brutalne, bo wynikające z emocji ludzi, ich sposobu myślenia. To, że nam coś nie odpowiada, nie znaczy, że to zniknie, co my, ludzie kultury, powinniśmy wiedzieć. Póki nie włączają się politycy z próbami cenzury, ludzie mają prawo manifestować swoje emocje. Łatwo się śmiać z kogoś, że nie rozumie sztuki. A ja sama wielokrotnie jej nie rozumiem, zwłaszcza jeśli chodzi o współczesną sztukę wizualną.

Dlaczego jest problematyczna?

– Bo nie ma już kryterium warsztatowego ani kryterium piękna. Awangarda unieważniła piękno, ono było podejrzane, odbierane jako przynależne do sztuki mieszczańskiej. Została tylko wizja artysty, której zrozumienie często wymaga przygotowania. Jeżeli dostajemy nagie dzieło, bez żadnego kontekstu, możemy nie wiedzieć, jak do niego się odnieść. Musimy podążyć za artystą, o którym nic nie wiemy, tak jak nie wiemy, w jakich rejonach on podróżował swoją wyobraźnią.

Jak pani radzi sobie w takich sytuacjach?

– Sprawdzam, czy to dzieło na mnie jakoś działa. Jeśli sobie dopiszę inną interpretację, niż zakładał artysta – mam do tego prawo. Pytanie brzmi, czy w ogóle mam ochotę coś dopisywać, jakoś to w sobie przetwarzać. Jeżeli tak, już jest dobrze. Bardzo często chodzę do galerii, kina, teatru i czasami po prostu przechodzę nieknięta. Trudno.

Jednak jeśli sami nie stworzymy sobie interpretacji, pojawiają się chętni zrobić to za nas.

– To ogromny kłopot. Sztuka od zawsze była narzędziem propagandy i manipulacji. W końcu naj-

lepsze propagandowe filmy tworzyła Leni Riefenstahl, świetna fotografka. Widziałam spektakl Eweliny Marciniak w Katowicach, w którym pytają Riefenstahl, czy wie, co to faszyzm. Ona odpowiada, że nigdy o czymś takim nie słyszała. Z jednej strony, twórca wspiera pewną ideę, w tym akurat przypadku zbrodniczą, a z drugiej – od tego się odcina. ▶

Przestrzeń do manipulacji była w sztuce od zawsze, a teraz jest na szczególną skalę, bo narzędzia umożliwiające tę manipulację działają w sposób masowy. Wypowiedź rano rzucona przez polityka wieczorem dociera do ogromnej rzeszy ludzi. Znowu musimy więc wspomnieć o tym, co już wielokrotnie w naszej rozmowie powracało – konieczności edukowania. Dla mnie największą wartością jest świadome życie, czyli rozumienie rzeczywistości. Trudniej sterować ludźmi, którzy potrafią ocenić sens i miarę rzeczy. Ludzie, którzy działają powodowani emocjami i impulsem płynącym z zewnątrz, są bardzo łatwi do manipulowania. I nie chodzi tylko o manipulację polityczną, bo spektrum jest bardzo szerokie – manipulują ideolodzy, korporacje, sprzedawcy, banki. My, dziennikarze i animatorzy, jesteśmy od tego, żeby temu przeciwdziałać.

Dlaczego właśnie my?

– Bo nie możemy przecież wymagać od człowieka, który zajmuje się czymś zupełnie innym w swoim życiu zawodowym, żeby w zderzeniu np. z trudnym dziełem sztuki zrozumiał, co artysta próbował mu powieścić. To samo dotyczy polityki i gospodarki. Dziennikarze powinni objaśniać rzeczywistość, a nie żerować na konflikcie i niejasnościach. Internet jest do tego świetnym narzędziem. Dużo mnie nauczył, także tego, czego oczekują nasi odbiorcy. Kiedy pracowałam w TVP Kultura czy w „Polityce”, nie dostawaliśmy informacji zwrotnej, więc wypuszczaliśmy nasze materiały i byliśmy zadowoleni z siebie, że robimy superrobotę. W naszym mniemaniu publikowaliśmy ciekawe teksty, puszczaliśmy ciekawe programy, choć wcale nie mieliśmy pewności, czy one kogoś nie oburzały. O tym mogliśmy się przekonać jedynie w skrajnych przypadkach. Internet daje narzędzia do tego, by się przekonwać za każdym razem.

Czyli my, dziennikarze kulturalni i animatorzy kultury, uczymy się słuchać naszych odbiorców. A co z artystami?

– Są artyści zaangażowani, którzy uwielbiają wkładać kij w mrowisko, dotykać najczulszych punktów, rozdrapywać społeczne rany. Tak jak Oliver Frlić, który przez to, że nie jest z Polski, patrzy na nas trochę inaczej niż my sami i ma większą



odwagę, żeby w bezkompromisowy sposób dotykać naszych tabu. Choć ja nie jestem wielką fanką sztuk na gorąco komentujących rzeczywistość. Przemijają równie szybko, jak się pojawiają.

Czy artyści gryzą rzeczywistość? Reżyserzy teatralni, artyści wizualni na pewno tak, co widać po tym, jakie ich sztuka budzi emocje. Teraz jest bardzo ciekawa wystawa w CSW w Zamku Ujazdowskim, „Późna pol-

Co się rodzi z tego napięcia?

– Nie ma co udawać, że jesteśmy spoza tej religijności. Jeżeli nawet jej nie podzielamy, i tak znamy ją z domów, z tekstów kultury, z otoczenia. Każdy z nas jej jakoś doświadczył. Artyści wizualni pytają, jak ona wpływa na kształtowanie naszej tożsamości, która ma wiele odcieni. Wystarczy przyjrzeć się pracom Karola Radziszewskiego, który ma swoją tożsamość artystyczną, ale

Przestrzeń do manipulacji była w sztuce od zawsze, a teraz jest na szczególną skalę.

skość. Formy narodowej tożsamości po 1989 roku". Ogromna, dla mnie trochę chaotyczna, ale pokazuje bardzo dobrze, jak artyści wizualni przez ostatnie 27 lat czuli napięcie, które jest między Polską tradycyjną, odwołującą się do stereotypu Polak równa się katolik, a Polską wychodzącą na przeciw temu, co dzieje się dziś.

też seksualną, i dla obu chce znaleźć miejsce. Z tego poszukiwania rodzą się kolejne napięcia, bo część odbiorców jego sztuki twierdzi, że jest dla takiej tożsamości w Polsce miejsce, a część, że nie ma. Radziszewski wstuchuje się w rzeczywistość na swój sposób, jak każdy artysta. Krystian Lupa robi to zupełnie ina-

Warszawa, marzec 2017 r. Protesty przed spektaklem „Kłątwa”.



czej. Jeśli weźmiemy jego „Wycinke” według Thomasa Bernharda czy „Plac Bohaterów”, zobaczymy, że tak naprawdę przewidział napięcia, które dziś nam towarzyszą w sferze politycznej i społecznej, a on te spektakle zrobił przed zmianą rządu w Polsce. Przeczuwał napięcia, które teraz nam jako społeczeństwu towarzyszą.

Podobnie Agnieszka Holland w „Pokocie”, który robiła cztery lata, a opowiedziała w nim o współczesności. Sądzi pani, że artyści mają szósty zmysł, który pozwala im przewidywać przyszłość?

– Absolutnie tak. To jest albo jakiś gen, albo intuicja, albo umiejętność bardzo uważnego słuchania ludzi. Artyści są zanurzeni w rzeczywistości zupełnie inaczej niż my: poprzez teksty, które studiują, poprzez słuch społeczny, wrażliwość. Na przykład Lupa, z którym robiłam jeszcze „Rozmowy na koniec wieku”, tłumaczył, że bardzo chętnie przygląda się popkulturze.

Dlaczego?

– Bo tam pewne treści, zachowania i reakcje pojawiają się wcześniej niż w kulturze wysokiej, do tego są masowe i łatwiej je dostrzec. W popkulturze widać, czy jest napięcie, agresja, czy spokój. Artysta wsłuchuje się w zjawiska masowe i na swój własny sposób przetwarza to, co słyszy i widzi. Ale artyści w ogóle tak postępują z rzeczywistością. Weźmy Małgośkę Szumowską i „Body/Ciało”, jeden z jej najlepszych filmów. Opowiadała o potrzebie bliskości i bycia w ro-

bardzo ciekawa, bo jej filmy były nagradzane, ktoś się z nimi identyfikował.

W naszej rozmowie pojawia się sporo kobiet, chociaż mówimy o wciąż zmaskulinizowanym świecie filmu.

– Parę lat temu postanowiłam sobie, że kobiety będą obecne w moich programach. Nie chodzi o parytet, po prostu nie uznaję programów, w których występują sami mężczyźni. Nie dlatego, że mam coś przeciwko mężczyznom, tylko to zwyczajnie nie jest prawdziwe, bo na tę samą sprawę patrzą kobiety

Dziennikarze powinni objaśniać rzeczywistość, a nie zerować na konflikcie.

dzinie. I też coś uchwyciła – jakiś rodzaj pustki, oddzielenia od siebie pozornie bliskich sobie ludzi wobec tragedii, nieumiejętność znalezienia języka, żeby opowiedzieć o tym, co dla nas najboleśniesz. Czyli z jednej strony mamy artystów, którzy chwytają rzeczywistość społeczno-polityczną, a z drugiej takich, którzy pracują w sferze emocji i relacji, też przecież zmieniających się, żywych. **Szumowska dialogowała w swoim filmie z Kieślowskim, tradycja także wydaje się dla niej ważna.**

– Jej film jest zanurzony w tradycji. Myśmy się skądś wzięli, nie urodziliśmy się przecież na nowo. Niedawno obejrzałam z kolei film Kasi Rośliniec „Szatan kazał tańczyć”. Ta reżyserka też ma umiejętność łapania rzeczywistości, choć przy tym trochę słabszą

i mężczyźni czasami tak samo, a czasami zupełnie różnie. Każdy ma trochę inną wrażliwość i trochę inaczej ocenia rzeczywistość, więc jeśli podaję przykłady kobiet, to po pierwsze ich sztuka rzeczywiście dotyka rzeczywistości w inny sposób, a po drugie jako dziennikarka bardzo się upominam o to, żeby kobiety były obecne w życiu publicznym.

W TVP Kultura, kiedy zaczęliśmy robić „Halę odlotów”, miałam bardzo profesjonalnych wydawców. Do każdego tematu mieli w notesach całe mnóstwo nazwisk mężczyzn, ale spośród kobiet były: Kazimiera Szczuka, Magdalena Sroka, Agnieszka Graff i Manuela Gretkowska. Po tych czterech latach realizowania „Hali odlotów” wszyscy moi wydawcy mają notesy pękające od nazwisk

kobiet, które mogą zapraszać: socjolożek, artystek, malarek, dziennikarek. Zależało mi szczególnie na tym, żeby to były kobiety i z lewicy, i z prawicy.

Wszyscy mnie pytali, skąd u nas tyle ciekawych kobiet, a przecież one są, tylko trzeba je zaprosić.

Edukacja i kultura naprawdę idą u pani w parze.

– Uważam, że człowiek, który jest zanurzony w rzeczywistości kulturalnej i czyta klucze kulturowe, naprawdę dużo łatwiej odnajduje się w innych dziedzinach życia. Obcowanie z kulturą zapewnia sprawność intelektualną, szybkość w rozkodowywaniu problemów i po prostu większą wydolność mózgu.

Artur Zaborski

Trudniej sterować ludźmi, którzy potrafią ocenić sens i miarę rzeczy.

umiejętność opowiadania historii. Stanowi przeciwieństwo Szumowskiej, która wyszła z Krakowa i jest trochę starsza, zakorzeniona – w sensie formalnym, ale również emocjonalnym – w przeszłości, widzimy drogę, którą przebyła. U Rośliniec natomiast jest tak jak na Instagramie. Oglądamy oddzielone od siebie scenki, niemające ciągłości, niewynikające z czegoś, co było.

Do której z nich pani bliżej?

– Do Szumowskiej, ale może pokolenie 30-latek odnajdzie jakoś siebie w filmie Rośliniec? Jestem tego

Wiesław Kot

Mamusie bywają toksyczne na tyle sposobów, że trudno policzyć. Mordercza kwoka zagłaska dziecko jeśli nie na śmierć, to przynajmniej do zidiocenia. Model pokazowy – Ewa Kasprzyk w filmie „Bellissima” (2001) Artura Urbańskiego. Ta mamusia innego życia – poza tym w telewizorze – nie uznaje. A tam same idiotki – co one mają takiego, czego jej brakuje? Mama decyduje się więc wejść do show-biznesu jako klon Violetty Villas. Nakłada perukę, szlifuje pazury i w rezultacie bardziej przypomina Augusta II Sasa z historycznych sztychów niż piosenkarkę. Kłapa! Ale mamusia się nie poddaje. Ma nowy pomysł – zrobi gwiazdę z 15-letniej córeczki. Kładzie jej do głowy: nie bądź wiecznym popychadłem na lekcjach baletu, wystąp w reklamie, zostań miss! I wlecze dzieciaka od castingu do castingu, kolaniem przepycha przez eliminacje, wyklóca się z jurorami. Nawet kochanka dobiera sobie takiego, który wpłynie na karierę córki. I jak mamusia umiera w położu, bo beztrosko zaszła w zbyt późną ciążę, to jakoś nam jej nie żal. Najwyżej dziecka.

„Płacz, płacz. Ja też płakałam na swoim ślubie”, mówi matka do córki w „Weselu” (2004) Wojtki Smarzowskiego. Dlaczego polskie kobiety – generacja za generacją – płaczą w „najszczęśliwszym dniu życia”? Bo serce wyrwa się do ukochanego gołodupcy, a rodzina i rozsądek podpowiadają, by wyjść za miejscowego bogacza. Potem w kościele można kłuć ludzi w oczy futrem z lisa. A w poduszkę płacze się nocą, kiedy nikt nie widzi. W ostatnich scenach filmu świeżo zaślubiona córka – odwrotnie niż mama – łamie szablon i ucieka w siną dal z wybranym serca. Ale to wygląda tak, jakby sztuce Gabrieli Zapolskiej dopisać końcówkę z Marii Konopnickiej.

W „Placu Zbawiciela” (2006) Krzysztofa Krauzego i jego żony Joanny dochodzi do ostatecznego zaszczucia młodej mamy. Kiedy Beata, dziewczyna z prowincji, złapała w Warszawie chłopaka (niestety, na dziecko), wydawało się, że chwyciła Pana Boga za nogi. Ale radość trwała krótko. Najpierw przyszła teściowa próbowała wymusić na „słoiu” aborcję, potem jej i synkowi urządziła regularne piekło w ciasnym wspólnym M, a wreszcie małżonek uznał Beatę (z dziećkami) za nieprzy-

Bejbi Blues



MATKA POLKA SAMOWOLKA

Z ekranów zniknęły opiekunki ogniska domowego, wychowawczynie bojowników i powstańców. Zastąpiła je parada kwok, macoch i wariatek

szłościową. Przeniósł się do pani, która fundowała mu narty za granicą. Co w takiej sytuacji robi matka Polka? Za ostatnie pieniądze zabiera dzieci do cukierni, potem każe połknąć po garści pigulek. Obiecuje, że jak się prześpią, zjawi się tata i zabierze ich na wspaniałe wakacje. A sama spokojnie, metodycznie tnie scyzorykiem własne przeguby.

U MAMUŚKI NA SMYCZY

W naszym kinie pełno mamus, które za nic nie umieją przeciąć pępownicy. Choćby dlatego, że synalkowie jakoś tak się zasiedzieli na garnuszku. I teraz: „Kretyn, miernota bez wyobraźni, półgłówek, idiota, drań, szubrawiec, pieprzony szmaciarz, beztalencie, wieczny student”. Taki ciąg bluzgów pod swoim adresem zarejestrował operator fil-

mowy Marcin Koszałka, który przyniósł kamerę do domu i pozwolił mamie się wygadać. W filmie „Takiego pięknego syna urodziłam” (1999) mamusia to generator bluzgów wiecznie w papilotach i z papierosem w ustach. A tatuś? Kładzie uszy po sobie jak Felicjan Dulski, a czasem dokłada do pieca.

Z tą pępowniną bywa i tak, że to potomkom strasznie na niej zależy, co wstydliwie ukrywają. W osławionym obrazku obyczajowym „Kac Wawa” (2011) Łukasza Karwowskiego warszawska kawalerka organizuje sobie noc przedślubną w stylu, że pozazdrościć. Jest limuzyna, długa i biała jak dla Elvise, są ścieżki białego proszku ustawiane złotą kartą kredytową, agencja z panienkami i siusianie na wiwat pod palmą na rondzie de Gaulle’a. Ostentacyjna swoboda, peł-

na niezależność? Może od miejskich służb porządkowych, ale przecież nie od mamusi. Bo to wszystko za jej pieniądze. Ci rycerze ścieżki i kieliszka nie mają nic i do niczego nie dojdą. Wystarczy więc, że mamusia kiwnie paluszką, a w sekundę prostują się do pionu i grzecznie idą wyprowadzić mamusinego pudelka Pikusia. Od którego zresztą niewiele się różnią.

Nieco inny wariant podsuwa „Big Love” (2012) Barbary Białowas – romans „młodych, wykształconych, z dużych miast”. Historyjka potwierdza wszystkie pomówienia pod ich adresem. Pośpieszna kopulacja małoletniej panienki odbywa się na pierwszej randce, i to na pace firmowego samochodu dostawczego. Po czym chłopak nie jest nawet ciekaw numeru telefonu świeżo poznanej 15-letniej lolitki. A jak się zejść na dłużej, to już jazda bez trzymanki. Kazika słuchają do rana i na cały regulator. I niestraszni im ani

ny Grocholi. Tu jako rozszczebiotana kwoka pokazała się niezrównana Marta Lipińska. Z kolei Janina Traczykówna idealnie wpasowała się w mamusię „Świra”, czyli Marka Kondrata. Do takiej rodzicielki można najwyżej wpaść na zupe („Zupę zjedz, talerz gorącej, pomidorowa, przynajmniej dobra”)

W NASZYM KINIE PEŁNO MAMUŚ, KTÓRE ZA NIC NIE UMIEJĄ PRZECIĄĆ PĘPOWINY.

i niezwłocznie się pożegnać. A pochod nadopiekuńczych serialowych mamus – takich jak Teresa Lipowska z „M jak miłość”, która niebezpieczeństwo zagrażające rodzinie wyczuwa w nocy i na odległość – nie ma końca.

ZAMIANA RÓL

Na macierzyństwo ogromnie rzutują bieda i wykluczenie, a kino usłuźnie

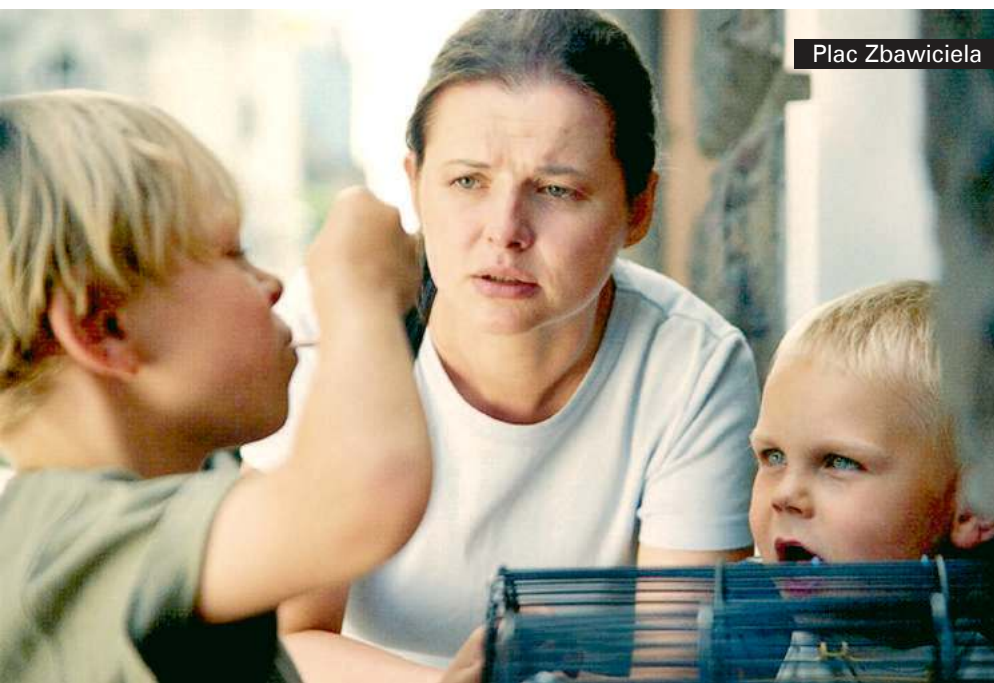
było wstydu przed ludźmi. Bo w małym miasteczku, do którego nie dojeżdżają już pociągi, ludziom został honor – i nic poza tym.

Problem z mamą ma Alicja z „Galerianek” (2009) Katarzyny Rosłaniec. Nie tylko ona – to defekt generacyjny. Ledwie 30-letnia pani reżyser prze-

wąchała, że ten problem pojawia się wszędzie tam, gdzie postavili „galerię”. Miejsce ze szkła, sztucznego marmuru i pleksi, gdzie ładnie pachnie nawet w ubikacji. Ciągną tam gimnazjalistki w białych kozaczkach, spódniczkach, co ledwo zasłaniają majtki, z odstęniętym pępkiem i smartfonem w łapie. To ich „mała ojczyzna”. Jaki związek ma galeria handlowa z mamusią, tatusem i ogniskiem domowym? Bardzo prosty – tu jest miło, czysto i pogodnie, czyli odwrotnie niż w domu. Na przykład w domu Alicji. Tata (w wykonaniu Arтура Barcisia) to pogodny debil, który zarabia średnią krajową i uważa, że to, co przynosi na pierwszego, wszystkim powinien wystarczać. Jak Ala prosi o parę złotych, mamusia (Iza Kuna) od razu szyderczo się wcina: „Mówisz i masz!”. Dobrze wie, że córeczka od tatusia nic nie dostanie. Sama przestała już mieć jakiekolwiek złudzenia. I ona, i jej córka na szczęśliwych i bogatych mogą sobie popatrzeć w galerii handlowej. Bo w domu tylko bieda i depresja. Dziedziczne.

Dziedziczna bywa też zamiana ról. To dziecko, często nieletnie, przejmuje opiekę nad matką, rodzicielko kompletnie niewydolną – jak Krystyna (Janda!) z „Kochanków mojej mamy” (1985) Radosława Piwowarskiego, którą próbuje się opiekować dziewięcioletni zaledwie synek. Działa rutynowo, jak dyplomowana pielęgniarka. Kiedy mama wraca do domu po kelnerskiej zmianie, wylewa do zlewu nadprogramową dawkę wódki (mamusia jest już dostatecznie ululana), wyrzuca przygotowaną na noc garść prochów i przygotowuje kąpiel. Noc przesypia w kuchni, a mama rano zwlecze się z pościeli, którą dzieliła z poznanym wczoraj panem, będzie skacowana i wściekła. I znowu trzeba będzie w szkole podkraść śniadania koleżankom, żeby zjeść cokolwiek.

Temat wisi w powietrzu – mimo przemiany ustrojowej – więc bywał ▶



Plac Zbawiciela

sąsiedzi, ani policja. No i oczywiście popalają ziolo przy każdej okazji. Skąd tyle luzu naraz? Ano z powodu, że mama panienki to wzięta aktorka serialu telewizyjnego. O tyle nierealna, że dziewczyna ogląda ją głównie w telewizji, o tyle rzeczywista, że ze strony mamusi płynie rzeka forsy. I przyzwolenie, by się wyszumieć do oporu.

Poza tym bywają mamy nieinwazyjne, ale uciążliwe. Taką kulę u nogi ma nadambitna Judyta z „Ja wam pokażę!” (2006) Denisa Delicia, filmu nakręconego według prozy Katarzy-

ilustruje taką tezę. Halina z „Żurku” (2003) Ryszarda Brylskiego – Katarzyna Figura radykalnie odkleja się tą rolą od wizerunku kurwiziona – próbuje być mamą opóźnionej w rozwoju dziewczyny. Córka nie dość, że głupia i z padaczką, to jeszcze w ciąży nie wiadomo z kim. I teraz suną obie w zawieję, wzdłuż pordzewiałych torów, z butelką tytułowego żurku, który ciągle zamarza – na poszukiwanie tatusia, który poczułby się odpowiedzialny za tę kupę nieszczęścia. Już nawet nie chodzi o alimenty, ale o to, żeby nie

Żurek



► wałkowany raz po raz. A Janda zagrała kolejną skrachowaną mamusię, o którą dba własna latorośl, w „Matce swojej matki” (1996) Roberta Glińskiego. Maria Seweryn jako wychowawca poukładanej mieszczańskiej macochy (odpowiedzialna służba weterynaryjna!) odnajduje swoją matkę biologiczną jako byłą panienkę z chórków dawno przebrzmiałych gwiazd polskiego rocka. Z estradowych ambicji nic nie wyszło, bo zabrakło talentu, na dodatek muzycy obywają się teraz bez nowej generacji Alibabek. Ale była panienka z chórkami pazurami czepia się tego przebrzmiałego blichtru, nakłada znoszone, kuse sukieneczki, zdobi się w cekiny, posypuje brokatem i podśpiewuje stare kawałki. Że miała jakąś córkę, że oddała ją do adopcji, że ma jakieś zobowiązania? Może i tak, ale to było w innym życiu. I co zrobić z kimś takim? Ano można mu zrobić śniada-

nie, podać herbatę. A potem wycofać się na palcach.

BYĆ MAMĄ JAK BRITNEY SPEARS

Film lat ostatnich chętnie pokazuje nową generację mamusi, ale nie są one wcale takie nowe. Ich problemy też nie. W „Pokoju szybkich randek” (2007) Anny Maliszewskiej 30-letnia nauczy-

lejne raty, a mąż odpoczywa w cieniu, bo przejechał staruszką po pijaku. Jaki więc Natalia ma pomysł na radykalną poprawę losu? Oczywiście – da sobie zrobić dziecko w więziennym „pokoju szybkich randek”. Bo słyszała – zapewne w którymś serialu – że „nic tak nie cementuje związku jak dziecko”. Widz głupieje: śmiać się, płakać, wzruszyć ramionami?

Taką nową-starą mamę z talentem odegrała Roma Gąsiorowska w filmie „Ki” (2011) Leszka Dawida. Tytułowa Ki zaczęła dorosłe życie od macierzyństwa – reszta dopiero w planach. Bo tatuś i partner do opieki nad dwuletnim synkiem i do stałej pracy uparcie się nie garnie. Przy tym ona ma potrzeby – klub, dyskoteka, kosmetyczka, fryzjer. A ile może zarobić, pozując nago studentom akademii plastycznej? No i dzieciaka upycha się po przyjaciółkach, a Ki kolejny raz biegnie się wyszumieć. Film przekonuje, że mamusia po licznych zakrętach życiowych jednak „wydoroślała i dojrzała”. Może, może... Ale kwestia, jak utrzymać siebie i dzieciaka bez tatusia i za mniej niż średnią krajową, pozostaje otwarta.

Podobne obrazki biegają na naszych ekranach sztafetowo. 17-letnia mama z filmu „Bejbi blues” (2012) Katarzyny Roślaniec też zdecydowała się na dzidziusia, bo – jak słyszała – wszyscy dookoła mają dzieci i to jest

CZĘSTO DZIECKO PRZEJMUJE OPIEKĘ NAD MATKĄ, RODZIELSKO KOMPLETNIE NIWYDOLNĄ.

cielka żyje na kartonach. Stan wiecznej dezorganizacji upewnia ją, że pozostaje młoda. Na lekcje chodzi z biustem falującym pod T-shirtem (górnej bielizny nie uznaje z powodów jak wyżej) i ma gdzieś skargi rodziców u dyrekcji. A tu wesoło nie jest. Bank upomina się o ko-

fajne. Z tym że dookoła oznacza dla niej kretyńskie programy telewizyjne i kolorowe gazetki ze spożywcza na rogu. A wszyscy to np. Britney Spears. Jakiś tato, a właściwie dawca, zawsze się znajdzie. I znalazł się – Kuba, który ma dwie namiętności: deskorolkę i jo-inta. A jak się trafi okazja, to przeleci także przyszłą teściową. Sama Natalia zaklepała sobie dzieciaka – nie było to jednak tak fajne, jak zapowiadali. Wozi go więc wprawdzie na spacer, ale wózek popycha, jeżdżąc na rolkach, żeby też mieć coś z życia. I np. zrobić karierę modelki. Gdy musi się stawić na casting, zamyka synka w dworcowej przechowalni bagażu. Casting się przeciągnął, chłopczyk – uduśił. Może Natalia uroni łzę, ale za chwilę pogna na kolejną *audition*. Tym razem już bez wózka, ale oczywiście na rolkach.

Wiesław Kot

MATKI Z ŻELAZA

• **Barbara Niechcic z „Nocy i dni” (1975).** „Panienka z białego dworku” rodziła dzieci Bogumiłowi, półchłopu, który był daleko poniżej jej aspiracji. I na potomstwo przerzucała swoje neurozy: „Czym to ja się miałam dziś martwić?”.

• **Łucja Król z „Matki Królów” (1987).** Wdowa, na utrzymaniu czwórka chłopaków, a tu „wieje wiatr historii”. Ten najbardziej ideowy został komunistą (skończył jako prowokator na Rakowieckiej), drugi to cyniczny dygnitarz, trzeci pije, a najmłodszy wypiera się braci. Tymczasem matka pisze listy do kolejnego pierwszego sekretarza.

• **Gienia Smoliwz z „Ballady o Januszku” (1988).** Mamusia wychowuje sobie jedynaka tyrana. Ona mu gotuje zupki, on jej podkrada ostatnie zaskórniaki. Ale dla Januszka wszystko, co najlepsze. W rezultacie kiedy Januszek sprowadza dziewczynę na chatę, każe mamusi włożyć pod łóżko, żeby nie przeszkadzała.

ZALEW PODGLĄDACTWA

Mnożą się niby-dokumentalne filmy naruszające prawo do prywatności człowieka

Czesław Dondziłło

Bariery chroniące dane osobowe nadgryzane są bardzo szybko, i to z wielu stron: przez Google, portale społecznościowe, służby takie i owakie, nasze własne gapiostwo internetowe, zgadzanie się na przetwarzanie danych. Do tego dochodzą rozmaite *reality show* i programy telewizyjne, w których bohaterowie *in spe* na tacy podają najintymniejsze szczegóły życia. Wszyscy oni jednak dobrze wiedzą, po co obnażają się przed kamerą. Ale co z tymi, których nikt nie pyta o zdanie? Są filmowani, nawet nie domyślając się, że służą komuś do czegoś. Kompletnie nie wiedzą, jakie przesłanie dla widza ma wyniknąć z ich udziału w filmie dokumentalnym. O tym moralnym szwindlu, mimo że jest go coraz więcej, jakoś cicho. Chyba na tej fali przyzwolenia na agresywne formy podglądactwa mnożą się niby-dokumentalne filmy obalające podstawowe zasady moralne – obronę godności i prawo do prywatności człowieka. To w historii dokumentu się zdarzało, ale nie w takim nasileniu.

Weźmy obsypany nagrodami dokument „Komunia” Anny Zameckiej z 2016 r. Tylko klaskać i gratulować. Historia jest atrakcyjna, miejscami dowcipna, wzruszająca, podkreśla determinację i inteligencję 14-letniej Oli, która po odejściu matki do innego mężczyzny dzielnie ją zastępuje, próbując opiekować się niezaradnym ojcem i młodszym o rok autystycznym bratem Nikodemem. Współodczuwamy z dziewczynką, kibicujemy próbom połączenia rodziny właśnie poprzez komunię Nikodema i wspólny obiad z obojgiem rodziców. Co z tego, że okazuje się on fiaskiem? Najważniejsze, że dziewczynka jest arcydzielna. Co nas obchodzi okoliczności uboczne? A oto one. Trudno nie zauważyć, jak niekomfortowo czuje się przed kamerą ojciec dziewczynki, niczym popychadło bez własnego zdania. A jak ma się zachowywać z trudem ściągnięta na ten obiad matka? Bez możliwości samoobrony, przedstawienia swoich racji? Tych szans w filmie nie dostali. I nawet domyślamy się, dlaczego. Bo to osłabiłoby przekaz, rozciągnęło opowieść w czasie.

Ale, na Boga, ten ojciec i matka to nie aktorzy, tylko konkretni ludzie, z imieniem, nazwiskiem, adresem i dowodem osobistym.

Wydaje się, że przykład najgłębszej reżyserskiej autorefleksji nad dylematem niewspółmierności środków używanych w filmie dokumentalnym do realizacji założonych przez autora celów odnajdziemy w refleksji Krzysztofa Kieślowskiego. Narodziła się ona najpewniej podczas realizacji wie-

lu filmów dokumentalnych, ale szczególnie ostro oddaje ją film „Z punktu widzenia nocnego portiera” (1977). Opowiada o tym, że nawet przeciętny człowiek w sprzyjających okolicznościach może się stać wzorcowym faszystą. Stróż nocny pytany o to, co by mu było pomocne w lepszym stróżowaniu, potwierdza, że przydałby mu się i drut kolczasty, i ostry pies, a może i broń palna. Jednak Kieślowski miał wątpliwości. W miesięczniku „Polska” (5/1975) mówił: „Coraz trudniej jest robić filmy dokumentalne. (...) Przecież za tymi wydarzeniami, problemami, poglądami stoją konkretni ludzie, z twarzą, nazwiskiem. Czy nie mogę zaszkodzić im, zniszczyć im życie?”. On także twierdził, że nie chce ze swoich filmów się dowiadywać, co ma myśleć o prezentowanych problemach, bo to nieprawda. Filmy robimy po to, żeby wyrazić pogląd, siebie – tłumaczył w „Kulturze” (38/1979).

Tak więc gest bohatera filmu „Amator”, który po nieudanych próbach dokumentowania lokalnej społeczności kieru-

je kamerę na siebie, wcale nie oznacza, że będzie robił filmy o sobie i swojej rodzinie. Przeciwnie – będzie wyrażał swój pogląd na świat. Nie będzie



Komunia

Za dyskusyjny efekt terapeutyczny dokumentu ktoś musi zapłacić. Często najbliższa rodzina.

się krył za maską rzekomo neutralnego obserwatora obiektywnej rzeczywistości. Tylko tyle i aż tyle. Nie można zatem jak Krzysztof Kwiatkowski („Wysokie Obcasy”, 15 kwietnia 2017 r.) twierdzić, że „gest »Amatora« Kieślowskiego powtarza coraz więcej twórców. Niegdyś zarzucano takim filmom ekshibicjonizm... Dzisiaj festiwale zalewa fala podobnych propozycji”. To błąd interpretacyjny, nie jest Kieślowski patronem tej tradycji, wręcz przeciwnie!

I na końcu: „Coraz więcej osób za pomocą kamery próbuje się przedrzeć przez swoje rodzinne traumy, zrozumieć ich korzenie, przyjrzeć się społeczeństwu. Wreszcie podzielili się swoją historią z innymi. To boli. Ale później, podobno, łatwiej żyć”. I to słowo „podobno” ratuje Kwiatkowskiego przed bezwarunkową akceptacją moralnego grzęzawiska, które kryje się za optymistycznym przesłaniem. Bo to tylko domniemanie, że będzie łatwiej żyć. Ewidentnie coś się nie zgadza w tym rachunku kosztów i rezultatów – za dyskusyjny efekt terapeutyczny (i artystyczny) ktoś musi zapłacić. Często jest to najbliższa rodzina. Czy nie za droga taka psychoanaliza? Trzymałbym się raczej wskazań Krzysztofa Kieślowskiego. Miał on niezawodny słuch w kwestiach etycznych. ■

KURTYNA W GÓRĘ



MY, BARBARZYŃCY

Kiedy ćwierć wieku temu BBC nadało słuchowisko „When the Barbarians Came” Dona Taylora, przyjęto je z uznaniem, witając jako thriller polityczny. Autor odśpiewał, w jaki sposób artyści, intelektualści dostosowują się do życia w świecie, w którym władzę przejmują barbarzyńcy (kimkolwiek oni są). Taylor wykazał, jak niezmiernie są pokłady oportunistów i konformistów. Narrator i główny bohater, pływający się w bogactwie Marcus (Michał Mikołajczak), i tajemniczy oficer służby bezpieczeństwa kapitan Antony (Andrzej Zieliński) odkrywają, że barbarzyńcy byli zawsze wśród nas, a być może to my nimi jesteśmy. Mimo że fakty, które opisuje Taylor, dziwnie się rymują z rzeczywistością, przedstawienie szeleści papierem. Brakuje w nim rysunku postaci. Rozmawiają ze sobą jedynie szkice, toczy się jakaś banalna, przewidywalna gra w anonimowych dekoracjach. Nie udało się ożywić tekstu Taylora ani

opowiedzieć wciągającej historii. Spektakl zatrzymał się na prezentacji mechanizmu ulegania powabom władzy. Trochę to za mało, aby wzbudzić emocje albo poruszyć wyobraźnię. Całość staje się więc dość wątlwym przejawem tęsknoty za wolnością i demokracją. Reżyser podpira się agresywną ilustracją muzyczną, dzielącą poszczególne części przedstawienia, i pulsującymi strzępami próbnego obrazu telewizyjnego, ale nie podnosi to wciąż spadającego napięcia. Znacznie więcej od migających obrazków mówią uniformy, coraz chętniej przywdziewane przez rdzennych mieszkańców Imperium w miarę umacniania się władzy barbarzyńców. Także przez artystów. Kto wie, czy to nie najdramatyczniejsza przestroga, w której odzywa się Witkacowski lęk przed zdżyczeniem kulturalnym.

Tomasz Miłkowski

Don Taylor, „Czas barbarzyńców”, tłumaczenie Andrzej Zieliński, reżyseria Jarosław Tumidajski, Teatr Współczesny w Warszawie, premiera 29 kwietnia 2017

MIĘDZY OKŁADKAMI

ZASŁUCHAJ SIĘ

Kamil Majewski

LESBOŻERCA CZYLI GROTESKOWA LESBONOWELA KRYMINALNA

Novae Res, Gdynia 2016

Warszawa jest jak szalony patchwork: nowe, stare i pośrednie, ubetonowane obok zdżyczałego, szklany połysk i nowe tynki, a po sąsiedzku kruszące się mury. Uczucia też budzi skrajne. Kamil Majewski pisze o tym, co najbardziej rzuca się w oczy, nos i uszy jej mieszkańcom, a także o nich samych. Przedstawia różne typy ludzkie, z których część wydaje się przypisana do pewnych miejsc, i takie lokalne sławy jak Czarny Roman. Sporo uwagi poświęca obyczajom imprezowym. Tu nie pije się do ostatniej flaszki, bo zawsze pozostaje sklep „u Złodziejek” albo ktoś poratuje nalewką, choć akurat na malinową nastojkę lepiej uważać... Autor kładzie trupem lesbijkę za lesbijką, za to ożywia literaturę romantyczną. Obficie – i zgrabnie – posiłkuje się zwłaszcza Słowackim, a w ogóle wielbiciele wygibasów językowych będą mieli frajdę. Przywołuje też jednak język nienawiści, nasz duży problem.

Aleksandra Pańko



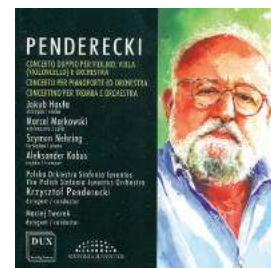
Szymon Nehring, Polska Orkiestra Sinfonia

Iuventus, Krzysztof Penderecki PENDERECKI, CONCERTO PER PIANOFORTE ED ORCHESTRA

DUX

To chyba najbardziej kontrowersyjny utwór w całej muzyce współczesnej. Wywołał prawdziwy skandal i oskarżenia o szantaż, manipulację, wtórność, kiczowatość, socrealizm, populizm, a także śmieszność. Krzysztof Penderecki, który w młodości apelował, aby zniszczyć wszystkie fortepiany, w wieku dojrzałym napisał koncert fortepianowy, lekki, by nie powiedzieć wesółkowy. Ale gdy zdarzyła się tragedia World Trade Center, od razu zadedykował utwór ofiarom i dał mu tytuł „Zmartwychwstanie”. Sześć lat po zamieszczeniu i krytykach dopisał zakończenie, w którym jest np. nagranie dzwonów francuskiej katedry gotyckiej i pełen patosu hymn powtarzany trzy razy oraz „krzykliwa” kulminacja. Teraz koncert trwa 40 minut. Został nagrany przez Szymona Nehringa i młodzieżową orkiestrę Sinfonia Iuventus pod dyрекcją samego kompozytora.

Bronisław Tumiłowicz



NOWE MIEJSCE

MUZEUM WARSZAWY

Projekt „Modernizacja, konserwacja oraz digitalizacja obiektów zabytkowych siedziby głównej Muzeum Warszawy przy Rynku Starego Miasta w Warszawie” prowadzony był od 2014 r. Jego zwieńczeniem jest otwarcie w dniach 26-28 maja odrestaurowanych 11 kamienic, stanowiących siedzibę główną muzeum. Placówka nie tyle po liftingu, ile po solidnej operacji plastycznej będzie mogła się pochwalić nową wystawą główną, wystawami czasowymi, różnorodnym programem zajęć, spotkań, warsztatów i spacerów. Miejsce uatrakcyjnią kawiarnia, biblioteka, kino i punkt widokowy. Na pewno warto zobaczyć.



FESTIWALE



12. AFRYKAMERA

Fabule, dokumenty, horrory, filmy zaangażowane – najlepsze dokonania kinematografii afrykańskiej będzie można poznać podczas 12. Festiwalu AfryKamera, który odbędzie się w warszawskim kinie Praha. Lokalne edycje imprezy goszczą w Białymstoku, Gdańsku, Koninie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu i Wrocławiu. Na warszawiaków czekają dodatkowo warsztaty ghańskiej kuchni, tańca i bębnow z mistrzami z Teatru Narodowego Ghany czy Afrykański Pchli Targ. Szczegółowy program: www.afrykamera.pl.

WARSZAWA, 22-28 MAJA

W TV

SPRAWA DLA EXPLORERA

Nowy program National Geographic przedstawia ważne problemy świata. Najbliższy odcinek sięga do 11 września 2001 r. Po zamachach na WTC administracja USA stworzyła sekretną listę terrorystów z całego świata i osób podejrzanych o powiązania terrorystyczne. Jednak przeszło ćwierć miliona ludzi z listy nie miało żadnych związków z tego typu organizacjami. Jeremy Scahill, pisarz i korespondent wojenny, dokonał szokującego odkrycia. Osoby, które znalazły się na liście, były separowane od rodzin, pozbawiane środków do życia, w pewnym sensie więzione i torturowane. Scahill zgłębi ich historie, pokazując konkretne przykłady prześladowań.

NATIONAL GEOGRAPHIC, WTORKI, GODZ. 23.00



ZAJRZYJ TU

TANCEBA

Słowo TANCEBA wywodzi się z hebrajskiego skrótu sentencji nagrobnej, tłumaczonej: „Niech jego/jej dusza będzie zachowana w pamięci żyjących”. Artyści uczestniczący w wystawie, korzystając z zapisu historycznego, źródeł, rozmów, wywiadów i obserwacji, starali się dotrzeć do znaczenia miejsca. Obecny gmach Galerii Bielskiej BWA wybudowano bowiem w latach 60. na gruzach synagogi, istniejącej od 1881 r., a zniszczonej przez Niemców we wrześniu 1939 r. Wystawa jest studium przypadku miejsca obecnej galerii sztuki współczesnej.

BIELSKO-BIAŁA, GALERIA BIELSKA BWA, DO 22 CZERWCA



HUNGARIAN LOVE – WĘGERSKA MIŁOŚĆ

Wszystkie odcienie miłości – od końca XIX w., przez przełomowe lata 60., aż po współczesność – to temat wystawy przygotowanej przez Hungarian Open Air Museum w Szentendre. Pretekstem do opowieści o zmianie miłosnych obyczajów w ciągu niemal 150 lat jest historia polsko-węgierskiej pary. To niezwykła podróż przez kilka epok, w czasie których w zwyczajach związanych z miłością – wyborem partnera, małżeństwem i erotyką – odbywała się rewolucja. Ekspozycja składa się z trzech części. Pierwsza obrazuje poznawanie się i narzeczeństwo. Drugą poświęcono przygotowaniu weselnym oraz ceremonii ślubnej, a zamknięciem jest część dotycząca erotyki i seksualności.

WARSZAWA, PAŃSTWOWE MUZEUM ETNOGRAFICZNE, DO 31 SIERPNIA

FOT. MAGDA HUECKEL, KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, MUZEUM WARSZAWY/M. GÓRECKI,
MATERIAŁY PRASOWE



Kolumnę przygotowała
Agata Gog ołkiewicz

GOMUŁKA I WYSZYŃSKI – WOJNA O POLSKĘ

Gomułka miał ambicje być wodzem narodu, Wyszyński też.
To było zderzenie dwóch indywidualności

KAROL MODZELEWSKI I ANDRZEJ WERBLAN

Rozmawia Robert Walenciak

Po 1956 r. nauczanie religii wróciło do szkół?

AW: Porozumienie październikowe było kompromisem. Kościół zgodził się zrezygnować z obowiązku nauczania. Bo formalnie to wciąż był obowiązkowy przedmiot nauczania w szkołach. A państwo z kolei wyraziło zgodę na przywrócenie, jako przedmiotu nieobowiązkowego, nauczania religii we wszystkich szkołach. Wtedy jednak zaczął się bunt laickich środowisk, zaczęto tworzyć szkoły TPD (Towarzystwo Przyjaciół Dzieci), które były wyłączone z tego porozumienia. A w roku 1959 r. Gomułka w ogóle się z porozumienia z Kościołem wycofał. Nie jest dla mnie do końca jasne dlaczego. Myślę, że częściowo pod wpływem presji środowisk laicyzacyjnych, a po części chciał się uchylić od krytyki ze strony radzieckiej i innych sąsiadów w bloku.

KM: A dekrucyfikacja kiedy była?

AW: Była wcześniej, stała się wstępem do tej kampanii. Zaczęła się w 1958 r. A jak zaczęły się konflikty, to wtedy odpowiedź na nie była taka, że zaczęto usuwać religię ze szkół. Proponując, by jej nauczanie odbywało się w punktach katechetycznych, finansowanych częściowo przez państwo. W tej sprawie były w rządzie różnice zdań. Na przykład Władysław Bieńkowski, ówczesny minister oświaty, był temu przeciwny. Uważał, że to nie sprzyja laicyzacji.

KM: Wyprowadzenie nauczania religii do punktów katechetycznych?

AW: Tak. Bieńkowski uważał, że najszybciej laicyzuje się młodzież, jak ją się zmusza do uczenia się religii, a nie wtedy, jak się jej zabrania.

Bieńkowski przegrał...

AW: A Wyszyński przystał na punkty katechetyczne bez większego oporu. Jestem tego pewny – doszedł do wniosku, że są one dla Kościoła wygodniejsze niż taki nadobowiązkowy przedmiot pozostający pod kontrolą szkół i władz. To, co chciał wywalczyć i co stało się przedmiotem walki – to niezależność punktów katechetycznych. Bo władze państwowe chciały je kontrolować. Wyszyński postanowił tego bronić i skutecznie obronił. Potem zaczęła się sprawa budowy kościołów w nowych dzielnicach mieszkaniowych. Władze państwowe odmawiały zgody na budowę. Więc Kościół organizował prowizoryczne domy modlitwy, kaplice, które stopniowo przekształcano w kościoły. Na tym tle dochodziło do awantur, do zamieszek, w Nowej Hucie, w nowych dzielnicach. Trzecim polem konfliktu stały się peregrynacje jasnogórskiego obrazu. I wreszcie czwartym – obchody milenijne.

KM: Wie pan, jaki dowcip opowiadano w latach 70.? Jaka jest różnica między Gomułką a Gierkiem? Gomułka kazał milicji ganiać po Polsce za Matką Boską, a Gierek za Michnikiem.

AW: Do tego piątą rzecz trzeba dodać: pewien rodzaj presji wywieranej na Kościół. Owszem, nie zamykano kościoły, nie wrócono do stalinowskich metod. Ale zaczęła się presja ekonomiczna. Paszportowa. Nawet Wyszyńskiemu odmawiano paszportu, gdy chciał lecieć do Rzymu. Alum-

nów brano do wojska. No i jeszcze jeden element, który zaciążył na stosunkach państwo-Kościół... (...)

Gomułka nie łączył ateizacji z socjalizmem. Na przykład nie był zwolennikiem ścigania policjantów, oficerów, za śluby kościelne, za wysyłanie dzieci do pierwszej komunii. Byłem świadkiem znamiennej awantury na posiedzeniu Biura. Akurat mnie doproszono do jakiejś sprawy, ale ona jeszcze nie weszła do dyskusji, więc byłem mimowolnym świadkiem dyskusji nad punktem wcześniejszym. Chyba to był rok 1965. Otóż gen. Zygmunt Huszcza, zastępca szefa Inspektoratu Szkolenia MON, udał się na pogrzeb swojego brata, a pogrzeb był w kościele. I w mundurze, przy orderach, uroczyście, tak jak na pogrzeb należy pójść, Huszcza poszedł do kościoła. Został sporządzony meldunek, który dotarł do wojska. I Główny Zarząd Polityczny napisał wniosek, że należy go ukarać i odwołać ze stanowiska. Spychalski to zaakceptował.

KM: I Gomułka na to przystał?

AW: Ależ nie! Gomułka potrafił wykazywać w tych sprawach sporo zdrowego rozsądku. Chwilami! Bo za moment wpadał w wojnę religijną. Więc jak zreferowali ten wniosek, Gomułka skrzywił się. Na jego twarzy zwykle malowały się uczucia, zwłaszcza niechęci, bardzo wyraźnie. Jak tego wysłuchał, zapytał Spychalskiego: i ty to akceptujesz? A on odpowiedział: tak. Gomułka zawołał: wam wszystkim rozum odebrało?! Przecież on tam poszedł nie za księdzem, ale

Prof. KAROL MODZELEWSKI – ur. w 1937 r., w okresie PRL działacz opozycji demokratycznej i współzałożyciel Solidarności.

Prof. ANDRZEJ WERBLAN – ur. w 1924 r., działacz PPS, potem PZPR, sekretarz KC, w strukturach władzy w latach 60. i 70. odpowiadał za sprawy nauki i oświaty.



W czasie rozmowy (nz. od lewej) prof. Karol Modzelewski, prof. Andrzej Werblan, Robert Walenciak i szef Iskrów Wiestaw Uchański.

za bratem swoim! Co miał robić? Miał zostać przed kościołem? Jak trumna była tam, w środku? I mówił dalej: jak moją matkę chowali, to przecież ja także poszedłem do kościoła i jeszcze rozmawiałem z księdzem! I też na mnie donos napisali! Bo to prawda, bezpieka napisała na niego donos, to był rok 1955, on wyszedł z więzienia. Jak zjawił się na pogrzebie, ksiądz to docenił i odbył z nim dłuższą rozmowę. To wszystko bezpieka opisała. Gomułka przeczytał ten donos, jak został I sekretarzem. I to mu się przy Huszczy przypomniało. Gomułka w tych sprawach bywał normalny.

Ale równocześnie, w tym samym roku, akceptował takie pomysły, jak gonitwy za obrazem...

Który kazał ścigać...

AW: Znalazłem w stenogramach jego rozmów z Breżniewem, jak Breżniew go wypytuje, o co chodzi z tym obrazem Matki Boskiej. Dlaczego wy z tym obrazkiem wojujecie? A Gomułka wyjaśnia to tak: bo oni bez żadnej zgody, lekceważąc władzę, organizują wieś. Wieś robi dekoracje. To służy nie tylko religijnej, ale i politycznej propagandzie. Nas to wreszcie zdenerwowało i zakazaliśmy! Nas zdenerwowało i zakazaliśmy. Gomułka wyrósł w atmosferze takiego ludowego lewicowego antyklerykalizmu i w tym wszystkim przejawiał pewną chwiejność.

Potrafił zapalać się wojowniczo, a innym razem wykazywać dużo zdrowego rozsądku?

AW: Tak jak w rozmowie z Wyszyńskim, z 1963 r. Wyszyński skarżył się Gomułce: „Po co wy ścigacie tych milicjantów za to, że dzieci chrzczą? Oni jeżdżą do sąsiednich powiatów, zabierają jeszcze księdza, to przykre jest, że trzeba taką jakby konspirację robić, i dla tych ludzi, i dla księży”. Gomułka mu powiedział: „Ja się z księdzem prymasem zgadzam. To nonsens jest”. To Wyszyński mówi do niego: „Synu mój! Powiedz to publicznie!”. Synu – zaczął tak do niego mówić. „Synu, powiedz to publicznie, naród ci tego nigdy nie zapomni!”. Gomułka na to mówi: „Księżu prymasie, to nie taka prosta dla mnie sprawa. Ja tak myślę i tak sądzę, ale to nie taka prosta sprawa, żebym miał tak powiedzieć”. I mówi: „Zastanowię się nad tym”.

Co to była za rozmowa?

AW: To była rozmowa, o którą Gomułka zabiegał, chciał się spotkać i porozmawiać. Ona trwała pięć godzin. Jest nagrana. Zachowała się taśma.

KM: A potem Gomułka robi taki wielki zwrot w kierunku zaostrzenia stosunków z Kościołem. Dlaczego? Czy ktoś go w tym kierunku popychał?

AW: Tak jak mówiłem, doszedł do wniosku, że Wyszyński ma ukryte cele antysocjalistyczne. Podpowiadała

mu to bezpieka, która ciągle judziła. Po drugie, wpływy miała starokomunistyczna część aparatu.

Gomułka był przecież wystarczająco doświadczonym politykiem, żeby spojrzeć na tę sytuację z boku, na zimno. I wyciągnąć wnioski.

AW: Gomułkę na pewno dręczyło napięcie w stosunkach państwo-Kościół, ale wierzył, że *spiritus movens* tej sytuacji jest Wyszyński. Lecz w połowie lat 60., to było już po soborze, wpadł na pomysł, żeby skłonić Watykan, by zdyscyplinował Wyszyńskiego, z tezą, że polityka drażnienia się z władzą, którą prowadzi, szkodzi Stolicy Piotrowej. To już było za Pawła VI. Wobec tego zdecydowano się na rozmowy z Watykanem. I te rozmowy przez dwa lata ja prowadziłem. Jeździłem do Rzymu, rozmawiałem z Agostinem Casarolim, zaprosiłem go do Polski, formalnie rzecz biorąc, był moim gościem. Towarzyszył mu prałat Andrzej Maria Deskur. Mieliśmy kilka ciekawych rozmów. Spisywałem z nich dość dokładne notatki. Zachowałem je.

Prowadził pan rozmowy jako kto?

AW: Występowałem w charakterze posła na Sejm. Instrukcje, które otrzymywałem, najczęściej od Kliszki – z Gomułką rozmawiałem tylko dwa razy w tej sprawie – właściwie sprowadzały się do tego, żeby Watykan miarkował Wyszyńskiego lub ośła- ▶

► bił jego pozycję. A wtedy nie będzie konfliktów z Kościołem. Gdyż władza wobec Kościoła nie ma specjalnych złych zamiarów i nawet będzie można pomiarkować różne kroki represyjne, kary, podatki, to wszystko jest do załatwienia.

A co pańscy rozmówcy na to?

AW: Te rozmowy były interesujące, bo Casaroli, nie wiadomo, na ile szczerze, sprawiał wrażenie rozumiejącego, że Wyszyński trochę przesadza w konflikcie z państwem. I że być może wpływ na to mają jego osobiste przeżycia, więzienie, bo przecież to bardzo zacny duchowny, wielka postać. Ale możliwe, że przesadza i że jakiś wpływ dobroczynny Stolica Apostolska jest gotowa na to wywierać. Watykan jest zainteresowany

figurant – Czarodziej. A wracając do rozmów – Casaroli w pewnym momencie zaproponował, jako rzecz dla władz korzystną, krótką wizytę Pawła VI w Polsce. W Częstochowie, na pasterce, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Jedno kazanie, spotkanie z przedstawicielem władz i powrót do Rzymu. Gomułka był z tej propozycji wyraźnie niezadowolony. Uważał, że trzeba się z tego wykręcić. Rozmawiałem z nim w tej sprawie, bo sądziłem, że to jest dobra propozycja, Casaroli logicznie argumentował, mówił: papieżowi na tym zależy. A jeśli papieżowi zależy i jeśli władze na to się zgodzą, to papież dużo dobrego o władzach powie. To będzie korzystna dla władz w Polsce wizyta papieża. To miało być chyba w 1967 r.

cyjnego komunistycznego przywiązania do ateizacji zamiast laicyzacji.

Są dwie szkoły, które to tłumaczą. Pierwsza mówi, że władza komunistyczna nie mogła znieść niezależnego ośrodka...

AW: Gierek mógł!

KM: Miał inną mentalność.

A drugie tłumaczenie jest takie, że to było zderzenie dwóch indywidualności. Gomułki i Wyszyńskiego. Że to był konflikt personalny.

AW: To możliwe. To mogło odgrywać pewną rolę. Bo Gomułka miał ambicje być przywódcą narodu, a Wyszyński też. To było zderzenie dwóch indywidualności z całą pewnością. Ale jedno jest pewne – Gomułka to ciążyło. I pod koniec swoich rządów szukał jakiegoś porozumienia.

WYSZYŃSKI SKARŻYŁ SIĘ GOMUŁCE: PO CO WY ŚCIGACIE TYCH MILICJANTÓW ZA TO, ŻE DZIECI CHRZCZĄ? TO PRZYKRE, ŻE TRZEBA TAKĄ KONSPIRACJĘ ROBIĆ.

GOMUŁKA: JA SIĘ Z KSIĘDZEM PRYMASEM ZGADZAM. TO NONSENS JEST.

WYSZYŃSKI: SYNU MÓJ! POWIEDZ TO PUBLICZNIE!

polepszeniem stosunków ze Wschodem, a nie jest to możliwe bez polepszenia stosunków z Polską. Tak mówił Casaroli. A potem powiedział, że chciałby przyjechać do Polski. Odbić rozmowy z biskupami, zorientować się, co myślą i – jak zaznaczył – też na nich wpłynąć. Wyraziliśmy na to zgodę, zaprosiłem go. Przy okazji dowiedziałem się, przypadkowo, pewnych rzeczy, których normalnie bym się nie dowiedział. Mianowicie tutaj w Warszawie, gdy byłem umówiony z Casarolim na kolejną z rozmów, zadzwonił do mnie podniecony Kliszko, żebym koniecznie przed tą rozmową wpadł do niego na chwilę. Wpadłem. Okazało się, że Kliszko miał podsłuch z rozmowy Casarolego z Wyszyńskim. W ten sposób dowiedziałem się, że Wyszyńskiego podsłuchują.

To był podsłuch z magnetofonu czy już przepisany?

AW: To był transkrypt. Zapisana rozmowa. Nic istotnego dla mnie w tej rozmowie nie było. A Kliszko był podniecony samym faktem.

KM: Że ma!

AW: Że ma. I żebym ja to przeczytał. Przy okazji zobaczyłem, jaki Wyszyński ma u nich kryptonim – „Czarodziej”. Oni przynieśli Kliszce oryginalny operacyjny dokument i na tym dokumencie było napisane:

KM: Po obchodach milenijnych.

AW: To było po milenijnych. A jeszcze Casaroli mi mówił: ponieważ to jest zima, Boże Narodzenie, to też za wielkiego zbiegowiska nie będzie, jeśli władze tego się obawiają. Na to wszystko Gomułka powiedział mi, że to nieopłacalne politycznie. Odniosłem wrażenie, że on obawiał się głównie reakcji otoczenia.

KM: Związku Radzieckiego?

AW: Tak. Jak inne kraje socjalistyczne na to zareagują. Więc wymyślił rzecz okropną! Którą ja, niestety, musiałem wykonać. Wymyślił, że z tego trzeba się wykręcić, bo odmówić po prostu nie możemy. Powiedział mi tak: ponieważ mamy kłopoty z Wyszyńskim, powiedz, że moglibyśmy się zgodzić, pod warunkiem nieobecności Wyszyńskiego.

KM: Naprawdę? Tak wymyślił?

AW: Mówił: trzeba przedstawić propozycję nie do odrzucenia. Miałem z tym duży kłopot. Nie chciałem wyjść na idiotę, ubrałem to w jakieś takie szaty, powiedziałem, że – niestety – to wzmocniłoby nadmiernie także kardynała. Jakoś tak to wykręcałem. Faktem jednak jest, że zaostrzenie stosunków z Kościołem, które było błędem Gomułki, wynikało z błędnej oceny samego Wyszyńskiego i jego postawy i z takiego trady-

KM: Czy pana zdaniem, biorąc pod uwagę, że to był niewątpliwie wybitny charakter i wybitny polityk, ale nie był to intelektualista, czy on miał wystarczającą umiejętność obiektywizowania? Czy mógł zrelacjonować panu wiernie swój ówczesny sposób myślenia, swoje ówczesne rozeznanie?

AW: Myślę, że tak. On mi np. mówił, że jedyna ważna sprawa w konflikcie z Kościołem, gdzie naprawdę interesy narodowe wchodziły w grę, to list biskupów do biskupów niemieckich. A te – jak mówił – peregrynacje różne, to je lekceważył.

Myśli pan o wędrującym po Polsce obrazie Matki Boskiej?

AW: Tak. Choć nie ukrywał, że to go ruszało. Ale mówił: jedyna ważna rzecz – to był list biskupów do biskupów niemieckich. Pytałem go: dlaczego? Odpowiedział: dlatego, że to państwo musiało załatwić. Próba załatwienia czegoś w stosunkach Polski z Niemcami przed państwem lub poza państwem była szkodliwa. To mogło utrudnić załatwienie sprawy granic.

KM: On uważał, że było to szkodliwe dla polityki państwa czy że łamało porządek panujący w państwie?

AW: On uważał, że to może utrudnić załatwienie sprawy, którą uważał za ważną – sprawy granic. Zgo-

dy RFN na nasze granice zachodnie. Mówił: „Kościołowi chodziło tylko o diecezje, a nam chodziło o granice. Oni po prostu postawili swój interes nad interes państwa”. Rozmawialiśmy w roku 1978, już z pewnym dystansem. Warto zresztą zwrócić uwagę na różnice w argumentacji. Propaganda tamtego gomułkowskiego okresu atakowała biskupów za ten list zarzutami, że to jest zdrada, że biskupi Ziemie Zachodnie chcą oddać.

KM: Wiadomo, podbijano nacjonalistyczny bębenek.

AW: Tymczasem Gomułka patrzył na to inaczej, zresztą już na zebraniu Frontu Jedności Narodu w improwizowanym przemówieniu dał temu wyraz.

wątek niemiecki – będzie to samograj. A jednak była ona, jak by to powiedzieć, łagodzona przez społeczną reakcję. Pamiętam, że we Wrocławiu były takie wielkie billboardy, jak by się dziś nazwało, z napisem: „Wrocław twoje miasto, Odra twoja rzeka”. Więc dopisywali: „kurwa twoja mać”. To aż się prosiło, prawda?

AW: Między innymi także dlatego, że sam Wyszyński też nie był entuzjastą poruszeń marcowych. Odwrotnie, był nieufny.

KM: Przecież jego koło – Koło Poselskie „Znak” – zostało zmasakrowane.

AW: On wcale nie był pewny, czy jego koło słusznie postępuje. Oni nie bardzo mieli jego poparcie, to wynika zresztą ze wspomnień Stommy.



Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński błogosławi pielgrzymów przybyłych na Jasną Górę 15 sierpnia 1966 r.

KM: Tym, które było polemiką z Turowiczem?

AW: Polemika z Turowiczem była punktem wyjścia. Faktycznie prowadził polemikę z episkopatem, ale w tym zawarta także była polemika z tonem ówczesnej propagandy prasowej. On zaczął tak: prasa zarzuca, że biskupi nie stoją na gruncie państwowym, nie bronią granicy zachodniej. To jest niesłuszne. Biskupi są Polakami, a wszyscy Polacy, biskupi też, stoją na gruncie granicy. Owszem, biskupi tym, co robią, szkodzą tej sprawie, ale nie dlatego, że chcą szkodzić.

KM: Po liście do biskupów niemieckich była przecież wielka kampania. Wydawało się, że – z uwagi na

Wyszyński miał wielki zmysł realizmu politycznego, często pytał w różnych rozmowach z naszą stroną: a co ościenni na to powiedzą? Myślał – jakie może mieć konsekwencje geopolityczne dla Polski dane wydarzenie? Tak więc Gomułka na jakieś dwa lata poniechał wojny z Wyszyńskim o rząd dusz. I nagle sprawa ożyła wiosną 1970 r. Episkopat zawczasu, bo w maju, zaczął opracowywać list pasterski w 50-lecie wojny 1920 r. On się zaczął od słów: „W pięćdziesięciolecie wielkich zmiłowań Pańskich...”. List nie był specjalnie wojowniczy czy aluzyjny. Gomułkę jednak ogromnie zaniepokoił. Na zebraniu Biura mówił, że jeśli biskupi zdecydują się na czytanie

tego listu, to trzeba posłać agitatorów do kościołów. Przygotować im kontrlist, żeby oni weszli na ambonę i go czytali. Tego już było za wiele, pamiętam, że Kania, który był kierownikiem Wydziału Administracyjnego, grzecznie, ale stanowczo zaoponował. I od pomysłu odstąpiono.

Wyszyński też odstąpił.

AW: List gotowy był już w czerwcu, choć miał być czytany dopiero 15 sierpnia. Więc Gomułka kazał oficjalnie zgłosić protest. Urząd ds. Wyznań wystąpił z ostrym *démarche* do episkopatu. Była też interwencja w Watykanie, że to grozi kłopotami ze strony Związku Radzieckiego. I Watykan interweniował w Polsce, doradzając rezygnację z listu. 1 sierpnia, na Radzie Episkopatu, postanowiono wstrzymać jego czytanie. Kilka tygodni potem Wyszyński napisał prywatny, obszerny list do Gomułki. W tonie bardzo pojednawczym, pełnym zrozumienia dla interesów narodowych, starał się pewne sprawy wytłumaczyć. Prosił Gomułkę, aby teraz, gdy wiadomo już, że sporny list nie będzie czytany, jeszcze raz spokojnie zastanowił się nad jego treścią, czy naprawdę jest szkodliwy. Pisał: panie I sekretarzu, naród nie może o takich rocznicach zapomnieć. My nie wchodziliśmy w to, jak do tej wojny doszło. Nie bez winy po polskiej stronie ona wtedy się toczyła. Ale ona stworzyła zagrożenie dla państwa. Naród o tym nie zapomina. Więc nie jest dobrze, jak władze w ogóle o tym nie pamiętają. Nie na rękę ta pamięć jest waszej władzy, to prawda. Więc episkopat to zrobił, delikatnie, nie drażniąc nikogo. I tolerancja ze strony władzy wystarczyłaby, aby społeczeństwo wszystko zrozumiało. W takim duchu jest to napisane. Tam sporo jest interesujących myśli. On tam pisze do Gomułki: panie I sekretarzu, społeczeństwo nie kwestionuje ustroju, nie kwestionuje tej władzy. To przecież daje wam możliwość, żeby ze społeczeństwem swobodniej rozmawiać. Żeby inną prowadzić politykę.

KM: Rozumiem, dlaczego Kościół nie chce tego listu publikować.

AW: Ja też rozumiem. Kościół w ogóle do tego listu się nie przyznaje.

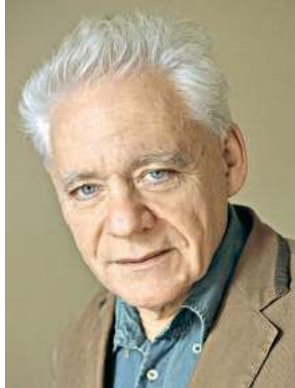
KM: Ale nie zakwestionowali?

AW: O nie! Biografowie Wyszyńskiego o tym liście piszą. Tylko nie piszą nic o treści. Trochę do tego przyczynił się sam Wyszyński. On pisze tak: ten list proszę traktować ▶

Co potem się stało? Gomułka Wy- szyńskiemu odpowiedział?

eprasa.pl b8e6fd70ce

Oko w oko



Tomasz Jastrun

W KORYTARZU



Jeżdżę po Polsce i nigdzie nie spotykam zwolenników PiS, za to wszędzie ludzi tą partią przerażonych. Wnoszę, że poruszam się jakimś korytarzem, a „tamci” innym, nie potrafię tego inaczej wytłumaczyć. Zdumiewające. Tylko w korytarzu pociągu TLK słyszę, jak dwóch krzykliwych osobników rozważa ochrypłymi głosami, jak to Europę zjedzą muzulmanie, którzy nie mają nic kultury. Potem idą do toalety, zamykają się tam obaj i palą papierosy, a popiół strącają do umywalki.

Nowa Sól była po roku 1990 w upadku, zdechły zakłady pracy. A teraz się podniosła. Słabością tego miasta jest ruchliwa ulica, która przecina centrum na pół. Powinno się stamtąd wyrzucić samochody i zrobić deptak. Usunięcie pojazdów z centrum, plus jakaś oprawa estetyczna, daje od razu miastu duszę. Dużo ludzi na spotkaniu w bibliotece, stary, zadbane budynek, wokół piękny park. Mam wykład o Leśmianie. Ten rok miał być rokiem Leśmiana, ale nic z tego, poeta okazał się za mało patriotyczny jak na potrzeby nowego Ministerstwa Kultury.

Po latach wróciłem do poezji Leśmiana. Dla mnie to największy polski poeta XX w. W 1971 r. wycinano mi migdałki, na szpitalnym korytarzu spotkałem znanego poetę Adama Ważyka („Poemat dla dorosłych”).

Siedział na krzeselku podobny do Leśmiana, maleńki skrzak. Powiedziałem mu, że piszę pracę magisterską o Leśmianie, on, tracąc oddech – chorował na płuca – zapytał: „Czy nie robi się panu tak duszno, jak pan go czyta?”. Nie rozumiałem go wtedy, teraz rozumiem. Ktoś ze znajomych Leśmiana powiedział mu: „W każdym wierszu powinien być jakiś rodzynek, a pana wiersze składają się z samych rodzyneków”. Tak, ale to są genialne wady genialnego poety. Dramat poetów z Leśmianem polega na tym, że on zniechęca ich do pisania wierszy – na jego tle każdy jest żałośnie niewystarczający.

Franciszek Fiszer nie napisał literackiego słowa, tylko gadał – i wygadał masę świetnych powiedzeń. Był wielki i gruby, Leśmian znikomy, a trzymali się razem, co wyglądało groteskowo. Fiszer powiedział kiedyś: „Zajechała pusta dorożka i wysiadł z niej Leśmian”. Trudno o lepsze określenie Leśmiana i jego poezji. Poeta zmarł w roku 1937, szczęśliwie, inaczej zginąłby w getcie. Nie starczyło dla niego miejsca w alei zasłużonych. Uderza polskość jego sztuki, mimo żydowskiego pochodzenia, a może właśnie dlatego. Te motywy ludowe, talent do tworzenia nowych słów, które nie brzmią sztucznie, i gra językiem tak naturalna, jakby rymem i rytmem oddychał. Chyba tylko Mickiewicz tak potrafił. Słonimski powiedział o Tuwimie, że „tak

wgryzł się w polski język, że przegryzł się na drugą stronę”. To jeszcze bardziej pasuje do Leśmiana. Po tamtej stronie poeta znalazł swoje zaświaty, czas widziany od spodu.

Potem w Głogowie – zwiedzanie miasta z dyrektorką biblioteki. Żywa jak srebro, serdeczna jak serce. Tacy ludzie przywracają mi wiarę w Polskę. Opowiada o posiedzeniach rady miejskiej. Wszędzie to samo, ludzie PiS zajadli i niekompetentni.

Miasto było zupełnie zniszczone przez wojnę. Starą część odbudowano w latach 80. i 90. Okropnie. Tamten czas był fatalny w architekturze, nie tylko w Polsce. Wygląda to nowe „stare miasto” jak maska, która udaje twarz. Jest w tym coś szpetnie nienaturalnego. Ale to, co wzniesiono w tym rejonie po roku 2000, już jest ładne. Wychodzę z hotelu, by coś kupić w pobliskiej Żabce. Widzę stertę gazet, najwięcej „Warszawskiej Gazety”. Kupuję to prawicowe piśmko. Bardzo sympatyczne. Tytuł na pierwszej stronie krzyczy: „Andrzej Duda ma

Polskie „gość w dom, Bóg w dom” brzmi ironicznie. Ani gościa, ani Boga nie ma w naszym domu.

rację. Pochodzenie ma znaczenie”, inny tytuł: „Żydowskie świadectwa”. Wstyd, że coś takiego ma ogólnopolski kolportaż. Tak się jednak namnożyło teraz wstydów, że ten ginie w tłoku.

Dowiaduję się o różnych nadużyciach PO z czasów, gdy rządziła. Nie są one małe, ale maleją przy tym, co teraz robi PiS. I to prawda, błędy polityków PO skłoniły wyborców, by podjęli złą decyzję. Są więc współwinni. Ale nie czas na tym się skupiać, czas gasić pożar. I trzeba pamiętać, że po PiS nie ma powrotu do dawnych obyczajów. Już należy tworzyć opowieść o przyszłości, a nie tylko reagować panicznie na to, co PiS robi. Rozumiem, że PiS tak zręcznie gra na polskich słabościach i lękach, że trudno z nim się ściągać. Dlatego Platforma ściąga się w populizm z prawicą, też w sprawie uchodźców. Schetyna robi to jednak bez wyczucia. Już rozumiem Tuska, że go odsunął i wytarosił. A polskie „gość w dom, Bóg w dom” brzmi teraz ironicznie. Ani gościa, ani Boga nie ma w naszym domu. Premier Szydło oświadcza swoim głosikiem, że Polska nie przyjmie garstki uchodźców. Polska ma swoją dumę i ta zasnana Europa nie będzie nam narzucać jakichś obcych. Zastanawiałem się nieraz, na czym polega fenomen głosu pani premier. Chyba już wiem – to ciągłe zawrodożenie pod kontrolą.

GENERAŁ W MIEŚCIE RUIN

Gdy Eisenhower spotykał się z Bierutem, „żołnierze wyklęci” wierzyli w III wojnę światową

Krzysztof Wasilewski

Przylot gen. Dwighta Eisenhowera do Warszawy 21 września 1945 r. był jednym z najszerzej komentowanych wydarzeń politycznych nad Wisłą w ostatnim roku wojny i pierwszym roku pokoju. Chociaż charakter wizyty był przede wszystkim propagandowy – czego nie ukrywała żadna ze stron – to obok wymiaru symbolicznego miała ona znaczenie całkiem realne. Mianowicie potwierdzała uznanie przez rząd USA zmian politycznych, jakie zachodziły w Polsce.

Administracja Harry’ego Trumana nie chciała wiązać kwestii gospodarczych z rozwojem sytuacji wewnętrznej w Polsce.

– Niech żyje! Niech żyje Ameryka! – krzyczeli warszawiacy, tłumnie przybyli na trasę przejazdu naczelnego dowódcy sił sprzymierzonych. Ich uśmiechnięte twarze kontrastowały z morzem ruin, w które rok wcześniej zamieniło się miasto, zwane niegdyś Paryżem północy. Widok zrujnowanej stolicy zrobił na Eisenhowerze olbrzymie wrażenie. – Warszawa jest bardziej zniszczona niż cokolwiek, co do tej pory widziałem – powiedział. – Jej ruiny są efektem celowego zniszczenia i wypalenia całego miasta przez Niemców.

Punktem kulminacyjnym wizyty było spotkanie amerykańskiego generała z prezydentem Bolesławem Bierutem w Belwederze. Obok niezobowiązującej rozmowy przewidziano uroczystość wręczenia Eisenhowerowi Orderu Grunwaldu I klasy. Zaproponowane przez PKWN w 1944 r. odznaczenie przyznawano m.in. za zwycięskie przeprowadzenie większych operacji wojskowych. W okolicznościowym przemówieniu Bierut przekonywał amerykańskiego gościa, że order był „oznakią najwyższej czci i uznania dla bohaterstwa rycerzy, którzy walczyli z germańskim najeźdźcą”. W obecności członków rządu, gene-

ralicji oraz korpusu dyplomatycznego prezydent powiedział do wyraźnie speszzonego wojskowego: – Pragniemy traktować pana jako jednego z bohaterów, którym Polska zawdzięcza swoje wyzwolenie.

GOSPODARKA PONAD POLITYKĄ

Wizyta Eisenhowera przypadła na apogeum dobrych stosunków polsko-amerykańskich. Nowy ambasador USA Arthur Bliss Lane, który objął placówkę z początkiem sierpnia 1945 r., przybył do Polski

wewnętrznej sytuacji w Polsce. Bliss Lane miał tylko »dać do zrozumienia« warszawskim władzom, że istnieje możliwość poważnego zagrożenia kredytów w wypadku niewywiązania się Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej ze zobowiązań dotyczących wyborów oraz zakładania wolności prasy amerykańskiej”.

Nic zatem dziwnego, że większość spotkań z przedstawicielami polskich władz ambasador poświęcał kwestiom ekonomicznym. Podczas jednej z pierwszych rozmów z premierem Edwardem Osóbką-Morawskim, odbytych pod koniec sierpnia 1945 r., Lane ostrzegał: – Jestem bardzo zaniepokojony obecną polityką gospodarczą i finansową polskiego rządu, która – jeśli będzie kontynuowana – nadwyręży naszą wiarę w Polskę i zniechęci amerykański kapitał do inwestowania w odbudowę Polski.

O tym, że Waszyngton akceptował – co prawda niechętnie – zmiany w Polsce, przekonał się Stanisław Mikołajczyk. Jeszcze jako wicepremier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej odbył w listopadzie 1945 r. podróż do Stanów Zjednoczonych, gdzie lobbował za naciskiem USA na Związek Radziecki w sprawie wycofania z Polski Armii Czerwonej i zgody na demokratyczne wybory. Pominąwszy jednak niezobowiązujące deklaracje wsparcia ze strony przedstawicieli Departamentu Stanu, przywódca PSL wrócił do kraju z niczym.

z ambitnymi planami. Jak pisze amerykańista prof. Jakub Tyszkiewicz, obejmowały one „zarówno pomoc gospodarczą i finansową przy odbudowie, także w ramach UNRRA, jak i kredyty umożliwiające zwiększenie eksportu polskiego węgla i zakupy nadwyżek z amerykańskiego demobilu. W Waszyngtonie liczono też na zawarcie nowego układu handlowego, rozszerzającego istniejące porozumienie z 1931 r.”.

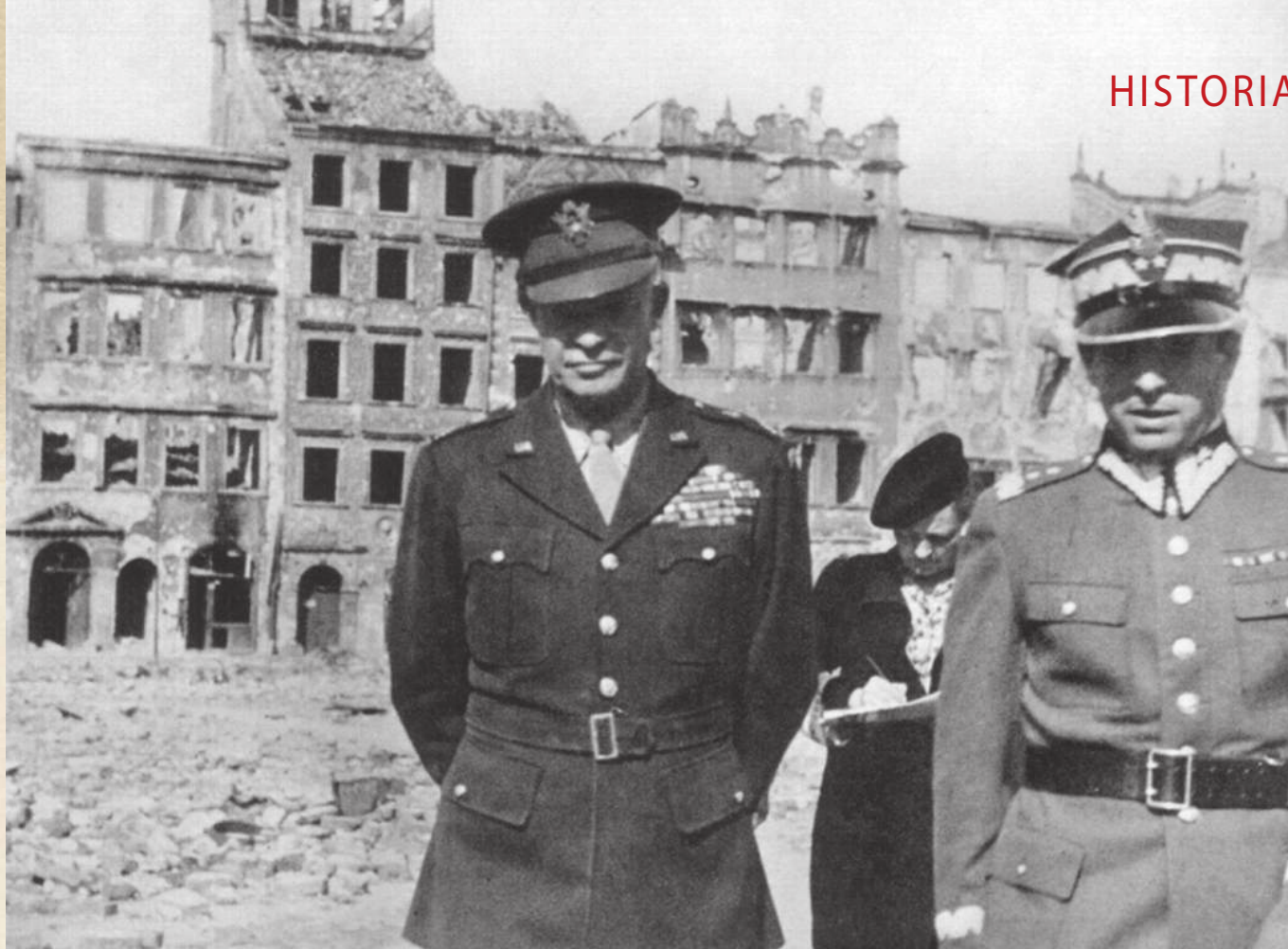
W instrukcjach stanych do Lane’a Departament Stanu podkreślał prymat kwestii ekonomicznych nad politycznymi. Chociaż więc ambasador szybko się zorientował w powojen-

Ambasador Lane uważał, że demokracja – szczególnie w Europie Wschodniej – powinna mieć ograniczony charakter.

nych realiach Polski, to na wyraźną sugestię Waszyngtonu sprawy wolnych wyborów i swobód demokratycznych z rzadka były przez niego podejmowane w rozmowach z przedstawicielami polskich władz.

Zdaniem prof. Tyszkiewicza „administracja prezydencka [Harry’ego Trumana] wyraźnie nie chciała wiązać kwestii gospodarczych z rozwojem

Zresztą sam ambasador Lane uważał, że demokracja – szczególnie w Europie Wschodniej – powinna mieć ograniczony charakter. W depeszy do Departamentu Stanu pisał o próbie reaktywacji Stronnictwa Narodowego, wypowiadając się przeciwko wsparciu tej inicjatywy przez USA: „Ze względu na przeszłość endecji nie powinniśmy angażować



Generał Dwight Eisenhower w Warszawie, 1945 r.

się i naciskać na reaktywację tej partii. Pamiętając o doświadczeniu po ostatniej wojnie, rozdrobnienie partii politycznych w wielu krajach doprowadziło do chwiejności rządów i uniemożliwiło przyjęcie konstruktywnych programów działania”.

MIĘDZY WASZYNGTONEM A MOSKWĄ

Zwierciadłem polityki zagranicznej administracji Trumana były tamy amerykańskiej prasy. W pierwszych powojennych miesiącach sprawom Polski najważniejsze dzienniki poświęcały niewiele miejsca. Jeśli już o niej wspominały, to zazwyczaj umieszczały ją w kontekście stosunków USA ze Związkiem Radzieckim. Te zaś uważano za priorytetowe dla unormowania sytuacji w Europie i na świecie. Nie wprost, lecz wystarczająco wyraźnie dawano do zrozumienia, że podporządkowanie Europy Wschodniej ZSRR wcale nie było ceną zbyt wysoką za zachowanie pokoju.

Jeden z poczytnych publicystów „New York Timesa” James L. Edwin we wrześniu 1945 r. zauważał, że istniały rozbieżności między zachodnim pojmowaniem demokracji a jej radzieckim modelem. „Nie tylko Europa

Wschodnia ma problem z wyborami – podkreślał – utworzenie demokratycznych rządów zostało odłożone także w Niemczech, Japonii i Włoszech”. Zdaniem Edwina różnice w rozumieniu demokracji wcale nie musiały prowadzić do konfliktu: „Naciski ZSRR, aby uznać pozytywne elementy ich modelu demokracji, to bardziej wynik dyplomatycznej gry niż próba na-

głoszących „nieuniknioną wojnę pomiędzy zachodnimi demokracjami a totalitarną Rosją”. Z kolei na łamach „Washington Timesa” ukazał się artykuł Larry’ego Allena „Poland wars on »forest bands«” („Polska walczy z »leśnymi bandami«”), w którym dziennikarz pisał, że „w Polsce wzmacnia się fala przestępczości”. Chociaż więc amerykański korespondent

Dla USA podporządkowanie Europy Wschodniej ZSRR wcale nie było zbyt wysoką ceną za zachowanie pokoju.

rzucenia systemu komunistycznego całemu światu”. Co ważne, pytanie, czym jest demokracja, publicysta pozostawiał bez odpowiedzi, sugerując, że obie koncepcje mają uzasadnienie.

Studzące emocje opinie można było odnaleźć w większości głównych amerykańskich dzienników. W listopadzie 1945 r. „Los Angeles Times” zwracał uwagę, że mimo „agresywnej postawy Związku Radzieckiego” interes USA wymagał „podjęcia jeszcze większych wysiłków na rzecz stabilizacji kontynentu europejskiego”.

Mniej więcej w tym samym czasie „New York Times” przedstawiał członków zbrojnego podziemia w Polsce jako oderwanych od rzeczywistości,

zwracał uwagę na brutalność służby bezpieczeństwa, podkreślał jednocześnie antysemityzm zbrojnego podziemia i trudną sytuację władz, które dodatkowo musiały zwalczać „ukraińskich nacjonalistów”.

Amerykańscy publicyści, a przede wszystkim przedstawiciele administracji Trumana, wprost mówili, że USA nie były zainteresowane konfliktem ze Związkiem Radzieckim. Owszem, wspierały finansowo niektóre polskie organizacje podziemne, ale głównie w celach wywiadowczych. Polska demokratyczna i niezależna leżała w interesie Stanów Zjednoczonych, lecz nie za cenę nowego, globalnego konfliktu.

► WYSTARCZAJĄCA REKOMPENSATA DLA POLSKI

W marcu PRZEGLĄD opublikował raporty CIA na temat powojennego podziemia (nr 10). Dowodziły one nie tylko słabości „wyklętych” – również w polskim społeczeństwie – lecz przede wszystkim braku zainteresowania USA pogłębianiem kryzysu w Polsce. W tym czasie bowiem priorytetem administracji Trumana było unormowanie sytuacji w całej Europie, także kosztem zaakceptowania radzieckiej strefy wpływów. Podobne opinie można odnaleźć w dokumentach udostępnionych przez Departament Stanu.

Depesze, memoranda i raporty pisane przez amerykańskich dyplomatów w pierwszych miesiącach po wojnie wskazują na chaos panujący w Europie, powodowany przez miliony bezdomnych, epidemie czy zniszczony przemysł. Jako przykład można podać informację przekazaną pod koniec maja 1945 r. prezydentowi Trumanowi przez podsekretarza stanu

Josepha C. Grewa. Dyplomata skarżył się, że nikt z sojuszników nie wiedział, co zrobić z „300 tys. Polaków, którzy zostali zatrzymani za liniami naszych armii w Niemczech”. Na propozycję, aby osiedlić ich we Francji, przedstawiciel Paryża odpowiedział jedynie, że „Polacy słabo się asymilują i będą problemy, aby przekonać społeczeństwo do ich przyjęcia”.

coraz wyraźniejszy autorytaryzm komunistycznej władzy oraz ścisła kontrola ZSRR budziły kontrowersje i protesty, które jednakże nie wykraczały poza sferę werbalnych deklaracji.

Rozwiewając wszelkie wątpliwości co do priorytetów amerykańskiej administracji, sekretarz stanu Dean Acheson instruiował ambasadora Lane’a: „Bliskie związki gospodarcze między

Amerykański korespondent zwracał uwagę na brutalność służby bezpieczeństwa, ale podkreślał antysemityzm zbrojnego podziemia.

Wśród przedstawicieli amerykańskiej administracji przeważała opinia, że Polacy otrzymali wystarczającą rekompensatę – w formie ziem zachodnich i północnych – za straty poniesione podczas II wojny światowej. Ostatnią więc rzeczą, której w Białym Domu oczekiwano i do której dążono, był wybuch kolejnej wojny. Nie oznacza to bynajmniej, że administracja Trumana przymykała oko na wydarzenia w Polsce. Sądząc po obszernej korespondencji między pracownikami amerykańskiego korpusu dyplomatycznego,

Stanami Zjednoczonymi a Polską nie będą się prawidłowo rozwijały, a pomoc finansowa dla Polski pozostanie niewielka, jeśli Polska nie będzie w stanie obiecać, że po pewnym okresie transformacji powstrzyma się od dyskryminacji w handlu i inwestycjach oraz będzie traktować amerykańskich obywateli i firmy tak korzystnie jak obywateli i przedsiębiorstwa innych państw”. O kwestiach politycznych Acheson nie wspominał.

27 października 1945 r., a więc zaledwie miesiąc po wizycie Eisenho-



FILHARMONIA
NARODOWA

Dyrektor Artystyczny JACEK KASPSZYK

26 maja 2017, godz. 19:30

27 maja 2017, godz. 18:00

Orkiestra Filharmonii Narodowej
Dima Slobodeniouk - dyrygent
Baiba Skride - skrzypce

W programie:
Beethoven, Prokofiew



Na koncert zaprasza:



Polska Grupa Energetyczna

wera w Warszawie, ambasador Lane informował Waszyngton: „Sądząc po moich szczerych rozmowach z polskimi władzami, można bez wątpienia uznać, iż polski rząd doskonale zdaje sobie z tego sprawę, że realizowana przez niego polityka znajduje się w opozycji do naszych oczekiwań, aby zagwarantować każdemu wolność i bezpieczeństwo osobiste”.

Po tych słowach szybko jednak dodawał: „Rozumiem, że nasza polityka wobec Polski musi być zharmonizowana z tym, co robimy w przypadku innych państw, znajdujących się pod wpływem Związku Radzieckiego, ponadto musi ona wynikać nie tylko z oceny bieżących gwarancji tych swobód i ideałów, za którymi ujmujemy się nasz rząd, ale także z naszej długookresowej polityki wobec Związku Radzieckiego”.

ŻELAZNA KURTyna

Także w późniejszym okresie Polskę traktowano przede wszystkim jako element szerszej polityki wobec ZSRR. Podczas spotkania w Waszyngtonie w grudniu 1946 r. sekretarz stanu Acheson tłumaczył ministrowi przemysłu Hilaremu Mincowi: „Nikt w Stanach Zjednoczonych nawet przez moment nie mógłby zakwestionować konieczności, aby każdy rząd w Polsce zachował jak najbardziej przyjazne stosunki ze Związkiem Radzieckim”.

Stany Zjednoczone doskonale wiedziały, że w dłuższej perspektywie nie będą w stanie utrzymać przyjaznych stosunków z Polską. Nikt nie mógł tego głośno przyznać, ale podział wpływów w Europie był faktem dokonany, a co najważniejsze – respektowanym przez obie strony. Chociaż więc ambasador Lane niestrudzenie informował przełożonych o licznych przypadkach łamania praw człowieka, na próżno oczekiwał zdecydowanej reakcji Waszyngtonu.

Wizyta gen. Eisenhowera kończyła okres, gdy Polska i USA znajdowały się we wspólnym obozie sojuszników. W rozpoczynającej się właśnie zimnej wojnie państwa znalazły się po przeciwnych stronach.

Krzysztof Wasilewski

Korzystałem z książki Jakuba Tyszkiewicza „Rozbijanie monolitu. Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Polski 1945-1988”, Warszawa 2015, a także z materiałów archiwalnych Departamentu Stanu USA.

Gdzie się podzieli żołnierze 1. i 2. Armii WP?

Eugeniusz Guz

Tytułowy artykuł PRZEGLĄDU „Czy Polska przegrała wojnę?” (nr 19/2017) Bohdana Piętki miażdży już jednym argumentem zwolenników wspólnego marszu z Hitlerem na Moskwę. Przecież Hitler na długo przed wrześniem skazywał Polskę na stopniową zagładę biologiczną. 9 maja 1945 r. temu zapobiegł. Następująca informacja wywołała jednak zaskoczenie: „Z chwilą zakończenia wojny Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie liczyły 210 tys. żołnierzy, a przed rozformowaniem w 1946 r. 240 tys. (...) Pod koniec wojny 1. Armia WP liczyła 77 tys., a 2. Armia WP 90 tys. żołnierzy”.

Czyżby autor nieopatrznie padł ofiarą IPN-owskich obliczeń? Stan liczebny armii Andersa tutaj rośnie, natomiast Ludowego Wojska Polskiego drastycznie spada. Dotychczas w obiegu historycznym podawano „około” 200 tys. żołnierzy Andersa i „około” 400 tys. żołnierzy Berlinga. Taki stan rzeczy dokumentowali i dokumentują do dziś historycy wojskowości. Bello na wydała w 2005 r. 350-stronicową książkę „Wojsko Polskie w II wojnie światowej”, owoc pracy grona historyków wojskowości. Na s. 257 czytamy: „Wojsko Polskie w początkach maja 1945 było nadal na etapie rozbudowy i organizacji. Ogółem liczyło wraz z siłami terytorialno-porządkowymi 391 410 ludzi, w tym 334 812 podległych Ministerstwu Obrony Narodowej”, na s. 355 natomiast: „Polski wysiłek militarny w końcowym etapie wojny mierzony jest liczbą około 600 tys. żołnierzy”. A więc 200 tys. plus 400 tys. W wydanej w 2015 r. książce „Berlingowcy. Żołnierze tragiczni”, której współwydawcą jest cieszący się autorytetem Ośrodek KARTA, czytamy na s. 321: „W dniu zakończenia wojny w maju 1945 w wojsku polskim służyło około 330 tys. żołnierzy skoncentrowanych w dwóch armiach”. W książce prof. Andrzeja Leona Sowy „Historia

polityczna Polski 1944-1991” czytamy na s. 36: „1 maja 1945 stan osobowy WP wynosił 334 812 żołnierzy”.

Książki historyczne z taką treścią można mnożyć. Zapewniam, że poczynawszy od lat 60. ukazały się w PRL dziesiątki fachowych artykułów, relacjonujących obiektywnie i z respektem bitwy polskich żołnierzy na zachodnich frontach. Można przekonać się o tym, przeczytawszy chociażby bibliografię 800-stronicowej encyklopedii „Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Walki formacji polskich na Zachodzie 1939-1945”, wydanej w 1980 r. przez (komunistyczne) Ministerstwo Obrony Narodowej. Tak naukowego opracowania nie wydano nawet przez ponad ćwierćwiecze transformacji.

Na książkę wydaną w olbrzymim jak na dzisiejsze możliwości nakładzie 40 tys. egzemplarzy historycy „niezależni” o mentalności politycznej Tadeusza A. Kisielewskiego zareagują zapewne

uwagą, że władza ludowa, czując już wówczas kryzysowe nastroje w społeczeństwie, rzuciła ją na rynek wydawniczy w nadziei odzyskania w ten sposób zaufania. Złośliwy komentarz „niezależnych” miałby jednak krótkie nogi, bo powyższa publikacja była zapowiadana jeszcze w 1973 r., kiedy władza rządziła na stabilnym fundamencie. Wojskowy Instytut Historyczny rozpoczął wówczas gigantyczny wysiłek wydawniczy, publikując 900-stronicowy tom I z sześciu pozycji, w którym jako tom IV zapowiadano „Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie 1939-1945”. W księdze tej czytelnik znajdzie zdanie: „Pod sztandarami polskimi na Zachodzie walczyło około 200 tys. żołnierzy. Liczba ta była też efektem aktywności Polonii, która w ten sposób manifestowała swą patriotyczną postawę”. Trwajmy więc w nadziei, że podobne informacje uzyska kiedyś czytelnik od „niezależnych” o żołnierzach walczących na froncie wschodnim.

Odpowiedź autora za tydzień.



ZABRAKŁO SZEŚCIU KILOMETRÓW

Części samolotu i ludzkie szczątki były rozrzucone po lesie. Niektóre zawisły na drzewach. 30 lat od największej polskiej katastrofy lotniczej

Ewa Rogowska

W cieniu miesięcznicy smoleńskiej minęło 30 lat od największej katastrofy lotniczej w Polsce. W sobotę, 9 maja 1987 r., o godz. 11.12 na południowym skraju Lasu Kabackiego w Warszawie rozbił się samolot PLL LOT Il-62M SP-LBG „Tadeusz Kościuszko” lecący z Warszawy do Nowego Jorku. Samolot schodził do awaryjnego lądowania na lotnisku Okęcie. Nie zdążył tam dolecieć. Zabrakło niespełna 6 km. Ściął połać lasu o szerokości 50 m i długości 370 m. Na pokładzie było 172 pasażerów i 11 członków załogi (w momencie katastrofy 10, ponieważ jedna stewardesa prawdopodobnie wcześniej została wyssana z rozszczelnionego kadłuba). Wszyscy zginęli.

Krótko po tragedii w Lesie Kabackim pojawili się dziennikarze. Jako pierwsza dotarła ekipa „Sztandaru Młodych”. W poniedziałek, 11 maja 1987 r., ta gazeta miała najwnikliwszy obraz tragedii. Przypominamy reportaż przygotowany przez Ryszarda Starzyńskiego, Wojciecha Łuczaka i Andrzeja Rogińskiego.

48 MINUT LOTU

Najwcześniej ze wszystkich fotoreporterów na miejscu tragedii był... 13-letni Marek Szafarz. – Pojechałem z tatą na sobotni spacer do lasu. Zabrałem ze sobą aparat fotograficzny marki Kijev. Kilka minut po godz. 11 zobaczyłem nisko lecący samolot z palącym się tyłem. Wyskoczyłem na pole i chciałem zrobić mu zdjęcie, lecz wtedy zobaczyłem łunę po wybuchu. Potem podeszliśmy z tatą na miejsce wypadku. Widok był koszmarny. Samolot rozbił się na drobne kawałki. (...) Wokoło były rozrzucone szczątki pasażerów i załogi. (...)

Próba odtworzenia przebiegu wypadku będzie możliwa po odczytaniu czarnej skrzynki rejestrującej rozmowy



wy pilota z obsługą lotniska. Na razie znany jest następujący przebieg zdarzenia. Samolot czarterowy Il-62M wystartował o godz. 10.18 z Warszawy do Nowego Jorku. Po około półgodzinie lotu w okolicach Grudziądza, po poinformowaniu wieży kontrolnej o niesprawności samolotu, pilot Zygmunt Pawlaczyk zdecydował się na zawrócenie z trasy i powrót na lotnisko w Warszawie. W trakcie podchodzenia do lądowania, w odległości 6 km od Okęcia, lot został przerwany. Samolot runął na ziemię na terenie Lasu Kabackiego w miejscu, z którego już niemal widać pasy startowe Okęcia. Przypuszczalną przyczyną tragedii była awaria silników. Lot trwał 48 minut.

NA MIEJSCU TRAGEDII

W niespełna godzinę po wypadku jesteśmy na miejscu zdarzenia. Palą się jeszcze szczątki samolotu, a ekipy straży pożarnej dogaszają tłące się fragmenty maszyny i ludzkich ciał. (...)

Widok przerażający, trudny do opisu, choć, prawdę mówiąc, niewiele zostało z potężnej maszyny i 183 pasażerów. Ludzkie nogi, ręce porzucane daleko od miejsca wypadku. Części ciała także na ocalałych nieopodal drzewach. Buty, wiele przedmiotów osobistego użytku, książki. Jest także książeczka do nabożeństwa. Pod drzewem leży osmalona cepeliowska laleczka w ludowym stroju, dalej inkrustowane talerze, przedmioty tak chętnie zawożone do rodaków za ocean. (...) Dalej dziesiątki puszek po coca-coli, szminka, parasolka i znowu ludzka stopa. (...) Tam, gdzie był przód samolotu, odnajduję skrzynkę z napisem „nadajnik paliwomierz i sygnalizator poziomu”, a kilka metrów dalej „nadajnik kompensator” z zakodowanym numerem PK 11-250.

Zatrzymujemy się obok jednego z silników. Leży z lewej strony. Czy zatem ten był przyczyną tragedii? Cóż jednak może powiedzieć ten niemy świadek dramatu – kawał rozbitego



Zabezpieczanie szczątków pasażerów i samolotu na miejscu katastrofy. Najpełniejszą relację z wypadku miał dziennik „Sztandar Młodych”, który ukazał się 11 maja.

żelastwa. Pozostał odnaleziony najbardziej wiarygodny dowód: czarna skrzynka, jej zapis odtworzy najbardziej wiarygodny przebieg dramatu.

MÓWIĄ LUDZIE

– Byłam 100 m od miejsca wypadku – mówi pani Mieczysława Opałka – na podwórku domu. Widziałam przez moment smugę dymu, a potem potężny wybuch i słupy ognia, przerażaliśmy się, że ogień może dotrzeć również do nas. Ludzie mówili, że do lasu wpadała ognista pochodnia.

– Mieszkam kilkaset metrów od miejsca wypadku – mówi Zygmunt Brzeziński. – W dwie minuty po usłyszeniu wybuchu przypominającego wybuch bomby atomowej byłem już obok palącego się samolotu. Można było podejść nie bliżej niż 30 m od miejsca wypadku, resztki trawił bowiem ogień i było bardzo gorąco. Słychać było detonacje w różnych miejscach, może to były gaśnice. Przybiegło wielu ciekawskich, przerażenie moje było tym większe, gdy widzia-

łem, jak niektórzy próbowali ściągać pierścionki, szukając na tym cmentarzu szansy wzbogacenia się*. Mój kolega, który obserwował ostatnie metry lotu, mówił, że wcześniej opadł ogon samolotu. On się zaczął spychać już przed Chylicami, kilka kilometrów wcześniej.

– Samolot zauważyłem kilkanaście sekund przed przymusowym lądowaniem – mówi pan Grzelecki, który uprawia tulipany w swoim gospodarstwie przy ulicy Jagielskiej w Pyrach. – Początkowo było widać nieduży dym. Szybko zwiększał się. Samolot opadł gwałtownie, takim lekkim zakolem. Runął na samym skraju lasu, 300 m stąd. Od zabudowań dzieliło go kilkanaście metrów. Zaraz nastąpiły dwie eksplozje. I od razu pojawiły się kłęby czarnego dymu. Początkowo myślałem, że to pali się las.

– Czy poszedł pan tam?

– Nie. Widać było, że już nikomu nie można uratować życia. Stało się to chyba o 11.10. Niedługo potem przyjechały pierwsze wozy, potem przyleciały helikoptery, awionetka. Natychmiast pobiegł tam młodszy syn, Paweł.

– Zobaczyłem dym i ogień. Wbiegłem jako jeden z pierwszych. Ze mną było może 10 osób. Zaraz nadjechały samochody – mówi Paweł Grzelecki (wiek ok. 11 lat). – Idę, idę. Potknąłem się. Patrząc, a to kawałek ręki. Tam tułów. Myślałem, że to manekin. Ale był to rozszarpany człowiek. Szokujący widok. Wokół leżały metalowe części od samolotu, jakieś kółeczko.

– Ludzie biegli w jedno miejsce. Nie widzieliśmy ze znajomym po co. A to palił się portfel z dolarami. Dolary były rozrzucone wokół. Odpędzaliśmy ludzi. Co jakiś czas coś wybuchało. (...)

Ludzie biegli w jedno miejsce. Nie widzieliśmy po co. A to palił się portfel z dolarami.

Najbliżej miejsca zderzenia samolotu z ziemią była rodzina Jerzego Kozikowskiego – właściciela gospodarstwa rolnego położonego na skraju Lasów Kabackich, przy zakręcie drogi odchodzącej od ulicy Puławskiej, na granicy wsi Józefów i Kiersze. Wybuch maszyny nastąpił w lesie 50 m od zabudowań pana Kozikowskiego, który wówczas pracował w tunelu foliowym. Siła eksplozji wyrzuciła go na zewnątrz.

Również jego żona siedząca w domu została odrzucona z fotela. (...)

PEŁNA MOBILIZACJA

Już kilkanaście minut po wybuchu na miejscu pojawiły się jednostki straży pożarnej.

– Otrzymaliśmy informację, że samolot będzie awaryjnie lądował na Okęciu – mówi zastępca komendanta Komendy Stołecznej Straży Pożarnej ptk Edward Gierski. – Udawaliśmy się więc w kierunku Okęcia, przygotowując się do akcji na lotnisku. Już w trakcie jazdy otrzymaliśmy informację, że samolot się rozbił. Wtedy dym widać już było w rejonie Dworca Południowego na Mokotowie.

Dotarcie na miejsce wypadku było utrudnione, ponieważ w wielu miejscach leśne drogi były zastawione szlabanami, których nie można było podnieść. Kierowcy musieli je taranować samochodami. (...) Kiedy przybyliśmy na miejsce, stwierdziliśmy, że nie ma żadnych szans na uratowanie kogokolwiek, że dramat już się rozegrał.

– Było to tylko 6 km od lotniska.

– Właśnie, może gdyby zdążył dolecieć, nasza pomoc byłaby na wagę ratunku. Byliśmy przygotowani do przyjęcia samolotu na Okęciu. Do akcji skierowaliśmy 37 jednostek straży pożarnej.

ŚLEDZTWO

Nie minęła godzina od wypadku, a na miejscu już meldują się pracownicy ekipy śledczo-dochodzeniowej Stołecznej Straży Pożarnej. Przyjechali – jak stali, prosto z domów, ze spacerów. Dowodzenie nad grupą ok. 20 osób przejął naczelnik Wydziału Śledczo-Dochodzeniowego SUSW ppłk Franciszek

Pawłowski. Informuje o sposobie zabezpieczenia miejsca zdarzenia.

– Zabezpieczamy resztki ciała, trzewia, ręce, tułowia, części metalowe, elektryczne. Numerujemy każdą część od 1 do 20 w 25-metrowym sektorze. Posuwamy się zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Proszę szczególną uwagę zwrócić na ręce i w miarę możliwości dokonywać badania daktyloskopijnego (odciski palców). Zwracam uwagę na

► drzewa. Są na nich części zwłok. Drzewa ścinać i części zabezpieczać. (...)

Metr po metrze odbywa się penetracja terenu i opis najdrobniejszych cząstek. Być może któraś z nich pomoże w wyjaśnieniu przyczyn wypadku. W akcji, na miejscu zdarzenia, brało udział ok. 400 osób różnych służb.

KIERUNEK OKĘCIE

Dojazd do Lasu Kabackiego został zablokowany, choć tysiące ludzi próbują się dostać w rejon zdarzenia. Na drodze widzę szlochającego mężczyznę. Dowiadujemy się, że płacze ojciec po stracie 24-letniego syna.

– Przyjechałem z Łomży. Syn był studentem politechniki. Jechał do matki, mojej żony, która przebywa w USA. Mieliśmy wrócić razem za kilka miesięcy. Niech pan powie, czy tam ktoś ocalał. A może... Boże, cóż teraz zrobi żona, tak czekała przyjazdu syna. Ona pewnie jeszcze o niczym nie wie. Do-

wie się na lotnisku w Nowym Jorku. Nawet nie mogę jej pocieszyć.

W hallu odlotów dworca lotniczego rozgrywa się kolejny akt dramatu. Rodziny, przyjaciele zmarłych wracają w nadziei, że być może stał się cud i ich bliscy są wśród żywych. Przy specjalnym stanowisku smutna dziewczyna z Lotu odczytuje nazwiska z listy pasażerów. Po chwili słychać szloch, lament, krzyk, głosy oskarżenia. Bez przerwy pracują służby medyczne, udzielając pomocy tym, którzy są za słabi, by pogodzić się z tragicznymi wiadomościami.

– Udzieliliśmy już pomocy 50 osobom – mówi Mirosław Chmielewski, lekarz z ZOZ na Żoliborzu. – Szok jest ogromny. Staramy się nie wypuszczać nikogo samego, dajemy leki uspokajające, a potem zajmujemy się, by pomóc przetrwać ten pierwszy moment. Moja żona pracuje jako lekarz na Okęciu. Przed siedmioma laty w dniu wypadku miała właśnie dyżur i była

świadkiem tamtego dramatu. Dzisiaj jesteśmy tu z potrzeby serca. W domu dowiedzieliśmy się o wypadku i natychmiast udaliśmy się na Okęcie.

NIE ZDAŻYŁAM I ŻYJĘ

Janina Szulc, 43-letnia mieszkanka stanu New Jersey, powiada, że życie zacznie liczyć od 9 maja, tego dnia narodziła się, jak twierdzi, na nowo. Miała umrzeć, a żyje.

– Przyjechałam do Polski na ślub córki, która mieszka w Łomży. Córka i zięć oraz mój syn odprowadzili mnie na lotnisko. Spóźniliśmy się blisko godzinę i gdy przyszła moja kolej odprawy celnej, wszyscy już byli odprawieni. Celnik powiedział jednak, że musi prześwietlić moje bagaże. Nie wiem, jakoś go nie ponaglałam i z dziwnym spokojem czekałam, aż skończy. W międzyczasie ktoś przychodził i pospieszał. W końcu stwierdzono, że na ten samolot nie zdążę i że mogę polecieć następnym, za kilka godzin do Chicago... Nie zdążyłam i żyję.

Młodzi ściskają matkę, obcałowują, jakby chcieli się upewnić, że jednak stał się cud i że matka żyje.

– Proszę pana – zwraca się do mnie mężczyzna w wieku 45 lat. – Był pan na miejscu. Czy nie widział pan takiego kieszonkowego zegarka? Ja go podarowałem tuż przed wyjazdem mojej staruszce matce, bo zegarek na rękę się zepsuł. Czy pan gdzieś widział ten ślad po mojej kochanej matce? (...)

– Byliśmy w Domach Centrum, by kupić koszulę Bogdanowi, temu chłopcu, który płacze w rogu sali. Byliśmy szczęśliwi, że jego ojciec poleciał do Stanów. Odprowadzała go żona i syn Bogdan. W Domach Centrum usłyszeliśmy, co się stało. To straszne. (...)

BYLIŚMY ŚWIADKAMI

Kolejny tekst ukazał się w weekendowym wydaniu „Sztandaru Młodych” 15-17 maja 1987 r. Mówią Sylwester Szafarz i jego syn Marek.

(...) Z 13-letnim synem Markiem, uczniem mokatowskiej szkoły nr 320, maszerowaliśmy południowym skrajem lasu. Był piękny, słoneczny dzień. (...) Po pewnym czasie usiedliśmy na skraju lasu i zaczęliśmy się opalać. Mało jednak było tego opalania, zaledwie kilkanaście minut. Oto bowiem oczom naszym ukazał się widok dość niezwykły. Duży samolot pasażerski, Ił-62, ze znajomymi literami LOT na kadłubie,

DO DZIŚ WIDZĘ OBRAZY Z MIEJSCA KATASTROFY

LEOPOLD DZIKOWSKI, były fotoreporter „Sztandaru Młodych”

To był przypadek, że tak szybko dowiedziałem się o katastrofie. W sobotę, 9 maja 1987 r., przed południem moja żona wybrała się do kosmetyczki. Do tej kosmetyczki po godz. 11 zadzwonił jej chłopak, który pracował w telewizji. Powiedział o wypadku samolotu. A moja żona z kolei zadzwoniła do mnie. Od razu pomyślałem, że powinienem pojechać na miejsce katastrofy, bo dokumentowanie wydarzeń, nawet tak tragicznych, to obowiązek fotoreportera.

Mieszkaliśmy wtedy na Ursynowie, w niedużej odległości od Lasu Kabackiego. Ale samolot spadł w południowej części masywu leśnego, więc trzeba było las obejść. Wsiadłem do malucha i ruszyłem drogą w kierunku Piaseczna. Na miejscu była już milicja, zagroziła drogę prowadzącą do Józefostawia, nie wpuszczała nikogo w okolice katastrofy. Wsiadłem z malucha i zastanawiałem się, jak mimo to dotrzeć na miejsce wypadku. Wtedy zobaczyłem karetki, które jechały po ofiary katastrofy. Udało mi się wsiąść do jednej z nich. I tak znalazłem się na miejscu wypadku. Jak się okazało, byłem pierwszym fotoreporterem, który tam dotarł.

To, co zobaczyłem, było przerażające: fragmenty ciał porozrzucane na ziemi i wiszące na drzewach, tu noga, tam ręka, tam wnętrzności, strzępy... Nie widziałem żadnego ciała w całości. Pomyślałem, że nikt nie przeżył katastrofy. Wyjąłem aparat i zacząłem robić zdjęcia, ale przyznam się, że fotografowałem tylko mniej drastyczne obrazy. Uznałem, że ze względu na szacunek dla tych ludzi, którzy zginęli, nie powinienem uwieczniać najbardziej wstrząsających scen. Człowiek pozostaje człowiekiem, nawet jeśli jest tak strasznie okaleczony.

Zrobiłem trzy filmy. Kiedy zatrzymywali mnie milicjanci, pytając, kto mi dał zgodę na robienie zdjęć, mówiłem, że uzgodniłem z panem pułkownikiem. Kilka razy się udało, uwierzyli i zostawili mnie w spokoju. W końcu jednak ktoś nie uwierzył, kazał wyjąć film z aparatu i oddać mu. Na szczęście na tym filmie było tylko kilka zdjęć. Potem wyrzuciono mnie z miejsca katastrofy. Kiedy opuszczałem Las Kabacki, zobaczyłem tłum fotoreporterów polskich i zagranicznych, którzy zgromadzili się na obrzeżach lasu, bo milicja nie pozwoliła im iść dalej.

Do dziś stoją mi przed oczami te obrazy z miejsca katastrofy. To był koszmar nie do opisania. Nigdy nie byłem fotoreporterem wojennym, więc fotografowanie tego wypadku było dla mnie najbardziej wstrząsającym przeżyciem.



Na miejscu katastrofy umieszczono głaz z budowy metra na Polu Mokotowskim.

obniżał się coraz bardziej, zmierzając najwyraźniej w kierunku lotniska Okęcie. (...) Lecił na niedużej wysokości, może 100-200 m nad ziemią. Wydawało się, że można dotknąć go ręką. Ciągnął za sobą smugę szarego dymu. Wyraźnie było widać płomień wydobywający się z pary lewych silników (...). Jasne było, że te płonące silniki nie pracowały. Samolot podchodził do lądowania bez wysuniętego podwozia.

Widząc to wszystko, zwłaszcza płomień, powiedziałem od razu Markowi, że ta maszyna raczej nie ma już szans. Chłopiec odruchowo zakrył uszy rękami i zaczął uciekać w kierunku przeciwnym do lotu nieszczęsnego ila. Nie uciekł jednak daleko. Reszta wydarzeń rozegrała się na naszych oczach w ciągu kilku sekund. Wybiegłem z lasu na pole, sądząc, że maszyna może rozerwać się w powietrzu. Tymczasem il coraz bardziej obniżał lot i momentalnie schował się za koronami drzew. Ujrzelśmy oślepiający błysk, a następnie olbrzymi obłok czarnego dymu w kształcie grzyba szybko zniekształconego przez porywisty wiatr. Rozległ się głuchy jęk eksplozji, przytłumiony nieco zieloną ścianą lasu i jego szumem. Tragedia dokonała się błyskawicznie.

Nagle las ożył. Zewsząd ku miejscu katastrofy zmierzali ludzie – pieszo, rowerami, motorynkami, samochodami. (...) Od czasu do czasu lasem wstrząsały kolejne eksplozje, zapewne kolejnych pojemników z paliwem czy z tlenem. Wybuchów tych było jeszcze kilka. Potem wszystko ucichło. Nad lasem pojawił się jaśniejszy dym. Czuć było niesiony wiatrem ostry swąd spa-

lenizny. Po kilkunastu minutach byliśmy na miejscu katastrofy, wraz z dziesiątkami, może nawet setkami innych ludzi. Wszystko jeszcze się paliło, dymiło. (...) Marek miał przy sobie aparat fotograficzny – robił zdjęcia. Zaczęliśmy od miejsca, gdzie samolot dotknął wierzchołków drzew. Spadał dość stromo – widać to dobrze po tym, jak kosił drzewa, dosłownie jak gdyby ktoś ścinał je ogromną żyletką. Eksplozja rozerwała samolot na strzępy. Wszystko wymieszało się razem – metal, drewno, ziemia i marne pozostałości ciał ludzkich. (...) Odfłamki wybuchającego samolotu

Karetki pogotowia stały puste, nikt nikogo nie wynosił na noszach.

rozrzucone zostały po lesie w promieniu kilkuset metrów. Na szczęście – nie raniły nikogo, a przecież samolot spadł o 100 m od uczęszczanego szlaku spacerowego i ok. 400 m od domów mieszkalnych. (...)

ZIEMSKIE PIEKŁO

Chodząc po tym płonącym i dymiącym rumowisku (...), pośród większych czy mniejszych kawałków metalu zauważyć można było inne przedmioty – puszkę po coca-coli, rozerwane pod wpływem temperatury, jakieś nadpalone papiery, portmonetki, strzępy odzieży i obuwiu, kamizelki ratunkowe, niekiedy nieuszkodzone (oznacza to, że pasażerowie byli przygotowani do tzw. *emergency landing*, czyli lądowania awaryjnego). Widzieliśmy nawet

całe okrągłe lustreczko, zakrwawione, z fotografią piaska na odwrocie. Ludzie błądzący po tym wszystkim ostrzegali jeden drugiego, aby nie dotykać tych przedmiotów, gdyż mogą być one pomocne w ustalaniu przyczyn katastrofy.

Jednak najstraszniej wyglądały pozostałości ciał ludzkich. W pierwszej chwili Marek nie mógł na to patrzeć i chciał odejść z miejsca katastrofy. Ale później wytrzymał wszystko dzielnie. Tak straszliwy symbol śmierci na tle zielonej przyrody budzącej się do życia. (...) Gdy szliśmy ku miejscu katastrofy – to w przekonaniu, żeby ratować, zwłaszcza pomóc w ratowaniu życia ludzkiego i w gaszeniu pożaru lasu. Wkrótce jednak miało okazać się, że nie było czego i kogo ratować. Karetki pogotowia stały puste, nikt nikogo nie wynosił na noszach. (...) Opuściliśmy to ziemskie piekło...

EPILOG

Spośród 183 ofiar katastrofy zidentyfikowano 121 osób. Zostały pochowane – zgodnie z wolą rodzin – na cmentarzach w rodzinnych miejscowościach. Pozostali spoczęli we wspólnej mogile na cmentarzu Komunalnym Północnym w Warszawie w kwaterze E XVIII 1. Wcześniej osobiste drobiazgi znalezione na miejscu katastrofy przez wiele dni były dostępne dla rodzin ofiar w pomieszczeniu na tym cmentarzu. Załoga samolotu oraz czterech pracownicy LOT, którzy zginęli w katastrofie, spoczęli na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w pobliżu załogi samolotu, który miał wypadek siedem lat wcześniej. Jedynie kpt. Zygmunt Pawlaczyk został pochowany w grobie rodzinnym na Starych Powązkach.

Tam, gdzie wydarzyła się katastrofa, posadzono nowy las. Prowadzi do niego aleja Załogi Samolotu Kościuszk. Na skraju miejsca tragedii ustawiono krzyż, tablicę z nazwiskami ofiar i głaz pamiątkowy, pochodzący z budowy metra na Polu Mokotowskim. Tak przeszłość splótł się z teraźniejszością.

Ewa Rogowska

* Przesłuchany w prokuraturze wojewódzkiej na okoliczność tych słów jako świadek pan Brzeziński stwierdził, że nie widział, aby ludzie zbierali jakieś rzeczy z miejsca katastrofy, i nie mówił niczego takiego dziennikarzowi. Dodał, że jego szwagierka wspominała, że inni ludzie na ten temat rozmawiali, ale on powiedział do niej: „Nie mów, czego nie widziałas”.



© UNICEF/Clark

**Tuhafeni umiera z głodu.
POTRZEBNA JEST TWOJA POMOC!**

DOKONAJ WPŁATY NA KONTO O NUMERZE

73 1020 1013 0000 0102 0151 5907

LUB ONLINE NA [UNICEF.PL/AFRYKA](https://unicef.pl/afryka)

Data niezapowiedzianej dymisji

Edward Mikołajczyk

Wreszcie wiadomo, kiedy Jacek Kurski wyleci z telewizji albo stanie się jeszcze coś gorszego dla jego bliskich. Będzie to 10 czerwca, kiedy przed publicznością amfiteatru opolskiego wystąpi Kayah. Przysięgł bowiem prezes: „Po moim trupie”, kiedy mu doniesiono o takim planie w programie festiwalowym.

Kayah została zaproszona przez Marylę Rodowicz do udziału w jej koncercie jubileuszowym. Cóż może stanąć na przeszkodzie, by na scenie doszło do spotkania dwóch gigantek polskiej piosenki? Właściwie nic, poza zdegenerowanym wyobrażeniem partyjnego kacyka, zainstalowanego w niewłaściwym gabinecie.

Czy dojdzie do występu Kayah w Opolu i opóźniającego się ciągle zniknięcia Kurskiego? Nie ma pewności, bo ze strachu prezes kupił już kwiaty Maryli Rodowicz, dał się z nią sfotografować na ścianie i oświadczył, że selekcja to plotki, bo telewizja nic nie ma do listy gości zapraszanych do programu przez osobę, którą TVP sama zaprosiła. Wypadałoby, żeby Kayah też dostała bukiet, a może nawet ona przede wszystkim. Nie dostała chyba tylko dlatego, że jest od Kurskiego o głowę wyższa i ich wspólne zdjęcie mogłoby osłabić przekonanie Polak i Polaków o wielkości prezesa. Niepotrzebnie więc Kasia Nosowska chodziła po mieście i rozpuszczała pogłoski, że na znak protestu i solidarności też nie wystąpi. Niepotrzebnie fatygował się prezydent Opola, pisząc do Kurskiego, że miasto jest współorganizatorem festiwalu, a Kayah jest wielka i dla opolan ważna.

A skoro już dementujemy plotki, warto rozprawić się przy okazji z oszczerstwem, jakoby prezes chciał schyścić piosenkarkę, bo popiera (ona, nie Kurski) ruch czarnych parasolek, a raz przemówił na wiecu przeciwko dzieleniu Polaków. Nic podobnego. Selekcjoner kadr partyjnych w telewizji publicznej i kontroler kadr występujących na antenie tej telewizji jest jak prezydent RP – otwarty na cały naród i w głowie ma wyłącznie misję swojego zakładu pracy oraz zasady etyki.

Oczywiście prezes nie ma nic wspólnego z samowolą niektórych gorliwych pracowników TVPiS. Można mu jedynie zarzucić pewien egoizm pedagogiczny. Mianowicie nie świeci załodze własnym przykładem, bo tak głęboko ukrył w sobie imperatyw moralny.

Pewien redaktor „Studia Polska” w TVP Info zaprosił do debaty o samorządności przedstawiciela Związku Miast Polskich. Wybór związku padł na prezydenta Sopotu Jacka Karnowskiego. Redaktor się wystraszył, bo słyszał, że prezes, tzn. telewizja, w której pracuje, nie lubi prezydenta Sopotu. Chłopina chce jeszcze popracować w firmie, więc wystąpił do rzeczniczki Związku Miast Polskich prośbę o zmianę nominowanego uczestnika debaty, bo Karnowski kiedyś się wyraził o reżimowej telewizji. Związek zdania nie zmienił. Prezydent Sopotu przyjechał na debatę, ale do studia go nie wpuszczono.

Mniej doświadczony samorządowiec pewnie by się oflagował w tym momencie i na tym by się skończyła cała

historia. Karnowski tymczasem przypomniał sobie słynnego młynarza z Sanssouci, znanego z tego, że powiedział swojemu cesarzowi, który chciał mu odebrać młyn, że są jeszcze sędziowie w Berlinie, i postanowił udać się po sprawiedliwość do swojej stolicy. Napisał skargę do Rady Etyki Mediów.

Już sam fakt, że ktoś w Polsce wie o istnieniu Rady Etyki Mediów, musi zadziwić najstarszego górala. Ktoś, kto uwierzył, że są jeszcze sędziowie, że REM działa, ma adres, czyta skargi i wydaje coś znaczące orzeczenia, powinien liczyć na nagrodę „Pressa” w tym roku. Zgłaszam kandydaturę prezydenta Sopotu do wyróżnienia za archeologiczny wkład w ożywienie demokracji w Polsce i próbę przywrócenia wiary w wolne media jako fundament demokratycznej rzeczywistości. Bo mnie już się wydawało, że od dnia wyborów prezydenckich we Francji REM to będzie jedynie



La République en marche!, ruch, który wyniósł Macrona na najwyższy urząd.

Eh voilà, Jacek Karnowski dostał odpowiedź, że „Studia Polska” w oczywisty sposób naruszyło zasady Karty Etyki Mediów. Telewizja może zapraszać do studia kogo chce, ale kiedy zaprasza przedstawiciela jakiegoś związku do przedstawienia jego stanowiska w przedmiocie debaty, musi respektować wybór personalny tego związku lub organizacji. Podstawowe prawa słuchaczy i widzów są nadrzędne wobec interesów redakcji i interesików autorów audycji.

Co prezydent Sopotu zrobi z orzeczeniem REM, to jego sprawa, ale dobrze wiedzieć, że „są jeszcze sędziowie” nie tylko w Berlinie i samowolka łatwo nie przechodzi. Jednak może być gorzej, bo TVP zacieśnia właśnie współpracę z telewizją chińską, a o ich sędziach da się powiedzieć tylko tyle dobrego, że są daleko. Dlatego trzeba liczyć na to, że Kayah zaśpiewa w Opolu, a Kurski dotrzyma słowa. ■

BIURKO DO PRACY NA GODZINY

Łóżko i pokój na godziny – to jeszcze da się zrozumieć, ale biurko?

Bronisław Tumiłowicz

A jednak nowa platforma interaktywna o nazwie ShareSpace proponuje biuro, czasem tylko biurko, ale też salę konferencyjną na godzinę lub dwie, na dzień, tydzień, miesiąc itd. Hasło na stronie internetowej brzmi: „Przestrzeń do pracy gdzie chcesz, kiedy chcesz”.

– W tej chwili zrzeszamy w samej Warszawie 30 obiektów, co przekłada się na ok. 100 unikatowych przestrzeni do pracy, czyli można w tym pomieścić ok. 400 indywidualnych miejsc do pracy biurowej – mówi Robert Chmielewski, jeden ze współzałożycieli tego innowacyjnego start-upu (startującego i szybko rozwijającego się biznesu).

Czy jest jakiś sens w proponowaniu wynajęcia jednego biurka w dużym albo mniejszym biurowcu? Przecież gdy ktoś chce coś napisać, sprawdzić, skorygować, z kimś się połączyć, naradzić i porozmawiać, może to zrobić w domu lub w kawiarni. Bardzo często właśnie kawiarnie są miejscami, gdzie młodzi przedsiębiorcy, przedstawiciele tzw. wolnych zawodów, artyści, prawnicy, doradcy, menedżerowie itp. siedzą przy stolikach z laptopami lub tabletami i wykonują różne czynności zawodowe.

Kawy wam nie poskąpimy

– Oczywiście można to robić w kawiarni czy w domu, ale z wielu względów jest mniej wygodnie i mniej opłacalnie – wyjaśnia Marcin Dyszyński, drugi współzałożyciel ShareSpace.pl. – Hałas, obecność przypadkowych osób, niska jakość połączeń Wi-Fi, brak koniecznej w wielu sprawach intymności to wady doraźnych pomysłów na mobilne miejsce pracy. W przypadku wynajęcia powierzchni biurowej uzyskuje się dostęp do biurka, szybkiego internetu, drukarki, sali spotkań, ale również nielimitowany dostęp do kawy, i to w cenie niższej niż rachunek za tylko dwa kubki tego napoju w kawiarni.

– To się da policzyć?

– Oczywiście. Wynajęcie profesjonalnie wyposażonej powierzchni biurowej dla jednej osoby kosztuje miesięcznie średnio 500-600 zł, czyli na jeden dzień 18-20 zł.



Marcin Dyszyński (nz. z lewej) i Robert Chmielewski (z prawej) platformę ShareSpace zbudowali od zera.

– Kto chciałby pracować tylko jeden dzień w biurze?

– Sytuacja wcale nie jest taka rzadka – tłumaczy Robert Chmielewski. – Znane firmy wysyłają pracowników do innych miast w celu przeprowadzenia rozmów, negocjacji czy podpisania dokumentów. Wolą, by te czynności odbywały się w przyzwoitych, profesjonalnych warunkach, w dobrze wyposażonych pomieszczeniach, a nie w restauracji, kawiarni, na lotnisku lub w poczekalni dworcowej, co potrafi być niezręczne i dużo droższe.

Spoglądamy na aplikację ShareSpace.pl. Pierwsze pytanie, które pojawia się na stronie to: Gdzie szukasz? A zaraz po tym trzy kroki prowadzące do wynajęcia biura.

Krok pierwszy: „Znajdź Przestrzeń. Wystarczy, że wybierzesz typ przestrzeni i miasto, a znajdziesz coś dla siebie”.

Krok drugi: „Zarezerwuj i Zapłać. Wyślemy rachunek wraz z potwierdzeniem na maila”.

Krok trzeci: „Zamelduj Się i Pracuj. Gospodarze będą się Ciebie spodziewali. Pokaż potwierdzenie i zasiądź do pracy”.

Ile czasu zajmuje klientowi takie wynajęcie biura? – Jeśli wynajmujący wie, czego i gdzie szuka, porównał inne oferty, to nie więcej niż dwie, dwie i pół minuty – mówi Marcin Dyszyński. – Takie tempo zdobycia powierzchni do pracy dotyczy nie tylko pojedynczego biurka czy małej, umeblowanej przestrzeni biurowej gotowej do pracy, ale także większych biur w układzie gabinetowym wraz z profesjonalnym wsparciem administracyjno-recepcyjnym, ochroną, dostępem do sal konferencyjnych i miejsc parkingowych czy garażu.

– Weźmy inny przykład – dodaje Robert Chmielewski. Jakaś firma chce zorganizować w Warszawie spotkanie dla 10 ważnych osób z różnych miast. Takie przyjęcie w restauracji jest sporym wydatkiem, rzędu tysięcy złotych, tymczasem dzięki naszemu portalowi za salę w centralnym punkcie stolicy, w budynku biurowym najwyższej klasy A, z rzutnikiem, możli-

Część wspólna BusinessLink w Warszawie.



wością odbycia telekonferencji, zapłaci się 60-80 zł netto za godzinę. A mniejsza przestrzeń usługowa, dla kilku osób, z serwisem kawowym, podłączeniem do sieci, w ciszy i spokoju, to nawet 25-30 zł za godzinę.

Praca w coworkingu, czyli współdzielenie

Szybkie i tanie wynajęcie pomieszczenia do pracy to tylko część korzyści, które mogą osiągnąć użytkownicy ShareSpace. W wynajętym biurze trafia się również na inne osoby zajmujące się jakimś biznesem. Platforma oferuje miejsca do pracy w przestrzeniach współdzielonych z innymi podmiotami, czyli wprowadza wynajmującego w system coworkingu, który jest coraz bardziej obiecującą i rozwojową tendencją w Polsce i na świecie. Z angielska takie podejście do najmu określa się jako *workplace as a service*, czyli miejsce pracy jako usługa. Nie dosyć, że inni najemcy danej powierzchni biurowej dzielą się kosztami wynajętych pomieszczeń, to dodatkowo wpływają na siebie, inspirując się do nowych pomysłów, uzupełniają swoje kompetencje i wymieniają się kontaktami. Informatycy mogą pomóc prawnikom w doskonaleniu platform internetowych, prawnicy mogą doradzić w rozwiązywaniu problemów własnościowych czy podatkowych, bo jedni i drudzy pracują w tym samym biurze, spotykają się w przestrzeniach wspólnych, choćby przy kawie. Okazuje się też, że coraz więcej deweloperów, którzy zainwestowali w wielkie biurowce w najbardziej prestiżowych miejscach stolicy, przeznacza część powierzchni właśnie na różne odmiany coworkingu, czyli współdzielenia. Coraz częściej pracują obok siebie specjaliści z branży handlowej, transportowej, doradczej, informatycznej, choć każdy działa na własny rachunek. Takie współdzielenie nie tylko pomaga poszczególnym uczestnikom, ale też promuje jakże korzystną dla wszystkich kulturę współpracy.

Założyciele platformy ShareSpace widzą w tym swoiste piękno, bo zdolni i kreatywni ludzie, przecierający indywidualne ścieżki kariery w rozmaitych branżach, znajdują w miejscu pracy wspólny język, dowiadują się o różnych nowinkach technicznych i organizacyjnych, a przy tym często należą do tego samego pokolenia, mają podobne gusty i preferencje kulturalne. Za granicą, np. w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Holandii czy Hiszpanii, klienci platform coworkingowych to najczęściej ludzie urodzeni między 1980 a 2000 r. Podobnie może się stać w Polsce, gdzie populacja tzw. milenialsów liczy ok. 9 mln osób. Platformy skłaniające do współdzielenia, np. dzięki wynajęciu przestrzeni biurowej w miejscu, gdzie są już inni, to pomysł na aktywne życie, ale także swobodę i elastyczność w wyborze miejsca i czasu pracy. A jeśli pracownik czuje się wolny, może elastycznie dopasowywać do swoich wymagań, gdzie i jak pracuje, to ten stan wpływa korzystnie na jego produktywność i kreatywność. Oto przeciwieństwo stagnacji i rutyny przypisywanych pracownikom biur i wszelkim urzędnikom.

Innowacja na skalę europejską

Oczywiście można wynająć powierzchnię do pracy, korzystając z usług tradycyjnych firm zajmujących się nieruchomościami. Trzeba jednak po wybraniu odpowiedniego obiektu zgłosić się osobiście do operatora i dopełnić na miejscu wszelkich formalności, co w większości przypadków trwa miesiącami. Na platformie ShareSpace wszystko dokonuje się za pośrednictwem sieci, można się posługiwać smartfonem czy tabletem, bo aplikacje są dostosowane do tych urządzeń. W tej dziedzinie pomysłodawcy omawianej innowacji nie mają na razie konkurencji ani w kraju, ani za granicą.

Zbudowali ją sami od zera, inwestując własne środki. Marcin Dyszyński, który z wykształcenia jest informatykiem specjalizującym się w ochronie systemów komputerowych, sam w ciągu pół roku zbudował aplikację strony internetowej i ciągle wyposaża ją w nowe funkcje. Robert Chmielewski to specjalista od spraw nieruchomości i zarządzania przestrzennego oraz analizy finansowej. Przed uruchomieniem tego projektu przez kilka lat pracował na rynku nieruchomości w Polsce. Warto dodać, że ci dwaj młodzi ludzie zdobyli swoje kompetencje na uniwersytetach w Londynie.

Dzisiaj ich projekt nie jest kopią żadnej usługi znanej na Zachodzie ani niczyją franczyzą, lecz unikatowym pomysłem, z dużą perspektywą rozwoju. Platforma już teraz, chociaż pracuje przy niej tylko dwóch ludzi, zajmuje się wynajmem powierzchni biurowych w stolicy, Krakowie, Łodzi i Poznaniu. A ponieważ rynek firm coworkingowych nieustannie się powiększa – obecnie działa w Polsce ok. 250 obiektów biurowych pracujących na zasadzie współdzielenia – założyciele ShareSpace liczą się ze wzrostem zatrudnienia w firmie, np. dodaniem sieci terenowych doradców ds. wynajmu. Złożyli też wniosek o wsparcie z funduszy europejskich.



Biurka coworkingowe w Strychu na Wróble w Warszawie.

Założyciele platformy szybkiego wynajmu biur i biurek widzą dla siebie szansę również w doradzaniu deweloperom budującym biurowce. Jeśli taki inwestor część powierzchni przeznacza z góry na coworking, zyskuje ogromną premię inwestycyjną.

Jak to zrobić? – Dysponujemy potrzebną wiedzą – zapewnia Robert Chmielewski. – Znamy zapotrzebowanie rynku w Polsce i za granicą, więc występowaliśmy już jako doradcy merytoryczni.

Jak będzie wyglądał rynek pracy biurowej za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat? Założyciele ShareSpace widzą kilka nieuniknionych tendencji. Ludzie nie będą konieczne łączyć się długoterminowymi umowami w porównaniu z tradycyjnym najmem. Wszystko będzie elastyczniejsze, modelowane na bieżąco, bo w pewnych okresach w skali roku wzrasta zapotrzebowanie na miejsca pracy, a w innych spada. Właśnie przestrzenie coworkingowe pozwalają na taką swobodę. Zaciera się więc pojęcie stałego miejsca pracy. Ludzie wyjeżdżają na dłużej bądź na krócej do innych miast albo za granicę i wszędzie pracują w profesjonalnej przestrzeni, w otoczeniu innych mniejszych lub większych firm. Nawet międzynarodowe koncerny stale optymalizują koszty, starając się ciąć wydatki na rozbudowane powierzchnie biurowe, a to wiąże się z wysyłaniem pracowników w różne miejsca na świecie. Koncerny poszukują osób mobilnych, wykupują pakiety coworkingowe, aby zatrudnieni mogli rotacyjnie jeździć i wynajmować miejsca pracy. – To nasza szansa – mówią założyciele ShareSpace.

Bronisław Tumitowicz

1. Damian Lemański/„Tygodnik Kętrzyński” – III miejsce w kategorii LUDZIE, zdjęcie pojedyncze. Słowacja. Lunik IX to jedno z osiedli w Koszycach zamieszkałe przez Romów. Jest ich tam 4,5-6 tys. Żyją bez bieżącej wody i gazu. Na Luniku to, co dla jednych jest już śmieciem, dla drugich może być cennym znaleziskiem. Mężczyźni niosą dopiero co wyrzucone z balkonu krzesło i poduszki z kanapy. 16 lutego 2017 r.

2. Tadeusz Koniarz/East News – NAGRODA ADOBE I ADOBE STOCK. Miedziąna Góra. Barbara i Tadeusz Buczyńscy to ludowi artyści nieprofesjonalni. Od kilku lat ich domem jest przyczepa kempingowa. Kiedy na zewnątrz jest zimno, Barbara czyta książki swojemu ukochanemu. 1 grudnia 2016 r.

3. Piotr Litwic/„Nowości” Grudziądz – II miejsce w kategorii ŚRODOWISKO, zdjęcie pojedyncze. Daniele odwiedzające osiedle w poszukiwaniu jedzenia. 16 marca 2016 r.

4. Damian Kramski/Comcam.pl – I miejsce w kategorii KULTURA I ROZRYWKA, zdjęcie pojedyncze. Lubliniec. Uczestników Biegu Katorznika „torturują” i „przesłuchują” przez całą noc byli żołnierze JWK Lubliniec, po czym wypuszczają, by mogli wystartować w biegu. 13 sierpnia 2016 r.

5. Anna Kłosek – III miejsce w kategorii ŻYCIE CODZIENNE, zdjęcie pojedyncze. Lwów. Dzieci z polskiego przedszkola w sali muzycznej dzielonej z przedszkolem ukraińskim. W tle ukraińska flaga i portret patronki przedszkola, poetki Łesi Ukrainki. 6 marca 2017 r.

6. Piotr Gamdzyk – NAGRODA PROVIDENT POLSKA. Szczecin. Kseniia Naumets-Snarska, tancerka szczecińskiej Opery na Zamku, przygotowuje się za kulisami do próby generalnej baletu „Dziadek do orzechów”. 2 grudnia 2016 r.



Sztuka obs





erwacji

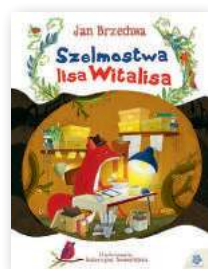


Jan Brzechwa

Brzechwa dzieciom **Dzieła wszystkie. Pan Kleks**

Nasza Księgarnia

Powróćmy na ulicę Czekoladową, do szkoły, gdzie uczy się kleksografii, przedzenia liter i leczenia chorych sprzędów. A wszystko za sprawą Ambrożego Kleksa, doktora filozofii, chemii i medycyny, ucznia i asystenta doktora Paj-Chi-Wo. Jedyny w swoim rodzaju hołd dla twórczości Brzechwy.



Jan Brzechwa

Szelmstwa Lisa Witalisa

Wilga (Seria z Niezapominajką)

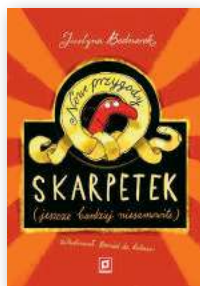
„Był Witalis maści rudej, niezbyt gruby, niezbyt chudy, miał na prawym oku bielmo i był szelmą. Straszny szelmą!“. Pamiętacie? Historia z morałem jak zawsze w mistrzowski sposób opisana przez Jana Brzechwę.

Justyna Bednarek

Nowe przygody skarpetek **(jeszcze bardziej niesamowite)**

Poradnia K

Przebojowo i z werwą wkraczają one – skarpetki! 13 nowych opowieści, które zilustrował Daniel de Latour. Postacie pragną odmiany i przygód, dzięki ciekawości świata zmieniają na lepsze nie tylko swoje życie. To powinien być cel każdego z nas – nieważne, czy jesteśmy człowiekiem, czy skarpetką.



Jarosław Górski

Pieśń o Sowie

Egmont

W lesie zamieszkanym przez wiele ptasich rodzin zapanowało poruszenie. Rządzący krainą Bury Miś zabronił ptakom... spać! Wierszowana historia o mądrych ptakach, które nie poddały się w walce o swoje prawa.

Natasza Socha

Zula i porwanie Kropka

Nasza Księgarnia

Zula przeprowadza się do domu z niebieskimi wieżyczkami, który zamieszkują ciotki Mela i Hela. Magiczna atmosfera sprawia, że dziewczynka odkrywa w sobie czarodziejskie moce i przekonuje się, że gdy zabraknie przyjaciół i rozwagi, magia może spowodować kłopoty.



Joanna Gorzelińska

Kumplebook **Dogrywka!**

Wilga

Książka do wspólnej zabawy i spędzania czasu – dla dwójki przyjaciół. Można w niej rysować, przejść przez labirynty, rozwiązać kumplotest, zagrać w najróżniejsze gry. Każde zadanie trzeba wykonać ze swoim kumplem, bez komórki i bez internetu. Ta książka łączy dzieci!

Justyna Bednarek

Cuda z mleka **Pankracy i Tatarak na tropie bakterii**

Egmont

Kolejny tytuł z bestsellerowej serii „Czytam sobie”. Pewnego dnia Pankracy i prof. Tatarak wyruszają w podróż do wnętrza bidonu z mlekiem, aby sprawdzić, jakie procesy zachodzą podczas fermentacji.



Maria Terlikowska

Kuchnia pełna cudów

Axis Mundi

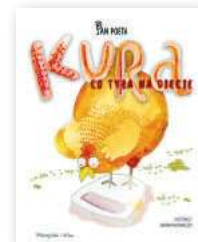
Kultowa książka kucharska dla dzieci, na której wychowało się całe pokolenie pasjonatów gotowania. Zawiera sympatyczną opowieść o zwykłym życiu rodziny z czasów PRL. A przepisy to okazja dla rodziców i dziadków do wspominania dawnych zwyczajów kulinarnych.

Pan Poeta

Kura, co tyła na diecie

Prószyński i S-ka

Autor w krzywym zwierciadle przedstawia „modę na szczupłość” i podporządkowanie życia dietom. Takiej modzie ulega nasza bohaterka, ale jako takomczuch ponosi klęskę za klęską. Wesołe wierszyki uczą akceptacji siebie i niezależności w myśleniu.



Brulion zabaw **podwórkowych dla każdego** **Brulion zabaw w podróży**

Wilga

Zeszyt kultowych gier podwórkowych to mnóstwo pomysłów na zabawy na świeżym powietrzu, a dla

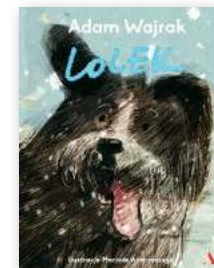
dorosłych sentymentalna podróż do dzieciństwa. W książce znajdują się wskazówki, modele, instrukcje oraz szablony wielu gier, np. w podchody, klasy, gumę, czołgi czy łapki. Brulion w wersji podróżnej świetnie sprawdzi się w drodze.

Adam Wajrak

Lolek

Wydawnictwo Agora

Lolek jest kudłatym psem o wielkim sercu i ma jedno marzenie: znaleźć swoich ludzi. A to nie takie proste. Szczególnie zimą w okolicach Puszczy Białowieskiej. Prawdziwą historię o psie, który nie miał w życiu łatwo, zilustrował Mariusz Andryszczyk.



Julia Hartwig

Zguba Michałka

Studio Emka

Ponadczasowa przypowieść dla najmłodszych, napisana w latach 60. i wydana ponownie. Zawiera cenne przesłanie, że to, czego szukamy, jest bardzo blisko nas, ale często odkrywamy to, kiedy się oddalimy.

Angielski dla dzieci Piosenki

Kapitan Nauka (Edgard)

Zaśpiewaj razem z dziećmi „Old MacDonald”, „Alphabet Song”, „Twinkle, Twinkle, Little Star” i inne znane piosenki w zabawnych aranżacjach! Książka z edukacyjnej serii „Kapitan Nauka” zawiera 15 melodyjnych i łatwych do zaśpiewania popularnych utworów angielskich dla dzieci w wieku od 3 do 7 lat. Wersje karaoke doskonale sprawdzą się podczas samodzielnego śpiewania, w trakcie zabaw muzyczno-ruchowych czy w czasie jazdy samochodem.



Henryk Bardijewski

Baśń o latającym Rumaku Prószyński i S-ka

W kraju księcia Miraza na pozór wszystko toczy się normalnie. Dworzanie walczą o władzę, damy dworu się kłócą. A sam książę nie zauważa, że jego ziemie pustoszeją. Tymczasem na niebie pojawia się latający Rumak.

Czy pomoże odwrócić zły los? Baśń zilustrował Bohdan Butenko.

Nela i skarby Karaibów

Burda Książki

Tajemnicze galeony, podwodny las, piraci i skrzynie złota – tym razem wybieramy się z Nelą małą reporterką w odległe rejony Morza Karaibskiego. Podążając śladami Krzysztofa Kolumba, odkrywamy Amerykę i poznamy Hiszpanię, papugi, nietoperze, legwany, fregaty i latające ryby.



Szymon Radzimerski

Dziennik łowcy przygód Extremalne Borneo

Burda Książki

Nurkuje z węzami wodnymi, wspina się na czynny wulkan, a pływanie z rekinami uważa za frajdę. Bloger, podróżnik i łowca przygód zabiera czytelników na dzikie Borneo. Jeśli masz ochotę na survival, dołącz do ekipy Szymona.



MasterChef Junior 2

Burda Książki

Wrodzony talent – tylko tak można wytłumaczyć kulinarne umiejętności młodych uczestników programu. Przygotowane przez te niezwykłe dzieci potrawy wprawiają w podziw nie tylko rodzinę, ale też profesjonalistów i widzów.



Piotr Patykiewicz

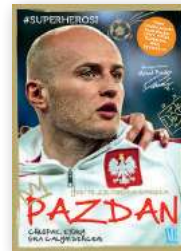
Tajemnica mroku Wilga

Dziara i Obły znają się od dziecka, ale nie łączą ich przyjaźń. Los rzuca ich w końcu do jednej klasy. Podczas wycieczki do kopalni chłopcy odłączają się od grupy i trafiają do mrocznych podziemi, w których coś się czai. Opowieść o poznawaniu siebie, pokonywaniu strachu i zaprzyjaźnianiu się.

Jarosław Kaczmarek

Suárez Nigdy nie będziesz sam Egmont

Kolejny tytuł w serii książek piłkarskich „Mali mistrzowie”. Opowieść o chłopaku z Urugwaju, który swoją grą zadziwia świat. Jeżeli dziecko jest fanem piłki nożnej, a ty nie możesz się do tego przekonać, przeczytajcie razem tę książkę.



Yvette Żółtowska-Darska

Pazdan Chłopak, który gra całym sercem Burda Książki

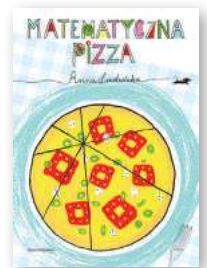
Kochał piłkę i kiedy inni, teoretycznie zdolniejsi, przepadali gdzieś po drodze, on robił swoje. Bo miał wielką pasję i był pracowity, a każdy w życiu ma swoją szansę. Mistrza czyni nie tylko talent, ale też silna psychika i konsekwencja.

Anna Ludwicka

Matematyczna pizza

Nasza Księgarnia

Matematyczna i graficzna stworzyła książkę pełną zadań, dzięki którym dziecko przekona się, że matematyka może być zabawą. Czytelnicy będą mieli okazję narysować drzewo binarne, zaprojektować matematyczny dywan, poprowadzić ślimaka po wstępie Möbiusa i wymyślić figurę niemożliwą.



Lynda Mullaly Hunt

Ryba na drzewie Nasza Księgarnia

Za każdym razem, kiedy Ally trafia do nowej szkoły, ukrywa, że nie umie czytać. Boi się poprosić o pomoc. Nowy nauczyciel dostrzega w kłopotliwym dzieciaku talent. Odmieńcy zaczynają być akceptowani, a w klasie dzieją się rzeczy, które uświadamiają Ally, że ona sama i pozostali są naprawdę kimś.

Heinrich Hoffmann

Złota różdżka, czyli bajki dla niegrzecznych dzieci

Egmont

Jedna z najpopularniejszych i najbardziej kontrowersyjnych książek dla dzieci, z tekstami w nowych, uwspółcześnionych adaptacjach i wstępem Michała Rusinka. Coś dla poszukujących lektury nietuzinkowej.



Andrea de la Barre de Nanteuil, Lovisa Burfitt

Historia Mademoiselle Oiseau Wydawnictwo Literackie

Aleja Minionych Czasów. Serce Paryża. Tu mieszka zagadkowa Mademoiselle Oiseau. Ile ma lat? Tego nie wie nikt. Sąsiedzi z rzadka widują ją na balkonie w towarzystwie kotów i ptaszków. Piętro niżej mieszka dziewięcioletnia Isabella, tak zwyczajna, że aż niewidzialna. Nikt nie chce się z nią bawić, więc czuje się bardzo samotna. Aż pewnego dnia trafia do mieszkania panny Oiseau...

▶ Ruud Gullit

Jak oglądać piłkę nożną SQN

Czy jeden napastnik może być lepszy od trzech? Dlaczego najlepsi obrońcy nigdy nie wykonują wślizgów? Gdzie leży klucz do skuteczności Messiego i Ronaldo? Podróż po świecie futbolu z Ruudem Gullitem, który wyjaśnia, jak oglądać piłkę nożną.



Nick Vujicic

Przytul mnie Studio Emka

Książka oparta na historii australijskiego mówcy motywacyjnego, który urodził się bez rąk i nóg. Udowadnia, że nie ma barier nie do przekroczenia. Nieważne, czy jesteś dzieckiem, czy dorosłym, naucz się szanować i doceniać każdy dzień.



Yuval Zommer

Wielka Księga Robali Wilga

Poznaj wszystkie rodzaje fruwających, biegających i żądlących robali z różnych stron świata. W jakim tempie pełźnie ślimak? Czy owady boją się ciemności? Dlaczego mrówki maszerują w kolumnie? Na pewno uda ci się odnaleźć ukryte owady i odpowiedzieć na pytania.



SuperQUIZ

Pieniądze. Ciekawostki + zagadki Kapitan Nauka (Edgard)

Przewodnik po finansach dla dzieci podpowiada, jak zarządzać pieniędzmi, aby nie popaść w tarapaty, co znaczą słowa brutto i netto, jak zyskać niezależność finansową. Proste przykłady z życia pozwolą zrozumieć nawet trudniejsze zagadnienia, takie jak inflacja, podaż czy dywidenda.

Agnieszka Mielech

Emi i Tajny Klub Superdziewczyn. List w butelce Wilga

Wszystko zaczyna się od ekowarsztatów, na których przyjaciele poznają sposób na przetwarzanie odpadów. Pani Laura przekonuje rodzinę, że czas zerwać z życiem w mieście, i planuje przeprowadzkę nad morze. A to oznacza wyjazd Flory i rozbięcie Tajnego Klubu Superdziewczyn!



Alwyn Hamilton

Buntownicza z pustyni Czwarta Strona

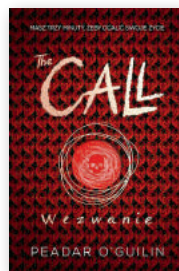
Bezkresną pustynię przemierzają tajemnicze bestie, w których żyłach płynie czysty ogień. Lud Miraji występuje przeciwko tyranii Sultana. Nastoletnia Amani z osady Dustwalk wcale nie czuje magii miejsca. Ale wierzy, że dzięki talentowi w posługiwaniu się bronią ucieknie spod opieki despotycznego wuja.



Marcin Koziół

Skrzynia Władcy Piorunów Prószynski i S-ka

14-letnia Julia pomaga przyjacielowi Tomowi odszukać porwanego ojca. Dziewczyna jeździ na wózku, nie przeszkadza jej to jednak w tropieniu przestępców, przeciwnie – to ona często wpada na trop, świetnie kojarząc fakty i odczytując szyfry. Kryminał z wieloma zwrotami akcji to zarazem biografia wynalazcy Nikoli Tesli.



Peadar O'Guilin

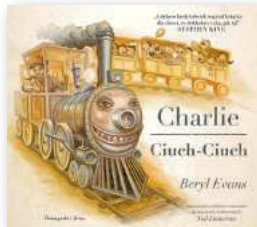
The Call. Wezwanie Czwarta Strona

Co byś zrobił, mając tylko chwilę, żeby uratować życie, bo zegar już zaczął odliczanie? Nessa, Megan i Anto wiedzą, że pewnego dnia znajdą się w przerażającej krainie, do której zostaną wezwani. Na nieznanym terenie ruszą za nimi bezwzględni łowcy. A Nessa nie może biegać. Czy mimo porażenia nóg ma szansę na przeżycie? Czas ucieka...

Beryl Evans

Charlie Ciuch-Ciuch Prószynski i S-ka

Historia Charliego, na pozór zwyczajnej ciuchci, i jego przyjaźni z maszynistą Bobem porusza serca wielu dzieci (i dorosłych!), tak jak poruszyła Stephena Kinga i... jednego z bohaterów jego „Mrocznej wieży”. Aż chciałoby się spytać, kto naprawdę wymyślił tę historię.



Anna Gruszczyńska, Toon De Kock

Ja. Wersja 2.0 SQN

Marzy ci się czasem, żeby jednym ruchem skasować wszelkie złe nawyki i negatywne myśli? W ich miejsce mogłabyś wtedy zainstalować: kreatywność, silną wolę, zdolności przywódcze, zdrowe odżywianie, przebojowość. Oto instrukcja! Korzystając z tej książki, zaktualizujesz najważniejsze dla siebie aplikacje.



Kevin Sands

Klucz Blackthorna Wilga

Londyn, 1665 r. Christopher jest uczniem w aptece mistrza i życiowego przewodnika Benedicta Blackthorna. Czas wolny chłopak spędza z przyjacielem Tomem. Idyllę przerywa seria morderstw londyńskich aptekarzy. Tajemniczy kod i sekret, który może wstrząsnąć światem.



Susan Dennard

Wiatrodziej SQN

Merik niedawno stracił najlepszego przyjaciela, do tego spłonął mu okręt. Za wszystkim stoi jego siostra Vivia, która chce się pozbyć młodego księcia i zasiąść na tronie. Na domiar złego Czarodziemie stają w obliczu wojny. Świat znany Merikowi bezpowrotnie odchodzi w przeszłość.

Jaka podwójna moralność?

Jest w MSZ taryfikator kar i nagród. Oto minister Waszczykowski odwołał Alberta Stebelskiego-Orłowskiego z funkcji konsula honorowego RP w Tulancingo (Meksyk). Za co? Za to, że konsul nie przyjął Krzyża Oficerskiego Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej z rąk prezydenta Andrzeja Dudy.

Jednocześnie, niemal w tym samym czasie, mieliśmy aferę z konsul honorową w Akron (Ohio, USA) Marią Szonert-Biniendą, na której koncie facebookowym pojawił się fotomontaż przedstawiający Donalda Tuska w czarnym mundurze SS. W tym przypadku, po całej serii pełnych oburzenia artykułów, minister Waszczykowski zdecydował się zawiesić panią Szonert-Biniendę w funkcji konsula.

Wiemy już więc, jak wygląda sprawiedliwość w MSZ. Można prezentować byłego premiera RP Donalda Tuska w mundurze esesmana (oj, jakie śmieszne!), byle tylko awantury z tego nie było. A jak jest awantura, to wtedy pani konsul zostaje zawieszona „do czasu wyjaśnienia sprawy”.

Co warto dodać – Szonert-Binienda tłumaczy się, że jej konto padło ofiarą włamywaczy, ktoś jej to zdjęcie podrzucił. Czyżby? Takie tłumaczenie byłoby wiarygodne, gdyby pani konsul poparła je np. przeproszeniem Donalda Tuska. Albo gdyby przedstawiła dokumenty potwierdzające włamanie. A tu – cisza...

Powstaje więc wrażenie, że MSZ chce przeczekać, aż awantura ucichnie.

Nie ma za to zamiaru przeczekiwać innej sprawy. Alberto Stebelski-Orłowski odmówił przyjęcia orderu, ogłoszono zatem, że „działa przeciwko państwu polskiemu”, i z funkcji go odwołano. Co już wywołało protesty Polonii i list w tej sprawie, skierowany do MSZ.

Bo Alberto Stebelski-Orłowski jest nie byle kim. Urodził się w Meksyku pod koniec II wojny światowej. Jest synem polskiego dyplomaty Henryka Stebelskiego, który z ramienia rządu w Londynie opiekował się uchodźcami z Polski. Za wspieranie Solidarności w latach 80. otrzymał w 1998 r. Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP. Odznaczenie przyznał mu prezydent Aleksander Kwaśniewski, a wręczył premier Jerzy Buzek w czasie wizyty w Meksyku.

Wtedy nie miał zastrzeżeń wobec Polski, teraz ma. Jakie? Przedstawił je w piśmie wysłanym na początku kwietnia do Kancelarii Prezydenta. Wyjaśniał w nim, że jego odmowa jest podyktowana godzącymi w prestiż Polski posunięciami rządu PiS, takimi jak „naruszanie niezawisłości sądów i niezależności mediów, podważanie praworządności i budzenie w obywatelach strachu przed narażaniem się władzy, a także osłabianie reputacji Polski jako odpowiedzialnego partnera, m.in. poprzez działanie obecnego rządu przeciw ponownemu wyborowi Donalda Tuska na przewodniczącego RE”.

Przepraszam, czy to pismo jest działaniem przeciw państwu polskiemu?

Czy odmowa przyjęcia odznaczenia to obraza, za którą człowieka się wyrzuca?

Nie jest tak, że Witolda Waszczykowski cechuje podwójna moralność i inaczej patrzy na wyczyny pani Szonert-Biniendy, a inaczej na gest zasłużonego Polonusa. To jest jedna moralność – partyjnego aparaczyka. Dla którego partia i dobre samopoczucie wodza są ważniejsze niż pozycja jego państwa w świecie.

Attaché



Stworzenie Unii – Tanja Ostojić i jej dzieło „Bez tytułu/Według Courbetera (L'origine du monde)”. Kraków, Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odpadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery L ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą końcowe hasło.

- tylko dla tego, który potrafi
- Sisley lub Szklarski
- serialowa prawniczka McBeal
- Lewandowska, żona Roberta
- pomieszcila po parze wszystkich zwierząt
- mieszkaniec Dalekiego Wschodu
- o rozcięczeniu wódki wodą
- z jej odchodów najdroższa kawa luwak
- wynajęty lot
- chrzan z buraczkami
- uniesienie, zachwyt
- napój wiecznej młodości
- zawodowa specjalność aktora
- kontynuator nieaktualnych idei
- w serialowej uwadze o skrzydłach i gołębiczy

- język Hellenów
- do zagotowania wody w szklance
- terytorialna odmiana języka
- „...Prizzich”
- silny jak ono bywa uścisk ręki
- sprowadza towary
- biblijny bratobójca
- potocznie pieniądze
- średnia lub robotnicza
- zgięty pręt do wprawiania w ruch
- ...Palmer z „Twin Peaks”
- znaki graficzne głosek

- sznur z prochem
- gra dająca szansę na miliony
- ...Goldwyn-Mayer
- towarzyszka Marsa, wyparła ją Bellona
- wodospad między Kanadą i USA
- sposób postępowania, nawyk
- np. „Aida”
- o parafianinie, wiernym
- wygodniś, leniuch
- pluskiewka
- brzydka, deszczowa pogoda
- polskie auto jak utwór

- grządka kwiatowa
- lampa rzucająca silny snop światła
- bunt szlachty
- związane ciasto
- np. plamista – płaz ogoniasty
- potajemnie spotkanie kochanków
- język środowiskowy z angielska
- skracanie nitki z przędzy
- Ludwik, reżyser, aktor, mąż Ireny
- o fachowcu, znawcy
- długość okresu zatrudnienia

- ...wzrostu na szczycie korzenia, pędu
- zgłoska
- ona gra, komoda tańczy
- ...Placzu
- bywa ulgowa
- melodyjny śpiew ptaków
- urzędowy język Pakistanu
- wolne pracownika
- wyzwisko jak owad pasyżujący
- rygiel
- czy skomplikowany ten kwiat?
- banda, hałastr

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-807”. Do rozlosowania książki „Inteligencja kwiatów” ufundowane przez wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.807.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 28 maja 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-804” z 7 maja: *Fortele to oręż niewolnika.*

Nagrody otrzymują: Sławomir Baldyga ze Szczytna, Kamil Domozych ze Szczytna, Krystyna Runge z Ełku.

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS

1. Odrzuć identyczne zółwie. Litery przy pozostałych czytaj od dołu.

2. Z brakujących liter utwórz hasło.

kr	2	yk	ka	-	ka
ro	-	eta	ma	-	wa
wi	-	nek	ka	-	wa
kl	-	tka	tu	-	ika
za	-	ach	b	-	wak
wy	-	ad	kl	-	nga
kl	-	mka	pi	-	nik
pr	-	lka	po	-	az

POLSKA **PROF. TADEUSZ CEGIELSKI,**
HISTORYK, WOLNOMULARZ

Wolnomularstwo jest organizacją dość wiekową (liczy 300 lat) i archaiczną. Opiera się na idealistycznym założeniu, zapewne utopijnym, że człowieka można udoskonalić. Świat wolnomularski to 6-8 mln osób, w kilku tysiącach organizacji. Wolnomularstwo nie jest jednolite pod każdym względem. Jest w nim główny nurt, który wyznacza wolnomularstwo angielskie, a szczególnie Wielka Zjednoczona Łoża Anglii, ale występują odstępstwa od niego, i na prawo, i na lewo. Mamy w masonerii widzianej jako całość różnorodność zachowań i postaw.

Press **ELŻBIETA RUTKOWSKA,**
PUBLICYSTKA

Sława przyszła szybko. Niemieckim korespondentem TVP Cezary Gmyz został we wrześniu ub.r., a już w styczniu br. berliński magazyn „Tip Berlin” umieścił go w rankingu stu najbardziej żenujących mieszkańców stolicy Niemiec. W rankingu, oprócz Gmyza, był jeszcze jeden Polak – ambasador Andrzej Przyłębski. Gmyz trafił do żenującego towarzystwa za sprawą lajfa w TVP Info po grudniowym zamachu. Notkę o dziennikarzu z Polski za tytułowali „Rauchmelder” (czujnik dymu). „Prognoza na 2017 r.: praktykant w ministerstwie propagandy”, wyzośliwiał się „Tip Berlin”, lokalny tygodnik o tym, co się dzieje w mieście.

MONDE
diplomatie **STEFAN ZGLICZYŃSKI,**
DYREKTOR PUBLIKACJI

Rasistowska, antychodźcza i antyemigracyjna polityka obecnej władzy sprowadza się nie tylko do niezgody na solidarne z innymi krajami UE przyjmowanie do Polski ułamek liczby uchodźców znajdujących się obecnie w Europie (często w tragicznych warunkach), bezprawnego przetrzymywania na wschodniej granicy uchodźców czeczeńskich (w tym dzieci), ale i równie bezprawnego deportowania z Polski osób, które z arbitralnych i niewyjaśnionych przyczyn nie podobają się służbom specjalnym RP (jak obywatel iracki Ameer Alkhawlany).

VIVA! **PAWEŁ DELĄG,**
AKTOR

Danuta Szaflarska była dla mnie przykładem człowieka, który wierzy, że życie ma sens, ma smak, ma wartość. W niej była fenomenalna afirmacja życia, przeżyła 102 lata, a ja wciąż widziałem w jej oczach błysk. Mój ulubiony filmik z Danusią trwa dwie minutki. Przychodzi do lekarza, puka, staje w półotwartych drzwiach: „Dzień dobry, pani doktor, można?”. Cisza, lekarz udaje, że jej nie widzi i nie słyszy. „Czy można?”. Cisza. W końcu znad papierów słychać: „Proszę”. Szaflarska wchodzi i staje na środku gabinetu, wciąż niezaszczyconą wzrokiem lekarki. Nagle słyszy: „Niech się rozbierze i położy”. „Słucham, pani doktor?”. „Niech się rozbierze i położy”. Na co Szaflarska: „Niech się pocałuje w dupę!” i wychodzi.

Aby język giętki...

► **LECH WAŁĘSA**
O SŁAWOMIRZE CENCKIEWICZU
To jest oszust i kłamca.

► **MARIA NUROWSKA**
O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM
Trzeba być potworem, aby zbijać kapitał polityczny na śmierci brata.

► **PROF. PRZEMYSŁAW CZAPLIŃSKI**
O PRZYSZŁOŚCI
Albo się porozumiemy, albo czeka nas stan wojenny. Bo wyjątkowy już obowiązuje.

► **JERZY IWASZKIEWICZ**
O ANDRZEJU DUDZIE
Dał się wybrać na prezydenta, aby pojeździć sobie na nartach. Lewy skręt musi tylko poprawić. Niepotrzebnie odstawia lewą nogę.

► **PROF. MONIKA PŁATEK O KOŚCIELE**
To nie konkordat, lecz politycy dają władzę hierarchom w zamian za obywatelne przysługi i poparcie.

► **PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO**
O UCZCIWOŚCI W BIZNESIE
W tych czasach uczciwości nie starcza nawet tak uznanym firmom, jak Apple, Deutsche Bank czy Volkswagen.

► **PAWEŁ PISKORSKI O NOWOCZESNEJ**
Ta partia sprawia wrażenie bezrefleksyjnej. Petru jest jej atutem i obciążeniem jednocześnie.

► **DARIUSZ MIODUSKI**
O BOGUSŁAWIE LEŚNODORSKIM
Trzeba było mniej czasu spędzać na sutych i zakrapianych kolacjach, a więcej na normalnej pracy. Wtedy nie byłoby problemów z wagą, a i czas na chrzciny dziecka by się znalazł.

► **KATARZYNA GROCHOLA**
O ZNAJOMEJ DZIEWCZYŃCE
Kapitałna dziennikarka, która czasami, gdy się czuje samotna, „idzie w miasto” po chłopaka, zabiera go do siebie, a po wszystkim daje na tak-sówkę i odprawia. Używa go.

► **AGNIESZKA WIĘDŁOCHA O SOBIE**
Wydaje się grzeczna i niewinna, ale naprawdę siedzi we mnie wiele emocji i demonów.

► **ADAM MAŁYSZ O MACIEJU KOCIE**
Ambicja mu niekiedy przeszkadza. Za bardzo chce wygrywać, a na siłę nie da się tego zrobić.



Znak piękna i prestiżu – Anyu Daik (70 lat) i Anat Ugom (44) z plemienia Bidayuh na Borneo włożyły na przedramiona bransolety *ruyang*, gdy miały po 10 lat.

MÓJ SAMOCHÓD ŚWIADCZY O MNIE

Wygrałaś(-eś) dużą sumę pieniędzy.
Możesz ją przeznaczyć na kupno auta.
Co kupisz?
a) oldskulowy wehikuł,

b) samochód terenowy,
c) wóz sportowy,
d) mały, ekonomiczny samochód,
e) drogą, reprezentacyjną limuzynę.

• **Oldskulowy wehikuł:** Jesteś osobą spokojną, trudno wyprowadzić cię z równowagi. Masz skłonności do filozofowania i refleksji. Jesteś niezależna(-y) i samodzielna(-y). Interesujesz się literaturą i sztuką, masz również spore zdolności artystyczne.

• **Samochód terenowy:** Lubisz przygodę, masz niespokojną i zaczepną naturę. Nastroje i partnerów zmieniasz jak rękawiczki. Chcesz żyć barwnie i szybko. Sprawdzasz się jednak w przyjaźni, jesteś lojalna(-y) i wierna(-y).

• **Wóz sportowy:** Jesteś wrażliwa(-y), ambitna(-y) i nerwowa(-y). Łatwo wpadasz w gniew, ale również łatwo potrafisz zamknąć się w sobie i nie odzywać do nikogo przez wiele dni. Często

sto obrażasz się bez powodu, trudno się z tobą dogadać.

• **Mały, ekonomiczny samochód:** Masz bardzo skromne wymagania. Marzenia o majątku nie spędzają ci snu z powiek. Na świat patrzysz optymistycznie, ale praktycznie. Potrafisz stworzyć doskonały nastrój, jesteś bardzo lubiana(-y).

• **Drogą, reprezentacyjną limuzynę:** Jesteś odpowiedzialna(-y), można ci powierzyć najtrudniejsze funkcje, potrafisz doskonale zorganizować pracę. Przykładaś dużą wagę do spraw materialnych, krok po kroku dążysz do zdobycia majątku. Nie jesteś tolerancyjna(-y), ostro wytykasz każdy błąd.

MEMY BEZ ŚCIEMY



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

IDŹ I ZWIEDZAJ

Władze Rzymu mają problem z wybrykami turystów. Ostatnio (mimo wysokich kar) mnożą się skoki do słynnej fontanny di Trevi. Burmistrz, by chronić zabytek, chce wprowadzić zakaz zatrzymywania się przed fontanną. Możliwe będzie jedynie powolne przechodzenie obok. Ale jak zrobić sobie selfie?

BUTY NA ZAKOŃCZENIE

Słynny sprinter Usain Bolt zdecydował się przekazać na cele charytatywne buty, w których ustanowił w Berlinie rekord świata na 100 m. Pieniądze uzyskane z aukcji trafią na konto fundacji, która zaopatruje szpitale na całej Jamajce w sprzęt medyczny dla dzieci. Sam Bolt zapowiedział koniec kariery po mistrzostwach świata w Londynie.

ZYSK PONAD ZASADY

Kanadyjska Agencja Kontroli Żywności oskarżyła firmę Creation Foods z Ontario o sfalszowanie dokumentów dotyczących koszerności sera. To precedens, gdyż wcześniej nie zdarzyło się, by z powodu podrabiania koszerności kierowano sprawę do sądu. Motywem firmy była chęć zysku – ser koszerne jest znacznie droższy.

SENNY JAK POLAK

Właśnie opublikowane zostały wyniki badania „Praca, moc, energia w polskich firmach”. Okazało się, że ponad



30% polskich pracowników przyznaje, że nie pracuje efektywnie, a aż 60% czuje zmęczenie zaraz po przebudzeniu. Jednocześnie ankietowani deklarują, że śpią około sześciu godzin i często żywią się w fast foodach. Czy powodem złej pracy są złe nawyki, czy zbytne przeciążenie?

OBRAZ Z PROCENTAMI

Thabiso Thabete, artysta z Afryki Południowej, ma oryginalny sposób na walkę z uzależnieniem alkoholowym i wyrażanie sprzeciwu wobec wszelkich używek. Do malowania obrazów używa wina. Jego niechęć do trunków jest spowodowana wychowywaniem się w rodzinie, w której rządził alkohol. Teraz może powiedzieć, że nad alkoholem ma pełną kontrolę.

SIŁA NEWSA

Burmistrz małego miasteczka Bormida na północy Włoch padł ofiarą nieprawdziwej informacji, która obiegła świat. Miał on rzekomo oferować 2 tys. eu-

„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYŚL, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. trucht
2. zapalnik

Klasyka i ekstrawagancja – Emily Ratajkowski oraz Frédérique Bel pozują podczas ceremonii otwarcia 70. Festiwalu Filmowego w Cannes.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 **wew.** 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl
redakcja@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

REDAGUJE KOLEGIUM

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz,
Bartosz Machalica, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin),
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk
Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczynska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Socza (Katowice)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Bronisław Łagowski,
Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma,
Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:**

Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

*Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie
artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.*

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,
al. Piłsudskiego 82

Prenumeratę krajową od dowolnego numeru można
zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu”.

Prenumerata roczna – 250 zł, **półroczna** – 130 zł,
kwartalna – 70 zł

Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden
kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka,

Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł.
Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną
na konto Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.

Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać na stronie **www.**

prenumerata.ruch.com.pl. Pytania prosimy kierować
na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do

Centrum Obsługi Klienta „RUCH” tel.: +48 (22)
693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze
w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny

brand design & communication
ARTREPUBLICA
Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska

Finansowe wspieranie „Przeglądu”
Fundacja Oratio Recta

KOD SWIFT: WBPPLPPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

ro, pracę i niski czynsz za wynajęte
mieszkanie osobom, które przepro-
wadzą się do wyludniającej się mie-
scowości. Lokalne władze zostały za-
sypane zgłoszeniami z całego świata.
Burmistrz mówi wprost, że gdyby
propozycja była prawdą, byłby cudot-
wórcą. Poza tym zostały aresztowa-
ny, bo to działanie nielegalne.

OPODATKOWANIE MAMUTA

Władze Jakucji rozważają opodatko-
wanie wydobywania kłów mamutów. Do
tej pory można było jedynie zbierać
kły z powierzchni, pod warunkiem
posiadania pozwolenia. Kły mamuta

są substytutem dla nieetycznie po-
zy-skiwanych kłów słoń. Czy podatek
zwiększy koszt na tyle, że zniechęci
do tej alternatywy?

W ŁAWCE Z TATĄ

17-latek z Teksasu, wielokrotnie ka-
rany uwagami na lekcjach za gadul-
stwo, zupełnie nie spodziewał się,
jaką karę wymyśli dla niego ojciec.
Troskliwy tata postanowił przyjść do
szkoły i usiąść z nim w jednej ławce.
W internecie krąży zdjęcie, które pod-
czas lekcji zrobił ojciec. Czy za używa-
nie telefonu w klasie też nie powinna
być zastosowana kara?



TWARZE MUZYKI

fotografia Andrzeja Tyszki



Stanisław Sojka, 1995 r.

T Love, 1994 r.



120 studyjnych fotografii Andrzeja Tyszki przedstawia polską elitę muzyczną, a dla autora jest podsumowaniem 33 lat pasjonującej pracy z muzykami. „To oni są prawdziwymi bohaterami tej wystawy. Mimo że z niektórymi widziałem się tylko jeden raz, a z innymi pracuję i przyjaźnię się od 30 lat, każde zdjęcie w tym zbiorze jest owocem artystycznego połączenia”, tłumaczy. Prace pogrupowane są w cztery działy: Rock, Pop & Blues, Jazz i Muzyka Poważna oraz 40 okładek płyt, przedstawiają zaś m.in. Tomasza Stańkę, Zbigniewa Namysłowskiego, Wojciecha Karolaka, Korę, Maanam, Stanisława Sojkę, Ewę Bem i Lady Pank.

Ney Gallery&Prints
Warszawa, ul. Spokojna 5
do 18 czerwca



Kora, 2010 r.

Ewa Bem, 1983 r.



STODOLA

more
than
just
music

KLUB STODOŁA ZAPRASZA



AGNES OBEL

30 MAJA | SALA AUDYTORYJNA WCK | WROCŁAW

31 MAJA | KLUB WYTWÓRNIĄ | ŁÓDŹ

Three Days Grace



8 LIPCA | KLUB STODOŁA | WARSZAWA

9 LIPCA | KLUB B90 | GDAŃSK



OPEN STAGE

7 PAŹDZIERNIKA

MAFIA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA 25-lecie zespołu

TRASA
2017

KULT



21, 27 PAŹDZIERNIKA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA

19 PAŹDZIERNIKA

HAPPYSAD

KLUB STODOŁA | WARSZAWA

T.LOVE

35-LECIE ZESPOŁU

25 LISTOPADA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA



1 GRUDNIA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA



8, 9 GRUDNIA

KLUB STODOŁA | WARSZAWA

STODOLA

more
than
just
music

BILETY: WWW.STODOLA.PL, WWW.EBILET.PL, WWW.EVENTIM.PL, WWW.TICKETPRO.PL



nie widzieć nie znać pokochać

mój anioł

W kinach od 26 maja

Fleur
Geffrier

Eling
Löwensohn

Maya
Dory

Hannah
Boudru

François
Vincentelli

REŻYSERIA HARRY CLEVEN SCENARIUSZ HARRY CLEVEN I THOMAS GUNZIG MUZYKA GEORGE ALEXANDER VAN DAM PRODUKCJA JACO VAN DORMAEL
OLIVIER RAUSIN I DANIEL MARQUET KOPRODUKCJA BART VAN LANGENDONCK, ARLETTE ZYLBERBERG I PHILIPPE LOGIE REDUKCJA JULIETTE VAN DORMAEL
MONTAŻ MATYAS VERESS DŹWIEK LUCAS LE BART, FREDERIC FICHEFET I GILLES BENARDEAU SCENOGRAFIA LUC NOËL KOSTYMY BRITTA ANGE CHARAKTERYZACJA KAATJE VAN
DAMME I GUY STAUMONT ASYSTENT REŻYSERA RAFFAELE LAMBOT EFEKTY SPECJALNE WILLY LE BLEIS I MARC HERICHER REKLEAMACJA PRODUKCJI FRANÇOIS DUBOIS
PRODUCENT WYKONAWCZY TWENTY TWO W KOPRODUKCJI Z BELGIEUE-FRANCE TERRA INCOGNITA FILMS, CLIMAX FILMS, APRES LE DELUGE, SAVAGE FILM, RTBF (TELEVISION
BELGE), VOO I BE TV ZREALIZOWANO Z POMOCĄ CENTRE DU CINEMA I DE L'AUDIOVISUEL DE LA FEDERATION WALLONIE-BRUXELLES WSPARCIE FONDS AUDIOVISUEL
DE FLANDRE (VAF) WSPÓŁPRACA LA WALLONIE I DE LA REGION BRUXELLES-CAPITALE WSPARCIE REALIZACJI TAX SHELTER DU GOUVERNEMENT FEDERAL BELGE, CASA
KAFKA PICTURES, CASA KAFKA PICTURES MOVIE TAX SHELTER EMPOWERED BY BELFIUS WE WSPÓŁPRACY Z MANON 6 TYŚCIENIOWA W KRAJACH BENELUXU IMAGINE FILM
DISTRIBUTION SPRZEDAŻ ZAGRANICZNA GROUPE DEUX I ELLE DRIVER



eprasa.pl b8e6fd70c